MAREK NOWAKOWSKI O PRADZE • JANUSZ TAZBIR O TAJEMNICACH KAŁUSZYNA

ZABYTKI I INWESTORZY – TYM RAZEM DOBRE PRZYKŁADY

ISSN 0039-1689 INDEKS 226222X

STOLICA

19 maja
święto
Saskiej Kępy

cena 6, 50 zł (w tym 8% VAT)

WARSZAWSKI MAGAZYN ILUSTROWANY nr 5 (2242) maj 2012

Artyści Saskiej Kępy
Zielona oaza modernizmu
Perły architektury

Warszawska majówka:
Noc Muzeów
Święto Wisły
Otwarte Ogrody

Słychać nas RDC Radio Dla Ciebie na 101 FM

DOM DEVELOPMENT

ZAPRASZAMY DO NASZEGO STOISKA PODCZAS **ŚWIĘTA SASKIEJ KĘPY**

przy ulicy **Francuskiej**
w sobotę **19 maja 2012**

Dla odwiedzających nasze stoisko przygotowaliśmy **moc atrakcji**, w tym poczęstunek **Tortem Saskim** !

Zadzwoń i kup !

(22) 613 66 15

www.domdevelopment.com.pl

osiedle **saska**

GOCŁAW, ul. Bora-Komorowskiego 56

W numerze:

4 Kronika

NOWE PROJEKTY

4 Miasteczko Koneser – Janusz Pac

7 Plac Małachowskiego, czyli rezydencja hrabiego Raczyńskiego

ROZMOWA STOLICY

12 Chodź na Pragę – z Markiem Nowakowskim rozmawia Stanisław Bukowski

NA ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY

15 To był maj, pachniała Saska Kępa – czyli po raz siódmy spotykamy się na Francuskiej

18 Artyści zakasali rękawy – Agnieszka Czapla o inicjatywach, planach i marzeniach artystów Saskiej Kępy

22 Perły międzywojennej architektury – Jarosław Zieliński

24 Śladami Le Corbusiera oprowadza Anna Cymer

HISTORIA

27 Warszawskie ulice w dobie karet – Stanisław Milewski

30 Z cyklu Stolica con amore: Pałac jak z bajki – Jolanta Wachowicz-Makowska

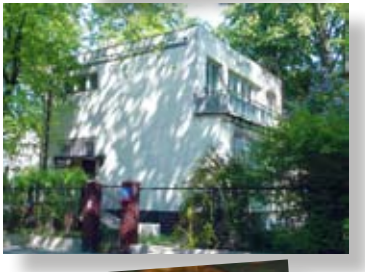

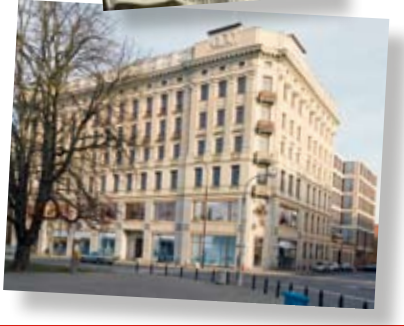

31 Z notatnika miastoluba Marii Terleckiej

32 Z ziemi obcej do Warszawy – prof. Kwiryna Handke

KULTURA

34 Pod wspólnym niebem – wystawa na Zamku Królewskim przedstawiająca Polskę wieloetniczną i wielokuturową

36 Notatnik warszawski

40 Między niebem a Miodową – Tatiana Hardej o bazylianach i najstarszej mazowieckiej cerkwi

42 Nagroda Literacka m.st. Warszawy

42 Mistrz dziejopisarstwa – prof. Andrzej Makowiecki o laureacie nagrody prof. Januszu Tazbirze

44 O tajemnicach Kałuszyna pisze prof. Janusz Tazbir

47 Refleksje nadwiślańskie Jacka Fedorowicza

48 Varsaviana

49 Flesz Andrzeja Kałuszki

50 Warszawa na starej fotografii Jarosława Zielińskiego

Elektroniczna wersja STOLICY: www.egazety.pl

www.warszawa.pl

STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20, w księgarni im. Bolesława Prusa przy Krakowskim Przedmieściu 7 i Księgarni Naukowej przy ul. Solidarności 83/89

Adres Redakcji:
al. Stanów Zjednoczonych 23/1, 03-947 Warszawa
tel. 22 741-01-30, tel./faks 22 619-01-44
Wydawca: EKBIN
redakcja@warszawa-stolica.pl
Redaktor naczelna: Ewa Kielak-Ciemniewska
Zastępca redaktor naczelnej: Jarosław Zieliński
Sekretarz redakcji: Dorota Czermińska
sekretarz@warszawa-stolica.pl
Asystentka sekretarz redakcji: Natalia Grzywalska
info@warszawa-stolica.pl

Stale współpracują: Grzegorz Buczek, Elżbieta Ciborska, Paweł Elsztein, Jacek Fedorowicz, Jacek Głuski, Tadeusz Górny, prof. Kwiryna Handke, Tatiana Hardej, Andrzej Kałuszko, Michał Klubiński, Krystyna Kolińska, Katarzyna Komar-Michalczyk, Michał Krasucki, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Marcin Mierzejewski, Krzysztof Mordyński, Jacek Olecki, Przemysław Pasek, Sebastian Pawlina, Norbert Piwowarczyk, Paweł Stala, Janusz Sujecki, Tadeusz Wł. Świątek, Maria Terlecka.
Zdjęcia: Magdalena Hajnosz, Andrzej Kałuszko, Norbert Piwowarczyk, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY
Promocja: Paweł Ciemniewski
promocja@warszawa-stolica.pl
Projekt graficzny: Ryszard Kajzer
Skład i łamanie: Magdalena Hajnosz
Druk: Zakłady Graficzne TAURUS
Tekstów niezamówionych Redakcja nie zwraca, teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.

© Copyright STOLICA

ISSN 0039-1689
www.warszawa-stolica.pl

- Z badań TNS OBOP wynika, że niemal wszyscy warszawiacy uważają, iż śródmieście stolicy powinno być centrum kulturalnym (94 proc.) i rozrywkowym (90 proc.). W następnej kolejności chcą, by była to prestiżowa dzielnica mieszkaniowa (64 proc.) i handlowa (59 proc.). Tylko co drugi z nas zgadza się, by śródmieście było także centrum finansowo-biznesowym.
- Liczba działek na placu Defilad, do których roszczą sobie prawo dawni właściciele, przekroczyła trzydziestkę. Bezpieczny jest za to sam Pałac – dziesięcioletni bój o 1,4 tys. m^2 gruntu pod tą częścią gmachu, gdzie obecnie znajduje się sala prób Teatru Dramatycznego zakończył się porażką wywłaszczonych.
- Spośród mieszkańców siedmiu największych polskich miast to warszawiacy tracą najwięcej czasu w ulicznych korkach. Każdego zmotoryzowanego stanie w korkach kosztuje u nas średnio rocznie 4,4 tys. zł – wynika z raportu firm Deloitte i Targeo, które drugi rok z rzędu badały, jak się jeździ w godzinach szczytu po Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Gdańsku.
- Dobiegła końca ogromna wycinka roślinności na prawym nabrzeżu Wisły. Zielone chaszcze zastąpiła pustynia. Tego typu akcje mają być przeprowadzane co cztery lata. Wszystko w imię bezpieczeństwa powodziowego, gdyż te zarośla były odpowiedzialne za prawie 70 cm z ośmiometrowej fali powodziowej, która przepłynęła przez stolicę w maju 2010 r. Krzewy nie tylko spowalniają przepływ wody, ale i wychwytują niesione przez nią przedmioty, formując tamy.
- Między zrujnowanymi budynkami dawnych zakładów Norblina wyrosną futurystyczne biurowce – zapowiedziała firma Art Norblin, nabywca zakładów. Spółka ta, planując inwestycję, współpracuje z konserwatorem zabytków, bo aż 11 tutejszych XIX-wiecznych obiektów wpisanych jest do rejestru zabytków. Pomiędzy nimi mają powstać biurowce o wysokości do siedmiu pięter. Inwestor obiecuje też odnowienie zabytkowych budynków. Po rewitalizacji przez teren zakładów przebity zostanie pieszy pasaż równoległy do ulicy Prostej.

Miasteczko Koneser

Janusz Pac

Do 2016 r. zaniedbany pofabryczny teren między ulicami Ząbkowską, Markowską, Białostocką i Nieporęcką zajmie Praskie Centrum Koneser – nowa wizytówka Pragi

Firma BBI Development, która w 2006 r. kupiła pięciohektarową działkę należącą do Warszawskiej Wytwórni Wódek Koneser, realizuje na niej dużą budowlaną inwestycję mieszkaniowo-komercyjną: Praskie Centrum Koneser. Znajdzie się tu 330 mieszkań, 22,5 tys. m^2 lokali handlowych i 22 tys. m^2 biur klasy A i B+. Koszt inwestycji szacowany jest na 410 mln zł.

Koneser leży w centrum Szmulowizny; większość starych mieszkańców tej części Pragi nie używa jednak jego nazwy, dla nich jest to nadal Monopol, jako że w okresie międzywojennym zakład należał do Państwowego Monopolu Spirytusowego. Obiekt zbudowany został w 1887 r. przez Warszawski Skarbowy Skład Win oraz Warszawskie Towarzystwo Oczyszczania i Sprzedaży Spirytusu z przeznaczeniem na gorzelnię, mieszanie i rozlewanie wódek oraz ich magazynowanie. Po II wojnie wytwórnię przejęły Warszawskie Zakłady Przemysłu Spirytusowego i Drożdżowego Polmos. Po 1989 r. firma, przemianowana na Koneser, mimo pięknej tradycji nie wytrzymała wolnorynkowej konkurencji i zbankrutowała, w co trudno uwierzyć, znając profil produkcji.

Mimo to Koneser na długo pozostanie w pamięci prażan, którym przez ponad sto lat dawał zatrudnienie (w okresie międzywojennym aż 400 robotnikom). Nie da się ukryć, że możliwości produkcyjne firmy z lat 30. – ćwierć miliona butelek na dobę – działają na wyobraźnię. Podobnie jak roczna produkcja w czasach carskich: milion wiader rocznie. Nawet jeśli wziąć pod uwagę, że służące za oficjalną miarę cieczy ówczesne wiadro było mniejsze od współczesnego i mieściło 12,3 litra. Częstym elementem wspomnień są opisy pomysłowych, choć nielegalnych sposobów wynoszenia drogocennego trunku za bramę zakładu. Bledną one jednak przy opowieściach, jak to w 1915 r. wycofujący się z Warszawy Rosjanie otrzymali rozkaz opróżnienia zbiorników i 10 mln litrów spirytusu oraz wódki popłynęło rynsztokami...

Prace w Koneserze trwają od dwóch lat, gotowe są już budynki kordegardy i dawnej dyrekcji, przeznaczone na biura. – Myślimy o naszej inwestycji nie tylko w kategorii biznesu, ale również jako o zjawisku społecznym. Zamierzamy stworzyć miasteczko otwarte także dla mieszkańców Pragi, pełniące wszystkie funkcje: mieszkalną, biznesową, handlową i kulturalną – obiecuje Rafał Szczepański, wiceprezes BBI Development. Ciekawe, czy zamiar ten powiedzie się w praktyce – na razie większość tego typu osiedli izoluje się od sąsiadów, a mieszkańcy Ząbkowskiej i Brzeskiej nie uchodzą za najbardziej pożądanych sąsiadów...

Zgodnie z planami firmy fabryczne obiekty zostaną odrestaurowane i otrzymają nowe funkcje. Urzędnicy zajmą gmach dawnej filtracji, w którym wytwarzano wódkę. Magazyny spirytusu przejmą sklepy i lokale gastronomiczne, dawny budynek Mennicy Państwowej – lokatorzy dziesięciu loftów. Niewielki pawilon strażniczy przeznaczono

na usługi, a warsztat na restaurację. Do widocznego z daleka budynku rektyfikacji z pięciokondygnacyjną wieżą i kominem wprowadzi się kolekcja polskiego wzornictwa ze zbiorów Muzeum Narodowego, do magazynu wyrobów gotowych – Teatr Konsekwentny, działający dotychczas w Starej Prochowni.

Na pozostałym terenie – na dziedzińcach Konesera i w miejscu wyburzonych bezwartościowych obiektów od strony ulic Markowskiej i Białostockiej – powstaną nowe budynki. – Chcemy harmonijnie połączyć odrestaurowane zabytki, które będą dominantą w tej przestrzeni, ze współczesną architekturą, nie udającą starej, lecz wykorzystującą czasem motywy industrialne – mówi Szczepański. Stare i nowe budynki o różnym przeznaczeniu mają wizualnie korespondować z sobą, tworzyć pasaże i ciągi handlowe, place i zieleńce, czyli całe miasteczko Koneser. Nazwy nawiążą do miejscowej historii: Wytwórnia, Monopol, Gorzelnia, Butelkownia, Destylarnia Manufaktura, Laboratorium. Naziemny ruch samochodowy zostanie całkowicie wyeliminowany. Aby uniknąć monotonii, projekty powierzono trzem różnym pracowniom: Juvenes – Projekt, Bulanda & Mucha Architekci oraz ARE Jakuba Wacławka i Grzegorza Stiasnego.

Pierwsze odrestaurowane obiekty – budynek dawnej dyrekcji i kordegarda od strony Ząbkowskiej – robią imponujące wrażenie. Oczyszczone ze stuletniego brudu ceglane elewacje znów pozwalają docenić piękno architektury przemysłowej z przełomu XIX i XX wieku. Identyczną metamorfozę przeszły wcześniej budynki gazowni przy ulicy Kasprzaka czy siedziba Muzeum Powstania Warszawskiego na Przyokopowej – dawna elektrownia dla miejskich tramwajów. Na podobne działania czeka jeszcze kilka innych obiektów i miejmy nadzieję, że się doczeka.

Oczyszczone ze stuletniego brudu ceglane elewacje znów pozwalają docenić piękno architektury przemysłowej z przełomu XIX i XX wieku

– Dawni budowniczowie Konesera użyli cegły najwyższej jakości, tzw. fortecznej, która mimo upływu czasu wciąż spełnia normy techniczne stawiane współczesnym cegłom. Przed czyszczeniem murów poprosiliśmy kilka firm o zaprezentowanie skuteczności ich metod i wybraliśmy najodpowiedniejszą – mikropiaskowanie. W zasadzie nie wymienialiśmy uszkodzonych cegieł, lecz tylko ich lica, wycinając fragmenty i zastępując innymi, także historycznymi, pochodzącymi z rozbiórek. Nowe, lecz wykonane według

➜

- Na Marszałkowskiej – w miejscu restauracji Szanghaj – pojawi się tani sklep Biedronka. Spółka Jeronimo Martins, właściciel sieci dyskontowych sklepów, wygrała przetarg na ten miejski lokal. Biedronka wprowadzi się do niego na 10 lat z czynszem prawie 85 tys. miesięcznie. Przetarg nie był profilowany – zwyciężyła najlepsza oferta.
- Firma deweloperska BBI Development podpisała umowę ze spółdzielnią, do której należą Hale Banacha przy Grójeckiej. Chce je zburzyć, a na ich miejscu postawić wielofunkcyjny budynek, w którym znajdą się mieszkania, biura oraz powierzchnie handlowe.
- 12 kwietnia tradycyjne drewniane łodzie popłynęły z Portu Praskiego w okolice pomnika Sapera. W ten sposób zainaugurowano nowy sezon wioślarski na Wiśle.
- Na placu Defilad rozpoczęła się budowa piętrowego pawilonu, w którym w czerwcu zacznie działać restauracja McDonald's. W pawilonie będzie 12 kas, a kanapki i frytki przygotowywać będzie stuosobowa załoga. To początek zagospodarowywania „strefy kibiców" na Euro 2012, która będzie mieć 12 hektarów powierzchni.
- 20 kwietnia nad brzegiem Wisły, przy moście Świętokrzyskim, pojawił się wielki balon. W podwieszonej pod nim gondoli 30 osób może się wznieść 130 m nad ziemię i obejrzeć Warszawę z wysoka.
- Firma Nextbike wygrała przetarg na uruchomienie sieci miejskich wypożyczalni rowerowych. Pierwsze bezobsługowe stacje, w których będzie można wypożyczać rowery, staną pod koniec czerwca. W sierpniu ma działać już 55 wypożyczalni, głównie w Śródmieściu, w których dostępnych będzie 1000 rowerów.
- Ratusz podpisał umowę, w partnerstwie publiczno-prywatnym z Żeglugą Wrocławską, która podjęła się odbudowy zabytkowego statku „Lubecki". Jednostka ta często uważana jest za parostatek, ale nigdy nim nie była. „To holownik motorowy z napędem bocznokołowym. Jego pierwszy silnik wystawiony jest w Muzeum Techniki" – powiedział Mirosław Kaczyński, kapitan żeglugi śródlądowej i znawca rzecznej floty.

oryginalnych wzorów są tylko nietypowe cegły profilowane na gzymsach i cokołach podokiennych – wyjaśnia Wiesław Procyk z Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki stołecznej ASP, konsultant restauracji budynku.

Wszystkie prace wykonywane były oczywiście pod okiem Stołecznego Konserwatora Zabytków, a zdobyte doświadczenia zostaną wykorzystane w dalszych pracach. Krzysztof Tyszkiewicz, wiceprezes Juvenes – Projekt, opracowującej koncepcję rewitalizacji Konesera, nie ukrywa, że konserwacja zabytków to swego rodzaju kompromis między pasją przywrócenia im dawnej świetności a ekonomią. Ważne jest więc np. wygospodarowanie dodatkowej przestrzeni kreującej dochody. W tym wypadku jest nią poddasze, które zostało zaadaptowane na pracownie architektoniczne Juvenesa.

Z pietyzmem, przy całkowitym zachowaniu proporcji i kolorystyki, odtworzona została wymagająca wymiany stolarka okienna budynku. Osiągnięte zostało to poprzez pocięcie jednego z okien na elementy i takie podziały powtórzone zostały w projekcie nowych. To istotne, bo wiele warstw nakładanej przez lata farby zniekształciło pierwotne proporcje. Jedyna zmiana to pogłębienie profili, pozwalające na wprowadzenie podwójnej szyby, aby nowe okna spełniały współczesne wymogi izolacyjności termicznej i akustycznej. Dobrze zachowały się zamki okienne – po naprawach można było w większości zachować autentyczne. Podobnie było z drzwiami; powstał jednak problem okuć. Zachowała się tylko jedna oryginalna klamka, która została użyta za wzór przy produkcji kopii. Nie udało się zachować dotychczasowego pokrycia blaszanego dachu, nowe ułożono jednak – jak oryginalne – z małych kawałków, choć obecne technologie pozwalają na zastosowanie brytów długości całej połaci dachowej. Pozostawiono wszystkie niezniszczone płytki posadzki. Znajdująca się pod nimi podłoga techniczna została nieco podniesiona, aby zmieścić pod nią instalacje budynku. Dzięki temu w solidnych – jak przystało na inwestycję carskiego skarbu państwa – murach znajdują się obecnie nowoczesne pomieszczenia biurowe klasy A z klimatyzacją, wentylacją i teletechniką.

Wizualizacja

Widok od strony ulicy Białostockiej

Według planów BBI Development na terenie dawnego Konesera ma powstać spójny koncepcyjnie, przemyślany i – sądząc z prezentowanej wizualizacji – ciekawy kompleks architektoniczny, perełka Pragi, ozdobą której będą stuletnie budynki fabryczne. Warto jednak przypomnieć niezrealizowany pomysł zakupu działki przez miasto i stworzenia potrzebnego po prawej stronie Wisły praskiego centrum kultury z teatrami, galeriami i klubami, propagowany podczas kampanii Kazimierza Marcinkiewicza przed wyborami na prezydenta Warszawy w 2006 r.

– Koneser trafił w dobre ręce, co pozwoli stworzyć tu nowoczesną przestrzeń publiczną. Nawet w okresie przedkryzysowym Warszawy nie było stać na wydanie prawie 60 mln zł na kupno, a później dodatkowych kilkuset milionów na rewitalizację zabytków i budowę nowych obiektów. Budynki niszczałyby nadal, skończyłoby się pewnie na wyprzedaży terenu po kawałku mniejszym deweloperom, a nie na realizacji całościowego planu – broni swej decyzji prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Pewnie ma rację. A jednak żal, że na obszarze między Ząbkowską, Markowską, Białostocką i Nieporęcką kultura – i to tylko z górnej półki – nie będzie w dawnym Koneserze głównym użytkownikiem, lecz jedynie dodatkiem do mieszkań, biur, restauracji i handlu. Ale dzięki temu zrewitalizowany teren ma szansę w przyszłości tętnić życiem od rana do wieczora.

Dziedziniec

Wizualizacja

koneser
SZTUKA I DESIGN

Rezydencja hrabiego Raczyńskiego – plac Małachowskiego 2

Kamienica Raczyńskiego przy placu Małachowskiego 2, przykład monumentalnej architektury warszawskiej początku XX wieku wzorowanej na budownictwie Petersburga, wyróżniała się na tle innych warszawskich budynków z tego okresu bogato przeszklonym parterem mieszczącym luksusowe lokale sklepowe. Przebudowany po zniszczeniach wojennych budynek podlega aktualnie – realizowanej przez Hochtief Development Poland – gruntownej odnowie i modernizacji, które przywrócą mu pierwotny kształt architektoniczny i dawną świetność. Poniżej prezentujemy przeszłość i przyszłość tego wspaniałego zabytku

Rozdział pierwszy: Historia

Początkowo w tym miejscu znajdowała się wybudowana w 1848 r. według projektu Franciszka Marii Lanciego dwupiętrowa kamienica Krasińskich, powstała na terenie ogrodów pałacu Czapskich. Kiedy w 1867 r. została przebita ulica hr. Berga (obecnie Traugutta), łącząca Mazowiecką z Krakowskim Przedmieściem, kamienica Krasińskich uzyskała trzyosiową elewację od strony nowej ulicy; w 1869 r. nadano jej numer policyjny Mazowiecka 20. W latach 80. XIX wieku wzdłuż ulicy Berga Krasińscy wybudowali kamienicę stykającą się z budynkiem na Mazowieckiej. W 1887 r. wdowa po Władysławie Krasińskim (synu poety Zygmunta Krasińskiego) wyszła za mąż za Edwarda Raczyńskiego. Ich syn Edward w 1909 r. został właścicielem pałacu i posiadłości przy Mazowieckiej, po bezpotomnej śmierci ordynata Adama Krasińskiego. Kamienicę rozebrano w 1907 r. w związku z przygotowywaniem terenu pod budowę nowego domu.

Nową kamienicę Edwarda Raczyńskiego, o obecnym adresie plac Małachowskiego 2, wybudowano w latach 1907-1910 dla mieszkającego w pobliskim pałacu Czapskich Edwarda Raczyńskiego z przeznaczeniem na olbrzymie biblioteczne i artystyczne kolekcje (znane jako Biblioteka Ordynacji Krasińskich) byłych właścicieli pałacu przy Krakowskim Przedmieściu – rodzin Sieniawskich, Czartoryskich, Małachowskich, Czapskich i wreszcie Krasińskich. Ostatecznie jednak cenne zbiory zostały umieszczone w gmachu przy ulicy Okólnik,

Kamienica Raczyńskiego, około 1910 r.

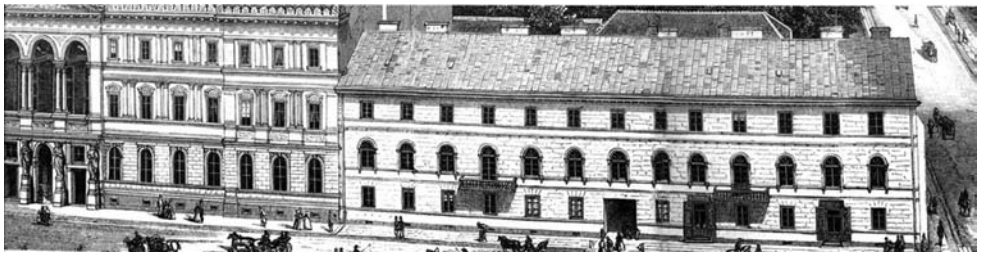

Pałac Kronenberga i kamienica Krasińskich, 1871 r.

a dom przy placu Małachowskiego przeznaczono na ekskluzywną kamienicę dochodową ze sklepami w przyziemiu i mieszkaniami na wyższych piętrach.

Od nazwiska projektanta Jana Heuricha syna kamienicę zwano Heurichowską. Narożny budynek o sześciu wysokich piętrach miał od strony ulicy Berga (na styku ze starszą kamienicą) trójosiową elewację. W części północnej (dotykającej pałacu Kronenberga) połączony był z dawną oficyną budynku Krasińskich. Kamienica miała konstrukcję ceglaną, a na parterze i piętrze żelbetową, z ogniotrwałymi stropami. Niski wielospadowy dach był ukryty za attykami. Wystrój elewacji frontowych został utrzymany w stylu późnoklasycystycznym (empirowym), typowym dla wielu budynków wznoszonych w tym czasie w Petersburgu. Elewacja od strony placu miała szesnaście osi, a elewacja od ulicy Berga trzy. Obie elewacje połączono jednoosiowym ściętym narożnikiem. Na pierwszym piętrze narożnika znajdował się wspaniały lampion wykuty w brązie.

Dwie dolne kondygnacje obu elewacji wypełnione były olbrzymimi witrynami sklepowymi. Witryny parteru i antresoli rozdzielono fryzami przewidzianymi jako miejsce na szyldy reklamowe. Na piątej osi elewacji od strony placu usytuowany był przejazd bramny. Pomieszczenia sklepowe mieściły się na parterze, antresoli i na trzeciej kondygnacji. Trzy pozostałe piętra zajmowały apartamenty.

Wkrótce po zbudowaniu kamienicy znalazły w niej swoje siedziby trzy firmy: Magazyn Mebli Z. Szczerbiński i S-ka, którego wnętrza zaprojektował Edward Trojanowski, sklep z instrumentami chirurgicznymi Alfonsa Manna, salon kapeluszy i Magazyn Bławatny Edmunda Makowskiego. Od 1911 r. działała tutaj też szkoła żeńska prowadzona przez Janinę Tymińską.

Na każdej kondygnacji mieszkalnej (piętra od czwartego do szóstego) znajdowały się po dwa apartamenty. Apartament północny składał się z obszernego przedpokoju, salonu, jadalni, dwóch gabinetów, „kwietnika" (ogrodu zimowego), dwóch sypialni, dwóch służbówek, kuchni, spiżarni, łazienki z WC, ubikacji dla służby i sieni od strony schodów kuchennych. Apartament południowy (narożny) miał, poza wymienionymi pomieszczeniami, dodatkową trzecią sypialnię oraz pokój kredensowy i pokój nauczycielki.

W roku 1916 placowi przed Zachętą nadano imię Stanisława Małachowskiego. Kamienica Raczyńskiego uzyskała wtedy nowy adres: plac Małachowskiego 2.

Luksusowe witryny sklepowe kamienicy Raczyńskiego, wypalone w 1939 r., po wojnie zostały zastąpione zwykłymi oknami

We wrześniu 1939 r. wnętrze budynku uległo zniszczeniu w wyniku pożaru od niemieckich bomb, lecz jego konstrukcja nie została naruszona. Podczas okupacji budynek był siedzibą niemieckiego Arbeitsamtu. Kamienica została uszkodzona, ale nie zniszczona w czasie Powstania Warszawskiego. Jej odbudowę wraz z przebudową prowadzono w latach 1947-1949, przekształcając budynek w biurowiec Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Zamurowano wówczas witryny sklepowe, zastępując je zwykłymi oknami. Całkowicie zostało przeprojektowane wnętrze, a przejazd bramny zamieniono na hol głównego wejścia. Zlikwidowano również wejście narożne. Od strony Traugutta (na miejscu zburzonej kamienicy) dobudowany został pięcioosiowy segment, ściśle powtarzający wystrój elewacji starszej części. W latach 90. XX wieku odtworzono brązową latarnię w narożniku. W wyniku przebudowy na biurowiec kamienica zatraciła swój pierwotny charakter. (oprac.: KJ i ZS)

Kamienica Raczyńskiego w latach 20. XX wieku

Rozdział drugi: Powrót do dawnej świetności

Plac Małachowskiego – kamienica pod nową nazwą po rewitalizacji (wizualizacja)

Za dwa lata modernistyczna kamienica na placu Małachowskiego, dawna własność hr. Raczyńskiego, odzyska swój wielkomiejski charakter i znów będzie mogła rywalizować urodą z sąsiadującymi z nią Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych, zborem ewangelicko-augsburskim i dawnym Towarzystwem Kredytowym Ziemskim, obecnie Państwowym Muzeum Etnograficznym

Wybitny architekt, jakim bez wątpienia był Bohdan Pniewski, nie mógł uznać swojego projektu odbudowy kamienicy Raczyńskiego po wojennych zniszczeniach za udany. Wspaniałość przeznaczonego na siedzibę Ministerstwa Poczt i Telegrafów budynku w stylu wczesnego modernizmu, do którego nawiązywali w kilku wypadkach budowniczowie MDM, mocno przyblakła, głównie z powodu likwidacji ogromnych, niezwykle dekoracyjnych witryn sklepowych. Teraz kamienica ma odzyskać swój dawny blask.

W 2010 r. Hochtief Development Poland, deweloper znany w Warszawie przede wszystkim z biurowców Rondo 1 przy rondzie ONZ i kompleksu Lipowy Office

➜

Wizualizacja

Plac Małachowskiego – główne wejście od ulicy Traugutta

Park na Ochocie, rozpoczął prace nad stworzeniem koncepcji przekształcenia i rewitalizacji zabytkowej kamienicy. Zdecydował też o zorganizowaniu w jej wnętrzach nowoczesnych biur. Dla swojej nowej inwestycji wybrał nazwę Plac Małachowskiego. Będzie to pierwszy projekt rewitalizacji zabytku dla Hochtief Development Poland – ale niemiecka spółka-matka, z której się wywodzi, należy do najbardziej doświadczonych europejskich specjalistów w tej dziedzinie.

Na podstawie opracowanej przez Hochtief Development Poland koncepcji rewitalizacji budynku architekci z biura KANA – Andrzej i Barbara Kaliszewscy oraz Bohdan Napieralski – przygotowali projekt przebudowy przewidujący odtworzenie historycznej fasady kamienicy przeznaczonej na pomieszczenia biurowe o najwyższym standardzie, z lokalami handlowo-usługowymi na parterze i pierwszym piętrze. Pozwoli to budynkowi odzyskać swój wielkomiejski charakter i ożywić ten fragment miasta. Handlowy parter i pierwsze piętro zaprojektowano tak, by można je było wyłączyć z reszty budynku i wynająć jako osobną całość. Na swoje miejsce powrócą obszerne witryny. Pojawią się one także, wraz z oknami, na nowej elewacji – ślepej dotychczas ścianie od strony placu Piłsudskiego, przed wojną przylegającej do nieistniejącego dziś pałacu Kronenbergów. Zachowane zostanie historyczne wejście do budynku, ale główne znajdzie się od strony ulicy Romualda Traugutta, przez obecną bramę. Na tyłach kamienicy, od strony pałacu Czapskich (gdzie dziś jest ASP), stanie nowe skrzydło, komponujące się bryłą i elewacją ze starą kamienicą. Dzięki temu zostanie także przywrócony fragment historycznej pierzei ulicy Traugutta. Dobudowane skrzydło będzie mieć sześć kondygnacji naziemnych i dwie podziemne, będzie nowoczesne, niestylizowane na stare, choć w pewnym stopniu nawiązujące do historycznego – m.in. kolorem i stolarką budowlaną. Projektanci starali się harmonijnie połączyć dawną architekturę z nowoczesnymi zasadami projektowania powierzchni biurowych.

Łączna powierzchnia biurowa (klasy A) liczy 14 tys. m^2, w tym 6 tys. w części zabytkowej. Podziemny parking na 100 samocho-

Historyczne wejście do budynku

Wizualizacja

dów zaplanowany jest tylko pod nowym skrzydłem. Miejsce pod starym zajmuje solidna pamiątka po okresie PRL... schron przeciwatomowy. Projekt powstał zgodnie ze specyfikacją opracowanego w Wielkiej Brytanii wielokryterialnego systemu oceny jakości budynków przyjaznych środowisku BREEAM (Building Research Establishment Environmental Assessment Method). Koncepcja „zielonego budownictwa" – droższego w realizacji, ale tańszego w eksploatacji, narodziła się 40 lat temu, gdy kryzys energetyczny i degradacja środowiska spowodowały potrzebę wprowadzenia budownictwa spełniającego zasady zrównoważonego rozwoju, m.in. poprzez obniżenie energochłonności oraz redukcję negatywnego wpływu na środowisko naturalne. Pojawiło się kilka systemów certyfikacji ekologicznej, którą coraz częściej uzyskują inwestorzy zarówno dla nowych, jak i rewitalizowanych obiektów. W Europie, mimo iż taka certyfikacja jest dobrowolna, staje się standardem w branży budowlanej. W Wielkiej Brytanii od 2019 r. wszystkie powstające i remontowane budynki będą musiały uzyskać certyfikację BREEAM.

W „zielonym" budynku przy placu Małachowskiego Hochtief Development Poland zastosuje m.in. przyjazne dla ludzi ekologiczne materiały wykończeniowe najwyższej jakości, energooszczędne oświetlenie i windy, oszczędzające wodę krany i dwufazowo spłukiwane toalety czy naturalną wentylację (otwierane okna).

Zdaniem Piotra Starka, dyrektora zarządzającego Hochtief Development Poland, rewitalizacja kamienicy Raczyńskiego jest doskonałym przykładem przemyślanego łączenia tradycyjnej, historycznej architektury z najnowocześniejszymi standardami projektowania powierzchni biurowych i sprawi, że miejsce to stanie się jednym z najbardziej prestiżowych adresów w Warszawie. Ma świetne położenie w ścisłym centrum miasta, a najwyższej jakości wykończenie powierzchni biurowych, nowoczesne wyposażenie, bliskość warszawskiej dzielnicy biznesu, łatwy dojazd środkami transportu publicznego i prywatnego sprawią, że Plac Małachowskiego będzie atrakcyjną lokalizacją dla najbardziej wymagających najemców. Górne kondygnacje przeznaczone zostaną na biura, natomiast przebudowany i przywrócony do dawnej świetności parter z wielkimi witrynami świetnie nadawał się będzie na luksusowe sklepy. (PC)

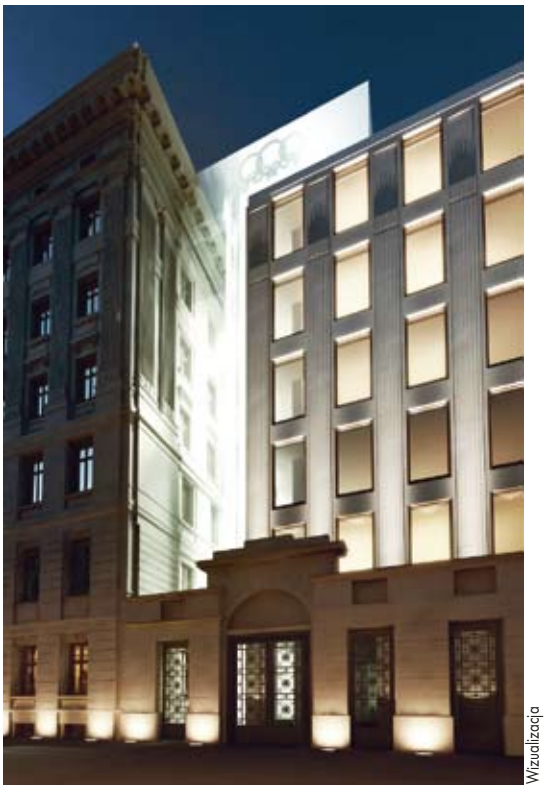

Wizualizacja

Dobudowane skrzydło będzie mieć sześć kondygnacji naziemnych i dwie podziemne

Rewitalizacja kamienicy Raczyńskiego jest dobrym przykładem łączenia historycznej architektury z nowoczesnością

Wizualizacje – materiały firmy Hochtief Development Poland

Fot. M. Hajnosz

Chodź na Pragę

Z MARKIEM NOWAKOWSKIM

rozmawia Stanisław Bukowski

Stanisław Bukowski: Dotychczas wędrowaliśmy po lewobrzeżnej Warszawie. Wiem, że dla Ciebie Praga to miejsce, gdzie przetrwał duch prawdziwego miasta. Ale przecież i tam bezpowrotnie giną miejsca, które trwały od przedwojnia, odchodzą ludzie, powstają strzeżone kondominia...

Marek Nowakowski: – Rzeczywiście dotychczas mówiliśmy o Warszawie po lewej stronie Wisły. Wspominaliśmy ją, szukając w tym morzu gruzów dawnych kamienic, bazarów, takich jak Kercelak czy Wołówka, dawnych knajp i barów, śladów tamtej Warszawy. Resztek obszarów w doszczętnie zniszczonym bez pardonu mieście. Natomiast miejscem prawie nienaruszonym przez wojnę i powstanie była Praga. Stąd wyprawy tam były moim ulubionym celem peregrynacji i próbą wskrzeszenia wizerunku całego miasta. Z sentymentem wspominam obraz Pragi lat 50.

Szedłem Targową. Odwiedzałem stare wyszynki – Pod Żółwiem czy Pod Wiaduktem. Nocna Oaza w małym budynku żółtego koloru, gdzie stoi teraz wysoki dom z lat 60., Kameralna z dwoma salami – dla ubogich na stojaka i restauracją na siedząco. Tuż przy Ząbkowskiej kawiarnia Kolorowa, której nazwę metaforycznie zmieniono później na Kasandra. Zachodziłem na Jagiellońską do Portowej. Już jej dzisiaj nie ma. Później było tam kino Praha i nowoczesny dom towarowy zaprojektowany w stylu CDT-u. Teraz to miejsce, gdzie mieszkańcy Pragi rozliczają swoje coroczne PIT-y. Ruiny małej synagogi, którą wkrótce rozebrano...

St.B.: Mówisz „ruiny”, a przecież na pagórku, na rogu Jagiellońskiej i Kłopotowskiego jeszcze w latach 60. stała okrągła, zwieńczona spiczastym dachem synagoga. Fakt, że zdewastowana podczas okupacji i nie najlepiej – delikatnie mówiąc – traktowana po wojnie, ale stała. Dopiero bodaj w roku 1961 czy 1962 na polecenie ówczesnych władz stolicy i z błogosławieństwem Gomułki została zburzona, a z gruzu usypano górkę, aby zimą dzieci miały gdzie zjeżdżać na sankach. Wróćmy jednak do Twoich tużpowojennych wspomnień.

M.N.: Chodziłem też nad Wisłę, za Floriańską, aż do basenów portowych, gdzie przy

ulicy Krowiej ciągnęły się budynki rzeźni miejskiej. No i krańce Kawęczyńskiej w pobliżu bazyliki, gdzie była księgarnia Gebethnera i Wolffa. Starzy subiekci, nastrój jak z „Lalki" Prusa. Chodziłem też na ptasi bazar. Bodaj na Stalowej. Ptasi targ to niezapomniane wrażenia. Gołębiarze w cyklistówkach, winerki, pawiki, badanie lotek, dmuchanie pod ogon. Oprócz gołębi inne ptaki w klatkach – makolągwy, kosy... Praga to również wyprawy na jej przedmieścia, do Ząbek i Marek. Pamiętam dwuwiersz z tamtych czasów: „Od Warszawy aż do Marek zapierdala samowarek". Mowa oczywiście o łączącej wówczas obie miejscowości kolejce wąskotorowej i jej lokomotywce.

No i jeszcze Zacisze za Targówkiem i świat jakby zastygły, niezmieniony. Widziało się ludzi, którzy byli solą tego miasta, zachowanego w swoich zwyczajach i wiernego swoim korzeniom. Ówczesna Praga rekompensowała pustynny charakter Warszawy. Swoista obyczajowość, ludzie, mowa uliczna, przysłowiowy dowcip, miłe sercu cwaniactwo. To była Praga.

Pamiętam też uliczki Grochowa. Jeziorko Kamionkowskie, słynne ciuchy na Skaryszewskiej. Ruch, gwar, kipiel – jakby dawny Kercelak, dawny bazar Za Żelazną Bramą przeniesiony w czasie i przestrzeni. Plac Szembeka... Nawet teraz chodząc uliczkami Pragi i Grochowa, odnajduję jeszcze coś autentycznego, niezmiennego. Coś, co zachowało się tylko tam. Choć już często w szczątkowej formie. A myślę, że przez cały PRL, do czasów współczesnych, warszawski *genius loci* przetrwał przede wszystkim na Pradze. Nie dał się zadusić. Magnetyczną siłę tamtej Pragi lat 50. i 60. wzmacniały jeszcze moje rozmowy z panią Sabiną Sebyłową, wdową po znakomitym pisarzu, członku grupy literackiej Kwadryga – Władysławie Sebyle, oficerze Września zamordowanym przez Sowietów. Pani Sebyłowa była rodowitą prażanką. Pochodziła z rodziny kolejarskiej, która osiedliła się w tym miejscu jeszcze podczas zaboru rosyjskiego. Opowiadała mi dużo o Pradze sprzed I wojny i tej z 20-lecia międzywojennego. Były to soczyste, gęste opowieści. Jakbym widział lewobrzeżną Warszawę pierwszej połowy XX wieku. Pani Sabina napisała zresztą wspomnienia o swoim dzieciństwie, wskrzeszając między innymi zapomniany świat żydowskiej dzielnicy. Małe bożnice, synagogi, mykwy, rzezaków, koszerne jedzenie, obyczaje...

Ruszając się po mateczniku Pragi, należy wspomnieć ponury czerwony gmach otoczony ceglanym murem. Pomiędzy Ratuszową a 11 Listopada. W tych koszarowych budynkach pamiętających jeszcze czasy carskie mieściło się po wojnie więzienie. Nazywane popularnie Toledo. Śpiewano o nim taką piosenkę: „Wspomnij ten domek Toledo,/ Kryty w kraty, automaty./ Rzędem stoją wartownicy,/ Naczelnika sroga twarz". Po Toledo nie ma już śladu. Istnieje jeszcze we wspomnieniach ludzi z prawobrzeżnej i lewobrzeżnej Warszawy, którzy zaznali czaru pobytu w tym miejscu.

Tak więc, Staszku, jak przejdą wiosenne deszcze, koniecznie musimy się wybrać na Pragę, aby odświeżyć pamięć.

St.B.: Ale prawa strona Warszawy to także Saska Kępa. Odbiegająca swoim charakterem od sąsiadujących dzielnic – Pragi, Kamionka, Grochowa i Gocławia. Bardziej mieszczańska, czasami wytworna, elegancka, choć przytłoczona wysokimi blokami z wielkiej płyty i przecięta Trasą ➜

REKLAMA

FILHARMONIA NARODOWA
Dyrektor Naczelny i Artystyczny ANTONI WIT

muzyka dawna

poniedziałek
28 V '12
godz. 19.00
SALA KONCERTOWA

J.S. BACH

Steven DEVINE
dyrygent, klawesyn

Ian BOSTRIDGE
tenor

fot. Ben Ealovega

fot. Eric Richmond, Harrison and Co

Mecenas Roku Filharmonii Narodowej
Raiffeisen BANK
Raiffeisen Bank Polska S.A.

Oficjalny Przewoźnik Filharmonii Narodowej
LOT

Patroni medialni
CULTURE.PL
dwójka
Przegląd
STOLICA
The Warsaw Voice
onet.

Orchestra of the Age of Enlightenment

www.filharmonia.pl

Łazienkowską. Saska Kępa, niegdyś zaludniona przez osadników niderlandzkich wprawnych w sztuce melioracji i osuszaniu bagien, a nieco później ulubione miejsce zabaw dworu panujących w XVIII wieku Sasów. Na przełomie XIX i XX wieku były to – jak dzisiaj mówimy – tereny rekreacyjne ówczesnego pospólstwa. To wówczas powstał wierszyk, który zaczyna się słowami: „Saska Kępa zielenieje, tańczą k...y i złodzieje". Wreszcie międzywojenne 20-lecie, podczas którego Francuska i jej okolice stały się miejscem, gdzie budowano piękne domy w stylu Le Corbusiera o awangardowych elewacjach. Po wojnie wille podupadały, dewastowane często przez dokwaterowywanych na siłę przez nową władzę lokatorów spoza stolicy. Ale nadal warto obejrzeć niektóre budynki na Estońskiej czy Berezyńskiej. Wreszcie epoka wielkiej płyty...

M.N.: Rodowici mieszkańcy Saskiej Kępy nazywali napór blokowisk inwazją „chamowa". Lubiłem i lubię po łażeniu Pragą zajść na Saską Kępę. Mam tu swoich ludzi, kuzynów Wojtka i Piotrka, prawdziwych patriotów tej dzielnicy. Opowiadają mi o szewcu Neonie, który był mentorem dla kilku generacji młodych ludzi stamtąd. A jeszcze dawniej odwiedzałem, bodaj na Berezyńskiej, Adama Pawlikowskiego, barwną postać artystycznego światka Warszawy. Zachodziliśmy do baru Rondo na początku Francuskiej. Można też było pogawędzić z Agnieszką Osiecką w barze Sax. Natomiast w Jacht-Klubie przy Wale Miedzeszyńskim zbierali się przedwojenni jeszcze żeglarze. Kilka razy rozmawiałem tam z Kisielem, który często odbywał rowerowe wycieczki wokół Warszawy.

Było słońce, Wisła, fajni ludzie. Słowem – optymistycznie !

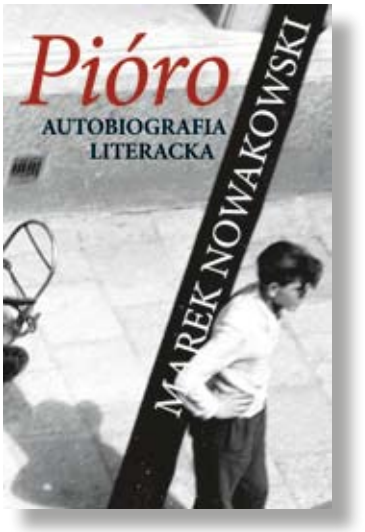

W kwietniu nakładem wydawnictwa Iskry ukazała się kolejna książka Marka Nowakowskiego – „Pióro. Autobiografia literacka". Opowiada o początkach pisarskiej kariery autora i literacko-artystycznym warszawskim światku lat 50. i 60.

KOCIE MUMIE w Narodowym

Niewielu miłośników kotów wie, że w Warszawie znajdują się kocie mumie, z których jedna prezentowana jest w dziale starożytnym Muzeum Narodowego. – Łącznie w muzeum przechowywanych jest pięć zmumifikowanych szczątków kocich – opowiada dr Monika Dolińska, kustosz zbiorów sztuki starożytnej. – Ich losy są różne: jedna z mumii to dar UNESCO z 1949 r. dla Warszawy, inna to depozyt francuskiego Luwru, złożony w 1960 r. w stołecznym muzeum dzięki kontaktom prof. Kazimierza Michałowskiego. Do niedawna nie wiedzieliśmy nic o zawartości tych egipskich eksponatów.

– Szacunek dla kotów w starożytnym Egipcie był ogromny. Podczas pożarów budynków ludzie najpierw ratowali koty, a dopiero potem dobytek – opowiada Łukasz Przewłocki, autor pracy licencjackiej o kocich mumiach i obecny student Instytutu Archeologii UW. Rentgenowskim aparatem Boltspot 100 KV udało mu się prześwietlić oryginalne egipskie mumie. Dzięki temu m.in. zidentyfikował jeden ze zmumifikowanych fragmentów ludzkiego ciała jako kolejne kocie uwiecznienie. Zapis specjalistycznej maszyny rentgenowskiej pokazał też obecność amuletu, owadzich larw i pręta łączącego głowę kota z korpusem. W trakcie umieszczania mumii w aparacie spod owijającego ją materiału wypadł ludzki ząb – najprawdopodobniej sprzed kilku tysięcy lat! – Tak ciekawe wyniki nieinwazyjnych eksploracji mumii zachęciły mnie do przebadania ich za pomocą tomografii komputerowej i testów DNA – mówi Łukasz Przewłocki.

W Muzeum Narodowym w Warszawie oprócz mumii kotów znajdują się także mumie ibisa, sokoła, barana i krokodyla. (hk)

Zdjęcia: ł.T. Przewłocki, R. Stasiuk

To był maj,

Saska Kępa, urokliwa skąpana w zieleni wyspa modernistycznej architektury na prawym brzegu Wisły, po raz pierwszy obchodziła hucznie swoje święto w 2006 r. Od tej pory Święto Saskiej Kępy odbywa się rokrocznie na wiosnę na ulicy Francuskiej i przyciąga tłumy warszawiaków zakochanych w tutejszych uliczkach ocienionych liśćmi lip i klonów. Lokalni twórcy, stowarzyszenia i instytucje prezentują swoje dokonania, towarzyszą im występy muzyków i przedstawienia teatralne.

pachniała Saska Kępa

Co roku organizatorzy starają się przypomnieć związane z Saską Kępą osobistości albo ważne wydarzenia z długiej historii tej części miasta. Patronką pierwszego święta była chyba najbardziej znana mieszkanka tego miejsca – Agnieszka Osiecka. Hasła „Agnieszka tu mieszka" i „To był maj, pachniała Saska Kępa" przyciągnęły siedem lat temu dwa tysiące widzów i 40 wystawców. Wystąpili m.in. Magda Umer, Teatr Rampa, Maryla Rodowicz i Stanisław Soyka. Piosenka „Małgośka" została uznana za nieformalny hymn święta na Francuskiej – od tej pory każda kolejna impreza rozpoczyna się jej wspólnym odśpiewaniem. Ostatnie święto ściągnęło na Saską Kępę prawie 100 tys. osób.

Siedem razy

Drugie święto Saskiej Kępy w 2007 r. odbyło się pod hasłem „Vive la France!”. Wśród licznych wokalistów można było usłyszeć między innymi Macieja Miecznikowskiego, Staśka Wielanka, Roberta Kudelskiego i Annę Srokę. Wykonali oni własne wersje piosenek Edith Piaf, Jacques'a Brela, George'a Brassensa i innych artystów znad Sekwany. W rytm „Jest fantastycznie” i „Hymnu miłości” bawiło się aż 10 tys. osób, a swoje dokonania prezentowało 70 wystawców. Został również odsłonięty pomnik z brązu przedstawiający Agnieszkę Osiecką siedzącą przy ulubionym kawiarnianym stoliku.

2008 r. był czasem „Pięknych dwudziestoletnich – lat 60.”. Kino Iluzjon przypomniało z tej okazji filmy z tamtych lat (m.in. „Nóż w wodzie”), a także odcinki Kabaretu Starszych Panów i serial komediowy „Wojna domowa”. 20 tys. uczestników słuchało piosenek Jonasza Kofty i Czesława Niemena, a na galowym koncercie wystąpili m.in. Skaldowie i Sława Przybylska. Liczba wystawców przekroczyła setkę.

Rok 2009 to „Tango i salsa na Saskiej”. Na scenie pojawiła się plejada gwiazd z Anną Dereszowską, Maciejem Maleńczukiem i Natalią Przybysz na czele. Posłuchać można było m.in. tang Astora Piazzoli. W imprezie wzięło udział aż 50 tys. osób, a wystawców było 200.

Saska Kępa

W 2010 r. zagrożenie powodziowe zmusiło organizatorów do przeniesienia wydarzenia na wrzesień, a remont Francuskiej przesunął imprezę w kierunku ulicy Paryskiej. Jednak jesienna atmosfera bardzo dobrze pasowała do hasła „Agnieszka Osiecka na jazzowo". 50 tys. osób podziwiało takie gwiazdy polskiego jazzu, jak Urszula Dudziak z córką Katarzyną Urbaniak, rodzina Namysłowskich, Ewa Bem, Lora Szafran czy Aga Zaryan. Ze względu na remont w imprezie wzięło udział tylko 80 wystawców.

W zeszłym roku tematem przewodnim były „Szalone lata 20., 30. ...". Oprócz koncertu galowego odbyły się recitale Justyny Steczkowskiej i Macieja Maleńczuka, a także występ formacji Projekt Warszawiak. Zaprezentowana została również wystawa o architektach i rzeźbiarzach związanych z Saską Kępą, przeprowadzono też zbiórkę funduszy na renowację płaskorzeźby „Plon". Podczas całodniowej imprezy przez Francuską przewinęło się prawie 100 tys. osób. Wystawców było 230.

Zdjęcia: CPK, M. Hajnosz

ŚWIĘTO SASKIEJ KĘPY
MIĘDZYNARODOWO NA FRANCUSKIEJ

W tym roku Święto Saskiej Kępy, które odbędzie się 19 maja, połączone jest z hasłem „Międzynarodowo na Francuskiej", ale impreza obejmuje – wbrew nazwie – także plac Przymierza i ulicę Paryską. Hasło to nie jest przypadkowe – na Saskiej Kępie znajduje się bowiem 14 ambasad, m.in. Brazylii, Egiptu czy Portugalii, wiele ulic nosi tu zagraniczne nazwy, a tuż obok, na Stadionie Narodowym, już za chwilę odbywać się będą mecze Euro 2012. W programie wielka parada uliczna z międzynarodowymi akcentami, które odnajdziemy także w dekoracjach scen i ulic, recital Stanisława Soyki, występ aktorów Teatru Rampa, podwójnego kwintetu Sinfonia Varsovia i tradycyjnie już koncert gwiazd polskiej estrady. Występy odbywać się będą też w Centrum Promocji Kultury i w kawiarniach znajdujących się w okolicach Francuskiej – w Baobabie, Sorrento czy Rendez vous. Święto zakończy pokaz fajerwerków. Swój udział zapowiedziało też 300 wystawców.

Opracowanie na podstawie materiałów Urzędu Dzielnicy Praga-Południe

ARTYŚCI ZAKASALI RĘKAWY

Agnieszka Czapla

Nie wiem, czy zachodzi w dzisiejszej Warszawie wyraźny związek między poszczególnymi dzielnicami miasta a zawodem, profesją ich mieszkańców. Jedno jest pewne, że Saska Kępa kojarzy nam się zawsze z bracią artystyczną – pisała Danuta Wróblewska w sierpniowym numerze „Stolicy" z 1960 r., który w całości poświęcony był Saskiej Kępie. Dzisiaj, po ponad 50 latach pozostaje to wciąż aktualne

Fot. L. Liniecki

Ewa Brykowska-Liniecka na tle płaskorzeźby „Plon" Jerzego Jarnuszkiewicza

Kiedy w latach 20. zeszłego wieku Saska Kępa wyodrębniała się na mapie Warszawy, trzeba było nie lada odwagi i fantazji, by przeprowadzić się na tę prawobrzeżną łąkę bez kanalizacji i komunikacji miejskiej. A jednak od początku ciągnęły tu wielkie osobowości. To tutaj działała czołówka architektów – Bohdan Lachert, Hipolit Rutkowski, Czesław Przybylski, Lucjan Korngold czy Józef Szanajca. W latach 30. do pracowni profesora ASP Tadeusza Breyera, mieszkańca Saskiej Kępy, przybywali zewsząd plastycy i rzeźbiarze, którzy stworzyli „warszawską szkołę rzeźby". Z kolei po wojnie duża grupa rzeźbiarzy związanych głównie ze szkołą Antoniego Kenara w Zakopanem osiedliła się w domkach na Saskiej Kępie wybudowanych dla nich przez spółdzielnię Kolektyw. To oni wykuwali sylwetki i popiersia robotników, płaskorzeźby na warszawskim MDM-ie. Na Saskiej Kępie mieszkali też Witold Lutosławski, Agnieszka Osiecka, Jan Cybis, Zygmunt Hübner...

Trzy wystawy – na dobry początek

Choć artyści zamieszkują Saską Kępę od lat, w ostatnich dwóch dekadach niewiele się tu działo. Sytuacja zmieniła się w 2011 r., kiedy wybudowano Klub Kultury Saska Kępa – filię Centrum Promocji Kultury Praga-Południe. Dotychczas odbyły się tam już trzy znaczące wystawy środowiskowe – rzeźbiarzy, malarzy i grafików. Wszystkie zostały zainicjowane przez samych artystów. Za rzeźbiarzy wzięła się m.in. Ewa Brykowska-Liniecka, za malarzy – Grażyna Kilanowicz-Barecka, za grafików zaś – Jacek Bieńkowski i jego żona Dagny Czerwińska.

Ewa Brykowska-Liniecka, graficzka, od dwóch lat działa w stowarzyszeniu ŁADna Kępa, które zajmuje się głównie ochroną zabytkowego charakteru dzielnicy, ale wspiera też inicjatywy kulturalne i oświatowe w tej części miasta. Jednym z jej sukcesów jest zainicjowanie odrestaurowania płaskorzeźby „Plon" Jerzego Jarnuszkiewicza z 1947 r., która zdobi kamienicę przy skrzyżowaniu Zwycięzców z Katowicką. Przy wsparciu wspólnoty mieszkaniowej, Stołecznego Konserwatora Zabytków, burmistrza dzielnicy, radnych, „Plon" został odnowiony. Potem Ewa przyłączyła się do Magdaleny Czerwosz (warszawska radna) i Anny Rudzkiej (historyk sztuki), które wymyśliły „Rzeźbiarzy". Za cel postawiły sobie szeroką prezentację twórczości rzeźbiarzy przedwojennych i współczesnych. Szperały w bibliotekach, szukały rodzin nieżyjących rzeźbiarzy, opracowywały katalog i plansze mające umożliwić zwiedzającym zapoznanie się ze środowiskiem. Wernisaż wystawy „Rzeźbiarze Saskiej Kępy wczoraj i dziś" był jednocześnie inauguracją działalności Klubu Kultury Saska Kępa. Zwiedzający oglądali prace ośmiu żyjących i 13 nieżyjących artystów związanych z tą częścią miasta: Magdaleny Gross, Stefana Momota, Karola Tchorka, Józefa Gosławskiego, Mateusza Sikory czy Adama Romana...

Zaraz po zakończeniu „Rzeźbiarzy" w Klubie odbył się wernisaż kolejnej wystawy – „Malarze Saskiej Kępy". Tym razem organizacji podjęła się malarka Grażyna Kilanowicz-Barecka, dla znajomych Gaga. – Jestem artystką wiecznie poszukującą. Zajmowanie się dłużej jednym rodzajem malarstwa jest dla mnie nudne. Kiedy przestaje mnie przyciągać sztaluga, robię przerwę. Miesiąc, nawet pięć. Potem przychodzi nowy pomysł i wracam do pracy – mówi o sobie. To właśnie podczas jednej z takich przerw Ryszard Kalkhoff, przewodniczący Komisji Kultury Dzielnicy Praga-Południe, podsunął jej pomysł zorganizowania wystawy środowiskowej malarzy z Saskiej Kępy. Od razu się zgodziła i zmobilizowała znajomych. Jan Tomaszewski zaaranżował przestrzeń ekspozycji i wykonał ją razem z Tomkiem Dominikiem. Mąż Gagi, grafik Andrzej Barecki, zaprojektował katalog. – W wystawie mógł uczestniczyć każdy, dzięki temu była bardzo różnorodna – mówi malarka. Znalazły się na niej m.in. rysunki Edwarda Lutczyna, „Introspekcja" Andrzeja Newelskiego, fantastyczny „Spacer" Jana Bonawentury Ostrowskiego, „Układanka" Katarzyny Gintowt, abstrakcje Tomasza Awdziejczyka

Fot. T. Rudzki/www.gosiowski.art.pl

Klub Kultury Saska Kępa

i Jacka Sempolińskiego. Różnica wieku między najmłodszym i najstarszym artystą wynosiła prawie 70 lat.

Trzecią z wystaw – poświęconą grafikom – zorganizowali Jacek Bieńkowski i jego żona Dagny Czerwińska. Udało im się dotrzeć do 24 osób. Dwudziestą piątą był sam Bieńkowski, który też jest grafikiem. Wystawa była o tyle wyjątkowa, że zgromadziła grafiki wykonane w różnych technikach artystycznych. Wśród prac znalazły się między innymi mocne linoryty Marka Sobczaka i delikatniejsze Mariusza Woszczyńskiego, aż po subtelniejsze odbitki Pauliny Burzyckiej, Magdaleny Cybulskiej czy Michała Braniewskiego. Niektórzy urzekali kolorem, jak Jan Leśniak czy Kinga Nieśmiałek. Wyłomem w formule wystawy było pokazanie grafiki stricte użytkowej profesora Henryka Chylińskiego (znak graficzny „Teraz Polska") oraz plakacistów filmowych.

Własnym sumptem

Tak zakończył się pierwszy cykl wystaw środowiskowych artystów z Saskiej Kępy. Robert Jakubik, dyrektor Klubu Kultury Saska Kępa, zdradza, że na jesień planowana jest wystawa fotografów. Na razie w maju w Klubie będzie można oglądać ekspozycję zorganizowaną przez Wydział Rzeźby ASP, a w wakacje wystawę „Młoda Saska Kępa", podczas której swoje prace zaprezentują najmłodsi artyści, czyli ci przed trzydziestką. Inicjatorka ekspozycji Celina Niemkiewicz zebrała już 10 osób. Już dziś wiadomo, że zobaczyć będzie można m.in. fotografie Antoniny Konopelskiej, ceramikę Adama Rudzkiego, obrazy Marty Bojenko i rzeźby Stefanii Niemkiewicz.

To, co na pewno udało się organizatorom wystaw, to integracja środowiska. Pojawia się jednak pytanie, czy nie można było tego wszystkiego zrobić lepiej – wydać porządnego katalogu, zorganizować spotkania z artystami, zrobić dobrej promocji, żeby dotrzeć do warszawiaków również spoza Saskiej Kępy? – Ciężko zorganizować obszerną retrospektywną wystawę i dobrze ją wypromować, kiedy trzeba pracować szybko i na własną kieszeń. Każdy zrobił tyle, ile mógł – mówi Ewa Brykowska-Liniecka. – Jak na razie, wkład CPK w organizację wystaw ogranicza się przeważnie do udostępniania lokalu.

Innego zdania jest Jacek Bieńkowski, który uważa, że Klub wspiera artystów, zakupił na przykład ramy do części prac na wystawę. – Darmowa przestrzeń w czasach kryzysu to dla nas już dużo – podsumowuje grafik.

Do plastyków związanych z Kępą, których nie można nie wymienić, należą m.in.: Jacek Gawłowski, grafik, ilustrator; Agata Endo Nowicka, ilustratorka i rysowniczka; Agata Bogacka, malarka; Łukasz Korolkiewicz, główny przedstawiciel malarstwa hiperrealistycznego w Polsce; czy Zbigniew Olkiewicz z Akademii Ruchu, autor projektu „Oswoić Pragę", który wygrał konkurs „Gazety Wyborczej" „Wykreuj Warszawę".

➜

Jacek Bieńkowski i Dagny Czerwińska

Fot. Archiwum J. Bieńkowskiego i D. Czerwińskiej

REKLAMA

RESTAURACJA WŁOSKA

BISTRO • BAR

TOSCANA

Prawdziwa domowa kuchnia włoska.
Dania z najlepszych świeżych produktów od lokalnych dostawców.
Codziennie pyszny lunch.
Zupa & drugie danie – 23 złote

Galeria Handlowa „Saska Kępa"
ul. Zwycięzców 28
Rezerwacja, zamówienia, dania na wynos:
22 672 99 67
www.bistrotoscana.pl

Fot. T. Rudzki/www.goslawski.art.pl

Karykatura Józefa Piłsudskiego (1933 r.), rzeźba Józefa Gosławskiego na wystawie w Klubie Kultury Saska Kępa

Saska Expo – inna oferta

Od kilku lat na Saskiej Kępie pojawia się coraz więcej oddolnych inicjatyw, jak Saska Expo, która powstała w opozycji do oficjalnego Święta Saskiej Kępy. – Staramy się co roku wywrzeć nacisk na urząd dzielnicy, aby Święto Saskiej Kępy było świętem oddającym klimat tej części miasta, a nie kolejnym jarmarkiem z watą cukrową – mówi Brykowska-Liniecka. I choć z roku na rok Święto jest coraz bardziej popularne i przyciąga tłumy warszawiaków, ŁADna Kępa nie weźmie udziału w tegorocznej imprezie.

Jednym z inicjatorów Expo był Maciej Buchwald, niezależny reżyser filmowy mieszkający na Kępie. A wszystko zaczęło się od jego rozmów z przyjacielem Danielem Przygodą i narzekania, że na Kępie za mało się dzieje. Im szersze kręgi zataczały rozmowy, tym ciekawsze pojawiały się pomysły. Do dwójki przyjaciół dołączyła Alina Pękalska, właścicielka Kępy Café, i założyciele galerii Czułość – Jan Zamoyski i Witold Orski. Wkrótce inicjatywę poparły inne galerie, stowarzyszenia i kawiarnie. Udało się zorganizować imprezę, w której uczestniczyło po kilka lokali, galerii, stowarzyszeń. Wśród artystów biorących udział w przedsięwzięciu pojawiły się takie nazwiska, jak Macio Moretti, założyciel i muzyk wielu zespołów; Agata Mocarska, malarka, autorka rzeźb i instalacji oraz kostiumów; czy Rafał Milach, fotograf zaliczany do czołówki twórców młodego pokolenia w Polsce.

Miejsca ze znakiem Q

Saska Expo – która ma odbyć się również w tym roku (być może we wrześniu) – pokazuje, że środowisko ludzi kultury na Kępie, choć rozdrobnione, chce połączyć siły. Pokazuje również, że takie miejsca, jak Kępa Café, galeria Czułość czy Dom Fukcjonalny, powstałe z inicjatywy mieszkańców Kępy, są gotowe zaproponować własną, niezależną ofertę kulturalną. Młodzi chcą mieć wpływ na program wydarzeń kulturalnych, bo od tego zależy jakość ich najbliższej przestrzeni. Oto kilka takich miejsc, które tę przestrzeń próbują kreować.

- **Kępę Café** założyła Alina Pękalska w 2008 r. To kawiarnia w budynku z lat 90. przy ulicy Finlandzkiej 12A, kilka kroków od ronda Waszyngtona. Można tu wpaść na kawę, poczytać prasę, informator o dzielnicy, mapę, kupić pocztówkę z Saskiej Kępy czy poszperać na półce z albumami o Pradze. Odbywają się tu także pokazy slajdów, seanse filmowe, spotkania tematyczne (na przykład dotyczące architektury). Działa wypożyczalnia rowerów. Kępa Café jest również siedzibą Fundacji Działań Kulturalnych i Społecznych.
- **Dom Funkcjonalny** to eksperymentalny projekt artystyczny w przestrzeniach modernistycznej willi przy Jakubowskiej 16. Zamierzeniem jego inicjatorów – architekta Wojciecha Popławskiego i menedżera kultury Lucyny Sosnowskiej – było zgromadzenie kilku galerii i organizacji na jednej przestrzeni. Dom został zbudowany przez Czesława Przybylskiego, cenionego w 20-leciu międzywojennym architekta, który miał tam swoje atelier. Po wojnie pracowało w nim małżeństwo Guttów, w latach 60. Cieślarowie, twórcy galerii Repassage. Dzisiejsi lokatorzy Domu Funkcjonalnego to dwie galerie – BWA Warszawa i Asymetria. **BWA Warszawa** powstała w 2011 r. z inicjatywy Justyny Kowalskiej (wcześniej kuratorki galerii Le Guern), Michała Suchory (wcześniej związanego z galerią lokal_30) i Tomasza Platy (redaktora, autora książek, wykładowcy Akademii Teatralnej w Warszawie). Oprócz wystaw organizuje wykłady oraz zdarzenia teatralne i performatywne. W wystawie inauguracyjnej „Plądrujemy ruiny rzeczywistości" zorganizowanej 7 maja 2011 r. wzięli udział wszyscy reprezentowani przez galerię artyści – Adam Adach, Jarosław Fliciński, Nicolas Grospierre, Agnieszka Kalinowska, Angelika Markul, Małgorzata Szymankiewicz – i kilku gości specjalnych. **Galeria Asymetria** to natomiast pierwsza na polskim rynku sztuki galeria prowadząca salon wystawienniczy polskiej fotografii historycznej. Do 15 czerwca można w niej oglądać ekspozycję „(Miasto). Masa. Maszyna. Fotodizajn 2".
- **Galerię Czułość** przy ulicy Dąbrowieckiej 1A wymyślili dwaj warszawscy fotografowie: Jan Zamoyski i Witold Orski. Współpracują z nimi m.in. Piotr Bekas, Franciszek Buchner czy Paweł Eibel. Wyjątkowość tego miejsca polega przede wszystkim na szczególnym charakterze współpracy z artystami, którym galeria oferuje pełną wolność wystawienniczą. W praktyce oznacza to, że każdy fotograf współpracujący z Czułością może bez nadmiernej ingerencji kuratorskiej wymyślić, rozplanować i wreszcie umieścić swoją wystawę na ścianach galerii. Obok prezentacji ekspozycji indywidualnych w galerii odbywają się wystawy zbiorowe – rezultat działań kolektywu fotografów współtworzących Czułość.

Wystawa „Rzeźbiarze Saskiej Kępy wczoraj i dziś"

Fot. T. Rudzki/www.goslawski.art.pl

Fot. Archiwum G. Kilanowicz-Barecka

Grażyna Kilanowicz-Barecka

• **Klubokawiarnia Towarzyska**, która w marcu tego roku powstała w modernistycznym pawilonie z lat 50. przy Zwycięzców 49, jest przykładem udanej adaptacji (autorstwa Jana Strumiłły) dobrej architektury okresu PRL-u na potrzeby kawiarniane. Pomysł Kamila Pączkowskiego i jego wspólników zakładał otwarcie klubokawiarni, która dla okolicznych mieszkańców będzie miejscem spotkań i realizacji własnych projektów artystycznych. Dotychczas odbył się tam m.in. koncert Adama Repuchy, formacji Projekt Warszawiak oraz Masecki and Rogiewicz Towarzyska Special Jazz Band Duo Projekt. Można też było oglądać wystawę „Lokalizacja", dedykowaną architekturze pawilonu, autorstwa Anny Barlik, mieszkanki Saskiej Kępy, doktorantki Wydziału Rzeźby warszawskiej ASP.

• **Szara Cegła** od 1 kwietnia tego roku działa przy Królowej Aldony 5. Założyli ją Marcin Brzózka (współtwórca kultowego praskiego klubu Saturator) oraz projektantki Anna Ławrynowicz i Magda Major. Szara Cegła to połączenie kawiarni (bezalkoholowej, z wi-fi), sklepu i strefy spotkań, gdzie odbywają się warsztaty, wykłady i rozmowy z artystami. Promuje się tu design ze Wschodu, produkty polskich projektantów czy publikacje małych wydawnictw. Na maj planowany jest m.in. cykl dyskusji na temat „Islam w Europie: fobie czy realne zagrożenia", projekcja filmu „Oburzony marsz" oraz warsztaty self-publishing'owe (zwieńczone wystawą) i warsztaty poświęcone lace orientalnej.

Nie odpuszczają

Miejsca jak Kępa Café, inicjatywy jak Saska Expo czy stowarzyszenia jak ŁADna Kępa sprawiają, że Saska Kępa to już nie tylko dzielnica, w której artyści żyją i tworzą zamknięci w swoich domach, ale też dzielnica, dla której działają i w której są doceniani. I z którą wiążą swoje plany. Ewa Brykowska-Liniecka chce teraz razem z ŁADną Kępą stworzyć niezależne ciało konsultacyjne składające się z ekspertów w różnych dziedzinach, które troszczyłoby się o zachowanie unikalnego charakteru Saskiej Kępy, jej zabytków i zieleni. Zamierza też kontynuować projekt „Wokół Plonu" i realizować inne pomysły, które ocalą zakątki Kępy od zapomnienia. Grażyna Kilanowicz-Barecka też nie odpuszcza. – Jak się nie ma co się lubi, to trzeba samemu zakasać rękawy i robić. Jakie więc mamy wyjście? Nie robić? Machnąć ręką? Raz poświęcę czas ja, raz ktoś inny. Na to przynajmniej trzeba liczyć – mówi.

Saska Kępa to coraz więcej stowarzyszeń, lokalnych aktywistów, inicjatyw kulturalnych, knajp, w których przy kawie można spotkać się z pisarzem czy obejrzeć teatr improwizowany. Dobrowolnie lub z konieczności dojrzewamy do postawy przez niektórych zwanej obywatelską, przez innych postawą frajera, który robi za półdarmo. Można jednak, czekając na lepsze czasy dla kultury, działać. Małymi kroczkami, bez przerośniętych ambicji. Jak Ewa Brykowska-Liniecka, Alina Pękalska, Grażyna Kilanowicz-Barecka, założyciele Czułości, Towarzyskiej, BWA Warszawa i wiele innych osób, które już zakasały rękawy.

Wernisaż wystawy Jarosława Flicińskiego, BWA Warszawa

Fot. W. Murray

REKLAMA

Perły międzywojennej architektury

Jarosław Zieliński

Saska Kępa. Dawniej modne miejsce na niedzielne wypady za miasto, w latach 20. XX wieku przemieniło się w ekskluzywną dzielnicę zabudowaną willami, domami szeregowymi i niewielkimi rezydencjonalnymi kamienicami. Domy dla ludzi o powszechnie znanych nazwiskach, dla lokalnych właścicieli gruntów bądź dla samych siebie projektowali najlepsi architekci, z reguły w aktualnie najbardziej modnych stylach. Zamożna inteligencka Saska Kępa na terenie prowincjonalnego, świeżo przyłączonego do miasta Grochowa była osiedlem z innego świata, kolonią na obcym lądzie. Wojna zniszczyła raczej niewiele spośród tamtejszych architektonicznych perełek, więcej szkód przyniosły ostatnie dekady naporu inwestycyjnego na Saską Kępę, której piękna z różnym skutkiem bronią liczni potomkowie przedwojennych mieszkańców.

Saska Kępa

Fot. IS PAN

Kolonia Łaskiego, grupa domów szeregowych przy ulicy Obrońców, 1926 r. Projektodawca Włodzimierz Gall nadał budynkom formy polskiego baroku, zgodnie z dobiegającą z wolna kresu modą na tzw. styl dworkowy

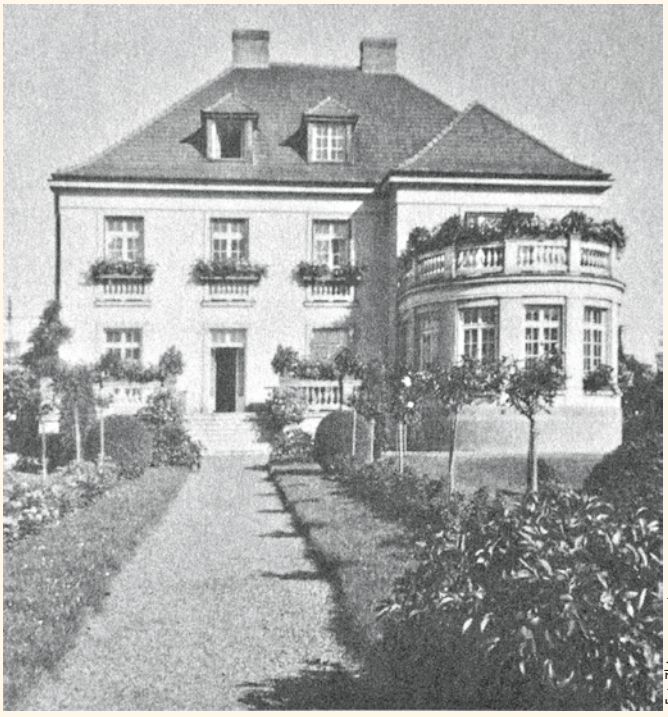

Fot. Zbiory prywatne

Należąca do rodziny Wolskich willa przy Obrońców 14 – zaprojektowana przez Aleksandra Więckowskiego w 1927 r. – jest przykładem na to, że różne formy historyzmu stosowano także w indywidualnych domach

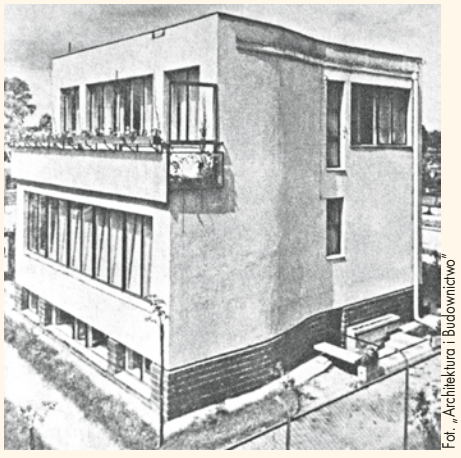

Fot. „Architektura i Budownictwo"

Willa Gistedtów i Kiltynowiczów przy ulicy Katowickiej 26 autorstwa Heleny i Szymona Syrkusów, 1936 r. W tzw. luksusowym nurcie funkcjonalizmu pozwalano sobie na tak niefunkcjonalne rozwiązania jak falista, „fortepianowa" ściana

Fot. tygodnik „Świat"

Dom szeregowy rodziny Sztabertów przy ulicy Krynicznej 24, wybudowany w 1930 r. według projektu M. Obstańskiego, reprezentował klasycystyczną odmianę stylu dworkowego

Fot. Archiwum „Stolicy"

Willa przy ulicy Katowickiej 7A, zaprojektowana przez Bohdana Lacherta i Józefa Szanajcę, przebudowana w 1938 r. dla Wacława Lacherta, ojca architekta. Uwagę zwraca wieża z klatką schodową nawiązująca swym niezwykłym ekspresjonizmem do przemysłowej, awangardowej architektury niemieckiej sprzed 1914 r.

Willa Zalewskich przy ulicy Rzymskiej 13/15/17 z 1931 r. to najwcześniejszy projekt Bohdana Pniewskiego zrealizowany w formach nowego monumentalizmu, reprezentacyjnego stylu „państwowego", który ten wybitny architekt zastosował m.in. we wnętrzach pałacu Brühla, ówczesnej siedziby MSZ. Funkcjonalistyczny plan i modernistyczna bryła zostały wzbogacone elementami w stylu zmodernizowanego klasycyzmu (słupy, gzymsy). Dom, spalony w 1939 r., odbudowano dopiero w latach 80.

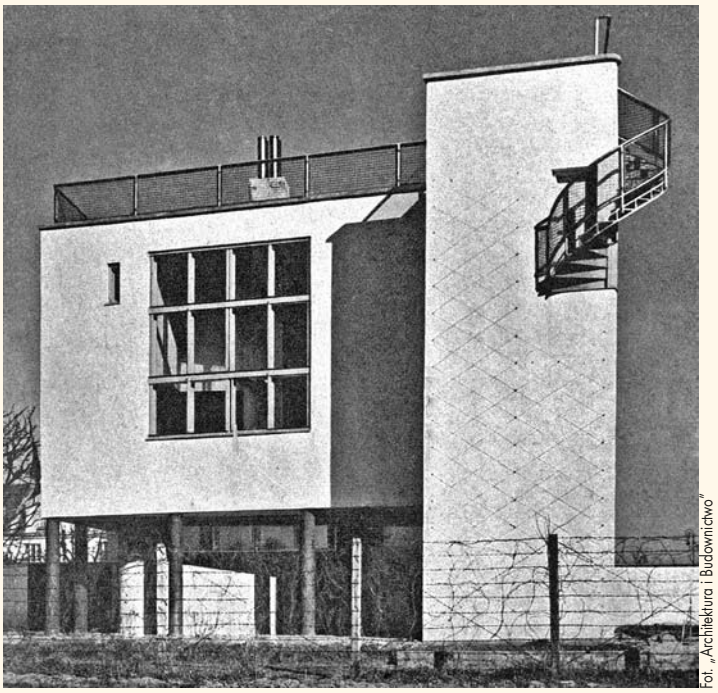

Fot. „Architektura i Budownictwo"

Willa rodziny Lachertów przy ulicy Katowickiej 9/11/11A, zaprojektowana przez Bohdana Lacherta i Józefa Szanajcę, została wzniesiona w latach 1928-1929 w formie skrajnie rygorystycznego funkcjonalizmu, w pełni zgodnie z zasadami Le Corbusiera. Taki dom musiał mieć słupowy parter, wolny plan (brak wewnętrznych ścian konstrukcyjnych), swobodnie kształtowaną fasadę, okna wstęgowe i tarasowy dach. Widok na elewację boczną

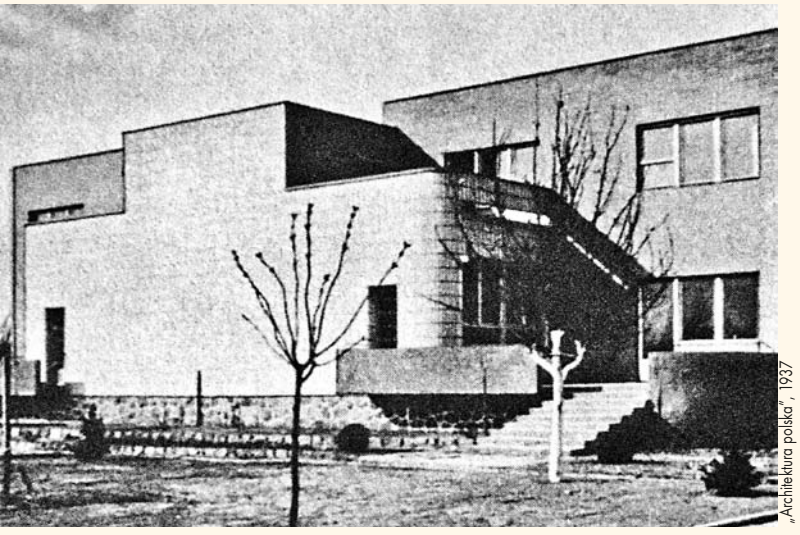

„Architektura polska", 1937

Willa Kutrzebów i Wohlów przy ulicy Bajońskiej 5, zaprojektowana przez Maksymiliana Goldberga i Hipolita Rutkowskiego, 1935-1936 r. Po wielkim kryzysie ekonomicznym, począwszy od 1933 r., zniecierpliwieni latami wyrzeczeń zamożni warszawianie oczekiwali większego luksusu wyrażającego się drogimi materiałami wykończeniowymi i komfortowym, wręcz zbytkownym urządzeniem. Na elewacjach zaczęto stosować płytki klinkierowe, kamień, a nawet dekoracje rzeźbiarskie

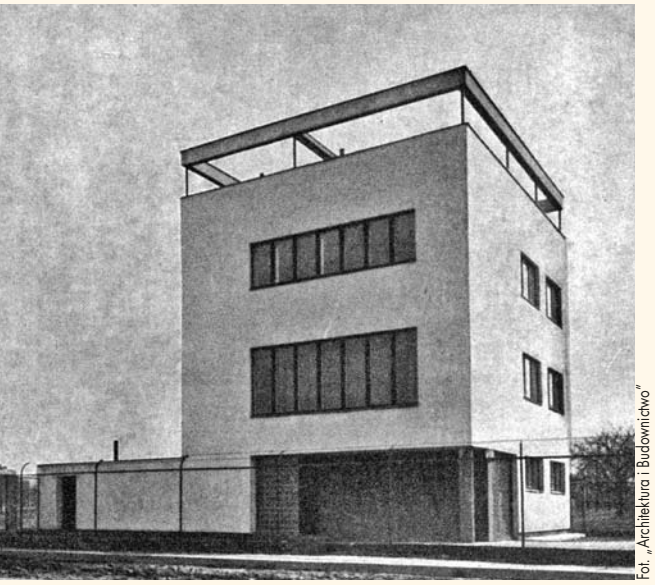

Fot. „Architektura i Budownictwo"

Konstruktywistyczna willa przy ulicy Estońskiej 6, zaprojektowana w 1934 r. przez Jadwigę Dobrzyńską i Zygmunta Łobodę, uzyskała formy tak lakoniczne, że dziś określilibyśmy je mianem minimalizmu

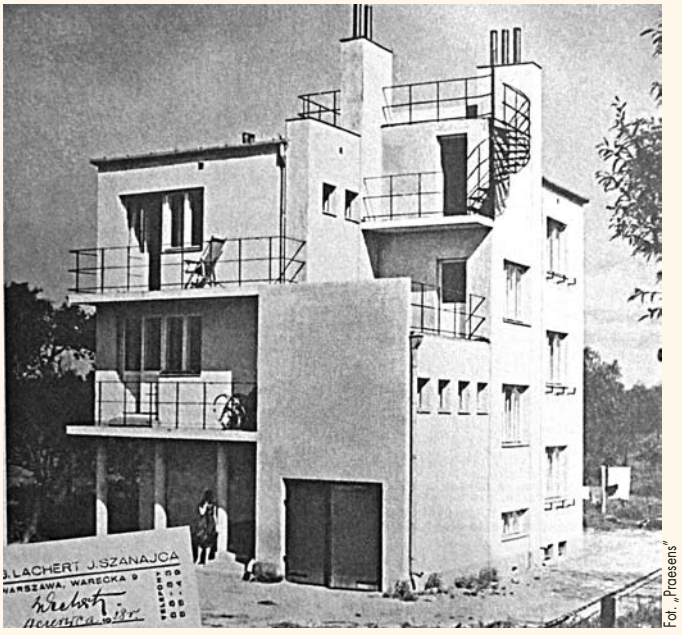

Fot. „Praesens"

Willa Szyllerów przy Wale Miedzeszyńskim 756, wybudowana w 1928 r. według projektu Bohdana Lacherta i Józefa Szanajcy, stała się zwiastunem światowej awangardy w architekturze. Styl, w jakim została zaprojektowana, określany jako międzynarodowy, stronił od luksusowych elementów wykończenia i ozdób, posiłkował się natomiast nowoczesnymi technologiami. Cenny zabytek zniszczono w 2002 r. podczas poszerzania ulicy

Śladami Le Corbusiera

Anna Cymer

Jednym z następstw skomplikowanych i dramatycznych losów Warszawy jest jej architektoniczna różnorodność, określana niekiedy mianem chaosu. Są jednak w stolicy miejsca o wyrazistym stylu zabudowy – jak Saska Kępa

Wielorodzinny szeregowiec przy ulicy Walecznych 34/36

Kiedy w 2007 r. do rejestru zabytków został wpisany cały zespół urbanistyczny śródmieścia Gdyni, mówiło się o tym, jak o historycznym wydarzeniu. Oto bowiem już nie tylko pojedyncze budynki, ale spora część miasta wzniesiona w stylu modernistycznym została uznana za wartą ochrony. Jeszcze kilka lat wcześniej nikt nie pomyślałby o tym, aby otaczać opieką konserwatora tak młodą, bo zaledwie około 70-letnią dzielnicę. Jednak w ostatnich latach zrozumienie modernizmu i docenienie go przez szerokie grono odbiorców wzrosło do tego stopnia, że wytworzyła się swoista moda na znajomość budowli wzniesionych w tym stylu. Na fali tej właśnie „popularności" powstał Gdyński Szlak Modernizmu wspomagany stroną internetową (www.modernizmgdyni.pl) z opracowanymi trasami, galerią zdjęć, filmami i opisami historycznymi oraz przewodnikiem do pobrania.

Podobna koncepcja niedługo później narodziła się też w Katowicach, drugim polskim mieście, które może się pochwalić dużym obszarem śródmieścia wzniesionym w stylu modernizmu. Rejon ulic PCK, Kościuszki, Jagiellońskiej czy Dworcowej można zwiedzać, posiłkując się mapą opublikowaną na stronie www.moderna.katowice.eu. Szlak Moderny w Katowicach prowadzi przez tzw. Południowe Śródmieście naszpikowane pięknymi modernistycznymi kamienicami. Zaledwie kilka tygodni temu i ten teren został wpisany do rejestru zabytków.

Dom czterorodzinny przy Jana Styki 22

Dzielnica willi i letnich rezydencji

Modernizm w Gdyni i w Katowicach mógł zaistnieć dzięki temu, że oba te miasta dynamicznie rozwijały się w 20-leciu międzywojennym, a więc w okresie, gdy ów styl uważany był za najnowocześniejszy, najbardziej postępowy i najlepszy dla rozwijających się aglomeracji miejskich. Oba te miasta miały możliwość rozbudowy na dużą skalę: Gdynia w latach 20. właściwie dopiero powstawała, zaś Katowice nie tylko rozwijały się i bogaciły, ale musiały też rywalizować z sąsiadującymi „przez miedzę" miastami niemieckimi. Dzięki temu do dziś możemy w nich podziwiać całe dzielnice zabudowane modernistycznymi kamienicami i stylowymi gmachami użyteczności publicznej.

Saska Kępa

Willa przy Katowickiej 26

Warszawa w tamtym czasie była już gęsto zabudowana, a więc nowoczesne budynki mogły tu powstawać w formie pojedynczych realizacji, „plomb" wypełniających puste przestrzenie pomiędzy XIX-wiecznymi kamienicami. Z jednym wyjątkiem: Saskiej Kępy, gdzie do dziś na niewielkim terenie i w niewielkiej od siebie odległości można zobaczyć dziesiątki przykładów realizacji najlepszych ówczesnych architektów tworzących w stylu modernistycznym. Obszar ten ma jeszcze o tyle większą wartość, że – podobnie jak reszta prawego brzegu Wisły – mało ucierpiał w czasie wojny. W przeciwieństwie też do Katowic i Gdyni modernizm na Saskiej Kępie zmaterializował się w formie willi i rezydencji, nie zaś typowo wielkomiejskiej zabudowy (kamienic, gmachów użyteczności publicznej).

Na początku XX wieku Saska Kępa była przede wszystkim terenem rekreacyjnym, porośniętym zielenią, lubianym jako miejsce wypoczynku ze względu na bliskość i miasta, i rzeki. Nie trzeba było więc długo czekać, by ta modna okolica zamieniła się w ekskluzywną dzielnicę willi i letnich rezydencji. Już w początkach XX wieku bogaci warszawscy kupcy i przemysłowcy zaczęli tuż za rondem Waszyngtona wznosić swoje siedziby, a że doskonale orientowali się w światowych trendach, najchętniej zamawiali rezydencje w nowoczesnym stylu modernizmu.

Projektanci grupy Praesens

Jak przed laty dowodził badacz XX-wiecznej architektury prof. Andrzej K. Olszewski w pewnym uproszczeniu polską architekturę 20-lecia można podzielić na dwa nurty. Pierwszy nazwał szkołą krakowską. Jej przedstawiciele byli przywiązani do tradycji i koncentrowali się na poszukiwaniu „stylu narodowego" w architekturze. Druga szkoła – warszawska – to awangarda i nowoczesność, inspiracje Bauhausem i dokonaniami Le Corbusiera, poszukiwania nowych form, połączone ze społecznym zaangażowaniem w zapewnienie każdemu „mieszkania minimum".

Bogaci warszawscy mieszczanie, zlecając projekty swoich rezydencji, udawali się do najmodniejszych i uznanych stołecznych architektów – a więc do tych znanych z realizacji awangardowych. Z tego też powodu w zabudowie Saskiej Kępy mamy do czynienia z niezwykłym zjawiskiem: luksusowe wille i przestronne rezydencje zbudowali tu architekci będący na co dzień pod wpływem idei Le Corbusiera i jego „maszyn do mieszkania". Na początku lat 30. po lewej stronie Wisły Szymon i Helena Syrkusowie, zaangażowani społecznie awangardowi architekci tamtych czasów, projektowali dla Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej osiedle na Rakowcu, przeznaczone dla najmniej zarabiających robotników – prefabrykowane bloki z maleńkimi, tanimi mieszkaniami zapewniającymi minimum wygód (niedługo później zaprojektowali jeszcze podobne osiedla na Pradze i na Kole). Mniej więcej w tym samym czasie, bo w latach 1936-1937, na Saskiej Kępie powstają według ich projektu dwa inne domy, przy Walecznych 12 i Katowickiej 26. Oba spełniają wszystkie pięć zasad Le Corbusiera, mają na wskroś nowoczesny minimalistyczny, funkcjonalistyczny wygląd, który został jednak zaadaptowany do potrzeb majętnych inwestorów.

Swoje architektoniczne pasje na Saskiej Kępie realizował też inny duet, Bohdan Lachert i Józef Szanajca, członkowie tej samej co Syrkusowie awangardowej grupy Praesens. Wzniesiona przy Wale Miedze-

→

Willa przy ulicy Francuskiej 2

szyńskim w latach 1928-1929 willa Szyllerów (rozebrana w 2002 r.) była futurystyczną konstrukcją złożoną z dynamicznie skomponowanych brył, przypominającą abstrakcyjną rzeźbę, a nie zwykły dom jednorodzinny. Ten sam duet architektów zaprojektował przy Katowickiej 9-11-11A (fot. s. 23) trzyrodzinny dom dla rodziny Lachertów. Posadowiona na słupach, dwukondygnacyjna bryła ma surowy, zgeometryzowany wyraz, podkreślony poziomymi pasami okien i tarasami na płaskim dachu. Willa Avenariusów przy Katowickiej 7A czy wielorodzinny dom Wacława Lacherta przy Francuskiej 12 formalnie niewiele różnią się od zaprojektowanego w tym samym czasie osiedla ZUS na Żoliborzu. We wszystkich realizacjach, niezależnie od metrażu czy komfortu wnętrz, Lachert i Szanajca kierowali się tymi samymi zasadami architektury nowoczesnej.

Architekci obiektów ekskluzywnych

Na Saskiej Kępie budowali też mniej awangardowi architekci, na co dzień zajmujący się projektowaniem ekskluzywnych obiektów. Praca w nowoczesnym sąsiedztwie i na zlecenie odważnego inwestora dawała im większe pole do popisu. To pewnie dzięki temu Lucjan Korngold mógł w 1935 r. przy Francuskiej 2 wznieść pudełkową, funkcjonalistyczną willę, której purystyczną bryłę dynamizuje zewnętrzna spiralna klatka schodowa. Bo po drugiej stronie Wisły projektował też modernistyczne, ale raczej eleganckie miejskie kamienice, jak te przy Koszykowej 10 czy Marszałkowskiej 18 – proste, wsparte na nowoczesnych stalowych szkieletach, ale wyposażone w subtelny detal z kamienia, brązu czy niklu. Najdalej od modernistycznej stylistyki plasuje się flankowany półkolumnami i zdobiony alegorycznymi rzeźbami gmach Towarzystwa Ubezpieczeń Polonia przy placu Dąbrowskiego (1931--1933).

Dom rodziny Krzymuskich przy ulicy Walecznych 12

Zdjęcia: A. Cymer

Dom Wacława Lacherta przy Francuskiej 12

Ze wspomnianą grupą Praesens współpracowali też Hipolit Rutkowski i Maksymilian Goldberg, autorzy – uznawanego za bardzo nowoczesny przykład skrajnego funkcjonalizmu i racjonalizmu w architekturze – gmachu drukarni i biur dawnej spółki Prasa Polska przy Marszałkowskiej 3/5. W wielorodzinnym szeregowcu przy Walecznych 34/36 do uporządkowanej bryły ci sami architekci włączyli modne wówczas elementy stylu okrętowego (okna bulaje, ukośne loggie). Zaokrąglone ściany balkonów, wklęsła elewacja i ukośny wykusz klatki schodowej nadają unikalny charakter budynkowi dla czterech rodzin, zbudowanemu około 1937 r. przy ulicy Jana Styki 22. W tym czasie Rutkowski i Goldberg przy Marszałkowskiej 8 i 56 wznieśli wielkomiejskie kamienice o eleganckim, ale surowym, uproszczonym wyglądzie i wyłożonych kamieniem elewacjach.

Pniewski – twórca klasycyzmu modernistycznego

Jedną z najbardziej znanych, bo też niezwykle widowiskowych rezydencji na Saskiej Kępie zaprojektował najważniejszy chyba architekt pierwszej połowy XX wieku Bohdan Pniewski. Rozległa Willa Zalewskich przy Rzymskiej 13 (fot. s. 23) to majestatyczny budynek inspirowany włoskimi rezydencjami podmiejskimi, którego bryłę nieco uproszczono z uwzględnieniem zasad modernizmu. Pniewski jest ceniony jako twórca klasycyzmu modernistycznego, obiektów, które spełniały wymogi nowoczesności, zachowując zarazem „tradycyjny" styl i elegancję, wsparte starannie dobranym detalem architektonicznym. Taka jest willa przy Klonowej 6/8 (Urbanowicza i Muszyńskiego, z lat 1935--1936), monumentalny gmach Sądów Grodzkich w alei Solidarności, Komenda Miasta przy ulicy Tokarzewskiego (koło Krakowskiego Przedmieścia) czy własna willa architekta przy alei Na Skarpie (dziś siedziba Muzeum Ziemi).

Aby dobrze poznać warszawski modernizm, trzeba odbyć wiele wędrówek pomiędzy rozproszonymi po mieście obiektami. Można posiłkować się tomem Marty Leśniakowskiej „Architektura w Warszawie 1918-1939" albo wydaną przez Centrum Stefana Starzyńskiego „Archimapą", ale nie uniknie się konieczności odwiedzenia wielu dzielnic. Saska Kępa jest wyjątkiem: tu bez żadnej mapy śmiało można się zapuścić, bo właściwie przy każdej z niewielkich uliczek znajdziemy perełkę polskiego modernizmu. Trzeba się tylko spieszyć, bo wiele z tych obiektów staje się ostatnio ofiarami inwestorów i albo zostaje rozbudowana z zatraceniem pierwotnej formy, albo całkowicie rozebrana.

Anna Cymer – historyk sztuki i architektury; współpracuje m.in. z „Gazetą Wyborczą", „Wprost", „Stolicą", „Krytyką Architektury"; przygotowuje książkę na temat architektury okresu PRL. Prywatnie wielbicielka blokowisk i Górnego Śląska

Zdjęcia: Zamek Królewski w Warszawie

Canaletto „Ulica Miodowa", 1777 r.

Warszawskie ulice w dobie karet

Stanisław Milewski

Miasto nasze ma pewny a znaczny dochód, lecz, zamiast na bruki i potrzebniejsze porządki, traci go na festyny i iluminacje ratusza, które kilkadziesiąt tysięcy kosztują, wtedy gdy na ulicy Nowogrodzkiej, Smoczej, Rybackiej i innych nie brnąć, ale pływać w błocie można – skarżył się w 1791 r. jeden z mieszkańców Warszawy

Kiedy stolica Polski została w 1611 r. przeniesiona do Warszawy, miasto liczyło około 12 tys. mieszkańców i zajmowało powierzchnię nieprzekraczającą kilkunastu kilometrów kwadratowych. Na początku XIX wieku obszar ten wynosił niewiele ponad 20 km^2. Mieszkańcy nie mieli więc większych problemów z komunikacją w jego obrębie.

Tłumy wypełniały ulice tylko w czasie sejmów, które odbywały się w Warszawie od 1569 r., i elekcji, których widownią stała się stolica od 1573 r. W tych nadzwyczajnych okresach na ulicach miasta kłębili się nie tylko piesi, ale i konni jeźdźcy. Wypełniały je także różnego rodzaju pojazdy, poczynając od kolebek i wasągów, jakimi ściągali panowie bracia, czasem z dalekich prowincji Obojga Narodów, by spełnić obywatelski obowiązek, dając swą kreskę, ale i często dokonać zakupów dla familii lub małżonki, jeśli ta pozwoliła zostawić się w domu. Z trudem w tym wszystkim torowały sobie drogę poszóstne karety magnackie. Sytuacji nie ułatwiał zły stan ulic, który zaczął się poprawiać dopiero w drugiej połowie XIX wieku.

➜

Błoto tu większe niż w Krakowie

W 1557 r. król Zygmunt August, mając na względzie poprawę stanu dróg, osobnym przywilejem *mieszczan Starej Warszawy z swymi przedmieściami do płacenia na reparację bruków po groszu od osoby, jako też od furmańskiego wozu, tak małego, jako i wielkiego, zobowiązał*. Już w końcu XVI wieku niektóre ulice w mieście wykładano cegłami lub kamieniami, zwłaszcza na Starym Mieście, ze szczególnym uwzględnieniem rynku. Daleko jednak było tym pracom do doskonałości. Jeden z włoskich kardynałów, przybywszy do Warszawy we wrześniu 1596 r., pisał o tej właśnie części miasta, że ulice były tam *cegłą z kamieniami czerwonego granitu przemieszaną brukowane, a tak źle spojone, że chodzić i jeździć było niegodziwie dla błota wielkiego, które jest tu większe niż w Krakowie*.

Ruch na ulicach utrudniało zresztą nie tylko błoto, bo wylewano na nie wszelkie nieczystości. Ponoć *kupy gnoju urastały do tego stopnia, że wypełniały całą ulicę, która przestawała istnieć*. Władze miejskie usiłowały temu zaradzić i wprowadzały pewne porządki, np. uchwała magistratu z 1641 r. stanowiła, że każdy właściciel domu winien przed swoją posesją czyścić ulice i wywozić błoto: czasem robił to magistrat wspólnie z posesjonatem. Były to wszystko półśrodki i sytuacja pod tym względem zaczęła się poprawiać dopiero w latach 60. XVIII wieku, gdy powołano pierwszy zakład asenizacyjny zwany początkowo Magazynem Karowym.

Ruch na ulicach utrudniało nie tylko błoto, ale i wszelkie nieczystości. Ponoć kupy gnoju urastały do tego stopnia, że wypełniały całą ulicę, która przestawała istnieć

...a drogi zepsowane

Od czasu, gdy miasto uzyskało rangę stolicy, porządnych ulic zaczęło przybywać. Dworzanin Ludwika XVI w opisie Warszawy w 1616 r. zaświadcza, że *jest już ona w wielu miejscach brukowana*. Bruki się jednak szybko niszczyły, tak że w 1648 r. w czasie bezkrólewia po śmierci Władysława IV konfederacja generalna warszawska musiała na nowo zająć się ulicami prowadzącymi na pole elekcji. Na nowo drogi te wybrukowano, *do czego mieszkańcy, wyjąwszy szlachty, mieli przykładać się,* jak stanowił reskrypt. W tym czasie Stara Warszawa wraz z przedmieściami liczyła 737 posesji (tylko 160 było murowanych, reszta domostw to zabudowania drewniane), komunikacja więc w tym obrębie jak poprzednio nie była żadnym problemem.

Stanowi dróg w stolicy dużo uwagi poświęcał Sejm. Mając na uwadze, że *drogi w mieście są zbyt zepsowane*, wydał w 1685 r. ustawę „Naprawa dróg i kanałów miasta Starej Warszawy i cirkumferencji" (okolic). Według opisu geograficznego miasta z 1740 r. jest ono *zawsze czyste, na przedmieściach zaś całe bruki zalane błotami, osobliwie na jesieni i na łokieć nad brukiem*. Można z tego wnosić, że przynajmniej w dawniejszym „centrum" ulice nie przedstawiały się najgorzej.

Albo był to stan chwilowy, albo opinia geografa grzeczności owa, bo inne źródła stanowczo jej przeczą. Kupy odpadków i gnoju ciągle zaścielały ulice, które często pozostawały nieprzejezdne. Miała temu zaradzić powołana pod koniec XVII wieku Komisja Brukowa, ale ta początkowo nie podejmowała jakichś konkretnych działań, poza wydawaniem zleceń na mierzenie ulic i wyliczanie, ile będzie kosztowało ich wybrukowanie. Na to nie było jednak funduszy, a i niespokojne czasy, gdy trwały wciąż wojny, nie sprzyjały tego typu przedsięwzięciom.

Wycieńczony stan kasy i brak kamieni

Po dłuższej przerwie Komisja Brukowa w 1740 r. zawiązała się na nowo, ale działalność jej członkowie rozpoczęli dopiero dwa lata później. *Nie było wtedy, podług ich relacji* – odnotował Franciszek Sobieszczański w „Rysie historyczno-statystycznym wzrostu i stanu miasta Warszawy" – *żadnego w przypadku ognia porządku, nie było publicznych studni, z których by nawet przy naturalnym przez wygodne położenie Warszawy ścieku bruki opłukiwane być mogły, gnojów i błota po wszystkich ulicach pełno, tak, że przejeżdżającym drogę tamowały. Bruki na wielu miejscach popsowane, na wielu nawet najcelniejszych ulicach wcale ich nie było, kanały jedne zrujnowane i zawalone, drugie dużo popsute* (...). *Wiosenną tedy i jesienną porą nikt do miasta nie przybywał, chyba konieczną zmuszony potrzebą. Ulice niektóre tak były nieporządne i całkiem zabudowane, iż przejazdu nie miały, stąd szkodliwość na zdrowiu, złe powietrze itp. Krakowskie Przedmieście całe przez zawalenie gnojami było niedostępne. Tymczasem dla zaradzenia temu wszystkiemu fundusze miasta ledwie na wozy karowe* [zakupiono ich 40 celem wywożenia śmieci; co samo to kosztowało miasto 24 tys. złp. rocznie] *i płace dozorców wystarczały*.

Taki stan rzeczy zastał marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński, gdy właśnie w 1742 r. stanął na czele Komisji Brukowej. Kiedy przystąpiono do prac, *pokazało się przy brukowaniu na wielu miejscach po dwa, gdzie indziej i po trzy bruki jeden na drugim błotem na dwa i więcej łokci poprzywalane*. Energiczny marszałek uzyskał ze skarbu koronnego zasiłek w wysokości 20 tys. złp. rocznie, który po czterech latach został podwojony. W 1761 r. zorganizował na rzecz Komisji loterię i dzięki zasiłkowi oraz funduszom z niej uzyskanym wiele ulic, zwłaszcza pryncypalnych, doprowadzono do jakiego takiego stanu. Wybrukowano wtedy Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, staromiejski Rynek, Podwale, Mostową, Grodzką, Senatorską, Miodową, Królewską, a także zaczęto wykładać kamieniami ulicę Marszałkowską, nazwaną tak na cześć Bielińskiego; przedtem nazywano ją „ulicą ku Bielinowi". Po śmierci marszałka w 1766 r. Komisja – jak barwnie napisano w memoriale przedstawionym królowi – *przestała zbawienne swoje wpływy na porządek miasta wywierać*, a w 1786 r. *przymuszona była oświadczyć, iż z powodu wycieńczonego stanu swej kasy, braku kamieni i robotników pracę swoją do swobodniejszego czasu odłożyła*.

192 ulice i tylko 10 porządnych

W relacji z 1779 r. Anglik William Coxe pisze, że Warszawa była *nadzwyczaj źle brukowaną* i jest to opinia na pewno wiarygodna. Nie lepszego zdania był równie obiektywny, jak on, Inflantczyk Fryderyk Schulz, który odwiedzał naszą stolicę w pierwszej połowie lat 90. Odnotował, że miasto miało wówczas 192 ulice, *z których atoli ledwie dziesięć porządnych, pięćdziesiąt znośnych, a reszta wcale*

Canaletto „Krakowskie Przedmieście w kierunku kolumny Zygmunta III", 1774 r. (fragment obrazu)

złych. Twierdził, że *większa część tych ulic, jeżeli nie całkiem, to chociaż środkiem są brukowane, ale bruk najgorzej utrzymywany, a porządek około nich nawet wspomnienia niegodny*. Franciszek Sobieszczański w swoim „Rysie historyczno-statystycznym..." przytacza fragment broszury z 1791 r., w której jakiś obywatel skarżył się na władze miejskie. *W mieście tak rozległym jak Warszawa* – czytamy tam – *gdzie obywatele od kilkudziesięciu lat brukowe opłacają, w bezdennym przecież błocie tonąć muszą. Miasto nasze ma pewny a znaczny dochód, lecz, zamiast na bruki i potrzebniejsze porządki, traci go na festyny i iluminacje ratusza, które kilkadziesiąt tysięcy kosztują, wtedy gdy na ulicy Nowogrodzkiej, Smoczej, Rybackiej i innych nie brnąć, ale pływać w błocie można, chociaż i tam ludzie mieszkają i podatki płacą. Jaki tu u nas porządek, co za dozór! Każdy z przyjeżdżających, jak gdyby był panem Warszawy, staje, gdzie mu się podoba, wśród ulicy, nie uważając, że nawet przejść nie ma którędy*. To też była plaga, bo ludzie marszałkowscy, tzw. węgrzy, powołani do pilnowania porządku na ulicach, nie zwracali uwagi i nie egzekwowali przepisów drogowych ogłaszanych w prasie przez tegoż marszałka wielkiego koronnego.

Przepisów drogowych nie przestrzegali nie tylko przybysze z prowincji, jak pisał autor broszury, ale i miejscowi stangreci, zwłaszcza powożący karetami wielkich panów. Łamali je nagminnie furmani wozów towarowych, których było zarejestrowanych w tych latach półtorej setki, a zwłaszcza ci dostarczający drewno będące przecież głównym środkiem opałowym w mieście, nim wyparł je węgiel kamienny. Bruki ulegały bowiem najszybszej dewastacji właśnie przez wozy ciągnące za sobą kłody drzewa, co było praktykowane jeszcze na początku XIX wieku, o czym świadczą policyjne zakazy publikowane w „Gazecie Warszawskiej". W 1795 r. magistrat zakazał składowania drzewa opalowego na ulicach, co znacznie usprawniło ruch kołowy.

Wykręcanie nóg nie do zniesienia przykre

Wtedy też bardzo skutecznie zaczęto zwalczać owo wleczenie drewnianych bali po bruku, a także, jak zaświadcza Sobieszczański, *niektóre ulice nad Wisłą znacznym kosztem wybrukowano, a ulicę Królewską głęboko zniżono i przebrukowano*. Na dobre prace z tego zakresu rozwinięto w pierwszych latach Królestwa Kongresowego. Jak pisze tenże autor urzędniczym stylem, w tym okresie *brukowanie ulic z nader czynną szybkością było przedsiębrane* i z godną podziwu dokładnością podaje, że doprowadzono wówczas do porządku 126 058 sążni kwadratowych (sążeń – około 190 cm) ulic, z tym że pokryto zupełnie nowym brukiem 38 531 sążni kwadratowych; resztę zaś przerobiono lub wyreperowano. W 1823 r. rozpoczęto budowę Nowej Drogi Jerozolimskiej, zwanej później Aleją Jerozolimską (biegnącej od Solca do Rogatki Jerozolimskiej), którą wysadzono sześcioma rzędami topól. Wykończono też drogę prowadzącą od ulicy Dzikiej do rogatek Powązkowskich. Wiele ulic uzyskało prawdziwie wielkomiejski charakter, m.in. Nowiniarska, *niegdyś wąskim tylko dla pieszych przechodem będąca, odtąd stała się jedną z ulic pięknymi domami odznaczającą się i bardzo uczęszczaną, gdyż tamtędy zrobił się przechód z ulicy Miodowej na Franciszkańską*. To tylko jeden z licznych przykładów.

Poprawił się też stan rynsztoków. Kiedyś prowadzono je środkiem drogi i dopiero za czasów marszałka wielkiego koronnego Michała Mniszecha od 1783 r. zaczęto je wytyczać po obu bokach jezdni, tuż przy chodnikach, zwanych już wtedy z francuska trotuarami. Te robiono z żelaza lanego albo z cegły osadzonej na sztorc, a także z płyt z piaskowca lub granitu; trafiały się ponoć nawet gnejsy i porfiry. Od 1841 r. rozpoczęto próby z chodnikami asfaltowymi.

Zmiany te bardzo się podobały, ale nie wszędzie od razu je wprowadzano. Jan Stanisław Bystroń w monografii „Warszawa" przytacza bardzo charakterystyczny w tym względzie list damy z Litwy, która zwiedzała stolicę w 1829 r.: *Dziś oglądałam dwa kawałki trotuaru na próbę zrobionych przed sklepem Kellera na Krakowskim Przedmieściu: jeden z piaskowca szydłowieckiego, drugi z cegły na sztorc kładzionej. Jeśli Warszawa dojdzie do tego kiedy, że będzie miała takie trotuary na wszystkich pryncypalnych ulicach miasta, będzie dobrze chodzić po mieście, bo dziś wykręcanie nóg po kamieniach dla nieprzyzwyczajonych jest nie do zniesienia przykre.*

Stanisław Milewski – pisarz, dziennikarz, wybitny varsavianista, autor kilkuset artykułów i kilkunastu książek, takich jak m.in. „Ciemne sprawy międzywojnia", „Podróże bliższe i dalsze, czyli urok komunikacyjnych staroci", „Ciemne sprawy dawnych warszawiaków", „Szemrane towarzystwo niegdysiejszej Warszawy" czy „Codzienność niegdysiejszej Warszawy". Odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski. Dwukrotnie wyróżniony odznaką Zasłużony dla m.st. Warszawy

Pałac jak z bajki

Na Krakowskim Przedmieściu znajduje się kamienica zwieńczona napisem Res Sacra Miser. Na jej dziedzińcu zaznaczono – w sposób mało widoczny – miejsce, gdzie niegdyś stał przepyszny pałac Kazanowskich

Jolanta Wachowicz-Makowska

W warszawskiej katedrze św. Jana, na balkonie tuż nad ołtarzem zasiadali niegdyś polscy królowie, by wysłuchać mszy świętej. Jeden z bohaterów Sienkiewiczowskiego „Potopu", Hassling-Ketling of Elgin, oprowadzając swą ukochaną po katedrze, posadził ją na tym właśnie miejscu. Krzysia, opierając śliczną główkę na oparciu fotela, spytała, czy prawdą jest, że modląca się tu królowa Maria Ludwika Gonzaga „była nieszczęśliwą". Otóż – była. I to niemal przez całe życie. Pierwszy mąż, król Władysław IV, przyjął ją bez pozorów choćby uprzejmości czy życzliwości, ostentacyjnie narzekając na brak jej urody i wdzięku. Drugi mąż, brat poprzedniego, czyli Jan Kazimierz, był wprawdzie nieco dla Marii Ludwiki milszy, ale darzył swoją niemłodą już żonę raczej szacunkiem aniżeli namiętną miłością.

Królowa miała więc powody do smutku. Szczególnie trudna była dla niej druga połowa XVII wieku. Po wielu latach bezdzietności, w wieku 40 lat zaszła w ciążę. Córeczka żyła jednak tylko rok. W 1652 r. Maria Ludwika ponownie spodziewała się dziecka. I wówczas spadł na nią kolejny cios. Hieronim Radziejowski przybył na zamek, donosząc królowej, że w obozie pod Beresteczkiem Jan Kazimierz poświęca czas i uwagę nie tylko Kozakom i Tatarom, ale i jego żonie Elżbiecie. Zdenerwowana Maria Ludwika przedwcześnie urodziła synka, który – tak jak jego siostra – zmarł w niemowlęctwie. Tak więc fotel królowej w katedrze św. Jana z całą pewnością zraszany był jej rzewnymi łzami.

Kim była królewska *femme fatale*, pośrednia przyczyna szwedzkiego potopu?

Na Krakowskim Przedmieściu znajduje się kamienica zwieńczona napisem Res Sacra Miser. Na jej dziedzińcu zaznaczono – w sposób mało widoczny – miejsce, gdzie niegdyś stał przepyszny pałac Kazanowskich. Przewodnicy, którzy prowadzą tu turystów, pragną przede wszystkim pokazać im, gdzie to Sienkiewiczowski Zagłoba stoczył swój (nie) sławny pojedynek z małpami. Niewielu natomiast wspomina o jednym z najpiękniejszych pałaców, jaki wybudował król Władysław IV, by następnie ofiarować go swemu popleczniko wi i przyjacielowi Adamowi Kazanowskiemu. Francuski podróżnik Jean Le Laboureur opisuje to architektoniczne cacko z zachwytem jako „czarodziejski pałac". W istocie był jak z bajki. W sali stołowej stała fontanna wy-

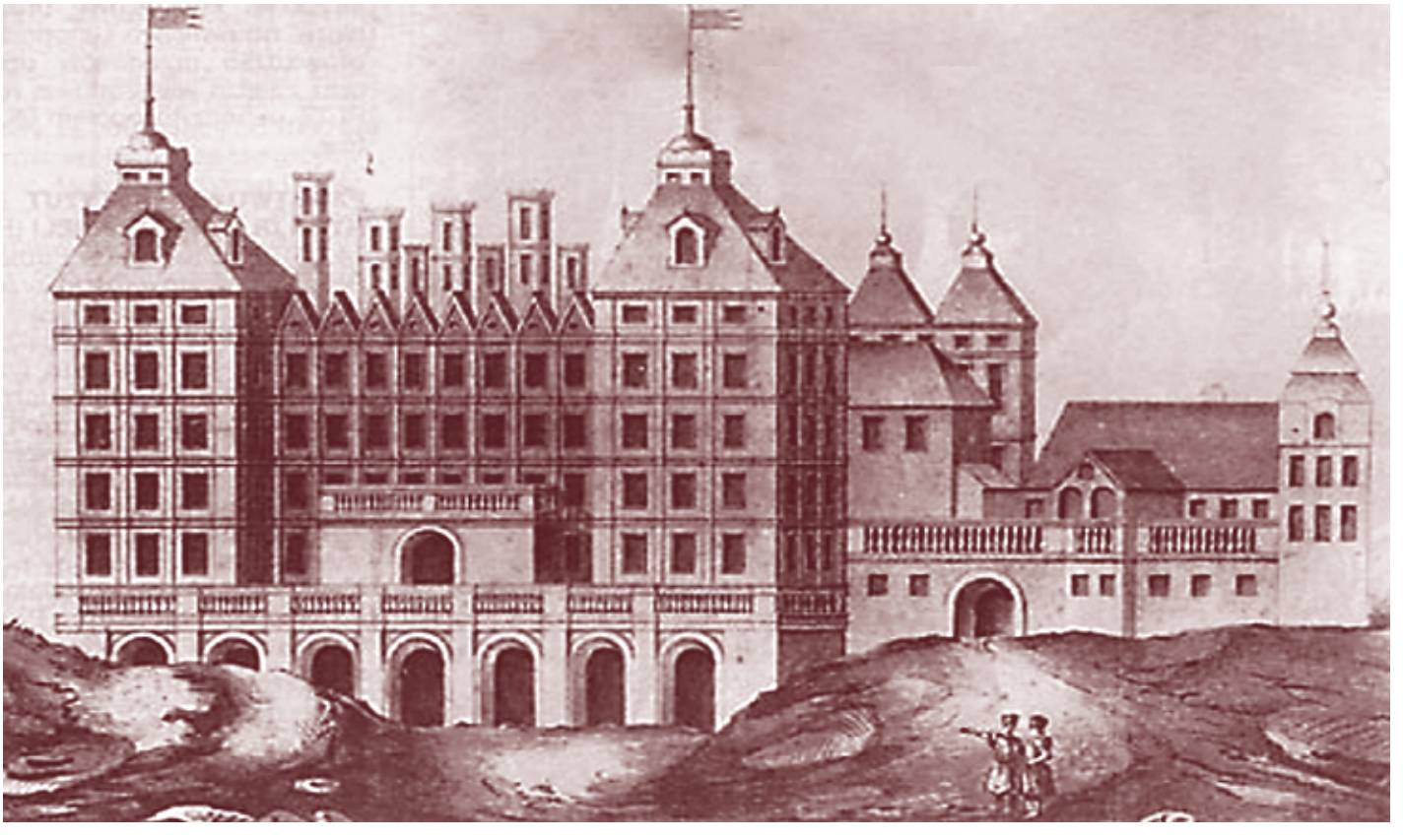

Pałac Kazanowskich, XVII wiek

konana ze srebra, a z – także srebrnego – antałku trzymanego przez Bachusa tryskały strugi najwykwintniejszego wina.

W „czarodziejskim pałacu" zamieszkała kobieta, która czarodziejską mocą swej niezwykłej urody zdołała zdobyć serce polskiego króla Jana Kazimierza.

Elżbieta „Halszka" Słuszczanka, *primo voto* Adamowa Kazanowska, *secundo voto* Hieronimowa Radziejowska przybyła na Krakowskie Przedmieście w wieku 14 lat. Tyle bowiem miała, kiedy została poślubiona przez Adama Kazanowskiego. Po 16 latach małżeństwa owdowiała, ale już rok później wydała się – za radą czy wręcz namową samego króla – za Hieronima Radziejowskiego. Najprawdopodobniej nowy mąż miał być dla Jana Kazimierza i pięknej „Halszki" jedynie przykrywką dla ich coraz gorętszego romansu. Na ich nieszczęście Hieronim rozkochał się w swej żonie. I kiedy już po roku małżeństwa Elżbieta zażądała od niego rozwodu, stanowczo się sprzeciwił, domagając się od niej świadczenia małżeńskich obowiązków i wierności. Kiedy więc wybuchł „berestecki skandal", Elżbieta umknęła do Warszawy szukać pomocy i wybaczenia u nieszczęsnej, ale znanej z wyrozumiałości Marii Ludwiki. Gdy królowa jednak zamknęła drzwi zamku przed kochanką swego małżonka, „Halszka" ukryła się przed wściekłością Hieronima w klasztorze sióstr klarysek. Nie zważając na świętość i nietykalność tego miejsca, rozjuszony mąż próbował odbić Elżbietę siłą. W sprawę wtrącił się Jan Kazimierz i – gwałcąc poczucie sprawiedliwości – skazał swego rywala na infamię i banicję.

Wygnany z kraju Hieronim Radziejowski udał się do Szwecji i walnie przyczynił do rozpętania wojny, zwanej potem szwedzkim potopem.

Podczas szturmu wojsk polsko-litewskich na Warszawę w roku 1656 pałac odniósł uszkodzenia od kul armatnich. Na jego posesji doszło do zaciętych walk, w wyniku których spłonął sąsiedni kościół bernardynów, a swoistą pamiątką literackiej wersji wydarzeń jest umieszczona na pałacowym bastionie tablica opiewająca bohaterskie starcie pana Zagłoby z małpami wypuszczonymi z miejscowej menażerii. Po zdobyciu pałac doszczętnie splądrowano, ale sam budynek ocalał i – skonfiskowany zdrajcy stanu – został w 1663 r. przekazany karmelitankom bosym. Siostrzyczki w pozyskanej rezydencji dokonały niebywałych zniszczeń z gorliwością godną konkwistadorów Corteza. Zburzyły górne piętro wraz ze wspaniałą Salą Stołową, wieżami i tarasem widokowym, przerabiając bajkowy gmach w utylitarne skrzydło klasztorne. Ten akt barbarzyństwa okazał się najgorszym w dziejach pałacu, który przetrwał nawet zagładę miasta w 1944 r. Niedawno podjęte prace konserwatorskie ujawniają pozostałości dawnych polichromii i innych zdobień, ukrytych dotychczas pod tynkami i przemurowaniami. Z wolna przywracana jest pamięć temu niezwykłemu gmachowi, zaginęła jednak pamięć o jego prześlicznej właścicielce oraz roli, jaką odegrała w naszej historii.

Po wojnie ze Szwecją załamany i zgorzkniały król Jan Kazimierz zaniechał romansów. Nie wiadomo, co stało się z jego *femme fatale*. Pani Radziejowska przeżyła wprawdzie o kilka lat królową Marię Ludwikę, ale łask i miłości króla już nigdy nie odzyskała.

Ludzie i gęsi

Maria Terlecka

Stoją tam osiedlowe bloki, wokół trawniki, alejki, drzewka, kwiatki. Baraszkują psy, spacerują z wnukami babcie. Tu i ówdzie widać przedwojenne niewysokie kamieniczki, są domki z ogródkami. Maj pachnie bzami i jaśminem. Bujnie zieleni się skwer „Wiecha" Wiecheckiego, przylegający do teatru Rampa. Dużo przestrzeni, powietrza. Sielanka.

Przed wojną przeżywali tu gehennę ludzie i ptaki. Na łamach stołecznej prasy trwał spór o to, kto był pierwszy na Targówku: ludzie czy gęsi. I kto powinien się stąd wynieść. „Ostatnie Wiadomości" z 16 grudnia 1933 r. pod nagłówkiem „Zmora Targówka" pisały: *Ulica Mokra, Janinówka, Handlowa, Kuflewska i Remiszewska żyją dzięki gęsiarni w warunkach nie do zniesienia. Woda w całej okolicy nie nadaje się do użytku, bo jest zanieczyszczona specjalnymi bakteriami. Stwierdziły to komisje lekarskie, a poświadczają napisy umieszczone na studniach. Powietrze w dalekim promieniu nasycone jest odrażającą specyficzną wonią. Krzyki tysięcy gęsi dniem i nocą protestujących przeciw przemocy handlarzy – są w tej kapitolińskiej pladze jeszcze złem najmniejszym.* (...) *Plac okupowany przez gęsi ma 4 morgi powierzchni. Jedna tylko firma Gothelfa wysyła rocznie 2 miliony bitych gęsi do Anglii.* (...) *Do wybitniejszych* [firm] *należy Papierbuch przy Mokrej.*

Mieszkańcy alarmują, że nie daje się żyć przy gęsiarniach. Z Polski, Rosji i zachodniej Europy zjeżdżają wagony po towar. Papierbuch i Gothelf trzymają ptactwo w zagnojonych szopach. Prasa alarmuje: *Stosy bitych gęsi przed wysyłką za granicę, przeważnie do Anglii, leżą po parę dni obok piramid wypatroszonych wnętrzności, nawozu i padliny trutych masowo szczurów. Stan ten już stwierdziła komisja sanitarno-policyjna w 1930 roku.* (...) *Niestety protokół zaginął.*

W 1932 r. próbowano zlikwidować „mordownie". Odbyło się to w asyście policji i lekarzy. Komisja natknęła się w gęsiarni Gothelfa na *mogiłę trzewiów, trupy szczurów i parę sztuk dziczyzny*. Protokół spisano, ale w niczym on upiornej hodowli nie zaszkodził. Doprowadzeni do ostateczności mieszkańcy Targówka wybrali się na skargę do Departamentu Zdrowia na ulicę Długą 38 i przedstawili naczelnikowi Kowalczewskiemu swoją gehennę. Kowalczewski sprawę załatwił krótko. *Co było pierwsze, gęsiarnia czy Targówek? – Gęsiarnia – odpowiedzieli delegaci. – Skoro gęsiarnia znajduje się na Targówku 30 lat, musi nadal pozostać*. Naczelnik poradził ludziom, żeby się przeprowadzili. „Ostatnie Wiadomości" wyjaśniają: *Kiedyś gęsiarnia znajdowała się przy Ząbkowskiej, lecz Moskale przenieśli ją na peryferie*.

Ludzie, nie bacząc na smrody, osiedlali się na owych peryferiach, bo ziemia była tam tania. Panowie Papierbuch i Gothelf spór wygrali. Gdy wybuchła wojna, zmiotła z Targówka cuchnący interes. Właściciele gęsiarni okupacji niemieckiej prawdopodobnie nie przeżyli.

Z ziemi obcej do Warszawy

Kwiryna Handke

Warszawa od początku swego istnienia była miastem przyjaznym i otwartym dla przybyszów, jeżeli tylko przybywali w dobrych intencjach lub szukali schronienia czy warunków do lepszego życia

W średniowieczu najliczniej ściągali do Warszawy ludzie z Mazowsza, a następnie także z dalszych terenów Rzeczypospolitej. Z czasem zaczęli docierać również cudzoziemcy. Niektórzy, choć gościli w naszym mieście krótko, pozostawiali trwały ślad swojego pobytu, jak Jean Le Laboureur, towarzysz królowej Ludwiki Marii w jej podróży do Polski w 1646 r. Z zachwytem opisywał on wnętrza pałacu Adama Kazanowskiego, utrwalając to, co później zginęło bezpowrotnie. Podobnie Fryderyk Schulz, który szerzej przedstawił miasto w książce „Podróże Inflantczyka z Rygi do Warszawy i po Polsce w latach 1791-1793" (zob. „Stolica" nr 10/2007).

Okresowo gościli w Warszawie rozmaici cudzoziemcy należący do dworów magnackich, książęcych i królewskich.

Odrębną kategorię przybyszów stanowili ci, którzy chcieli się osiedlić w Warszawie, znanym z gościnności i dobrych warunków do życia i pracy. Wśród nich wielu przybyło zza zachodnich granic Rzeczypospolitej.

Najwcześniej zawitali do nas przedstawiciele rodu Fuggerów z Bawarii. Warszawski protoplasta rodu Jerzy (Georg), kupiec norymberski, znalazł się w Starej Warszawie już w 1515 r. Ta kupiecka rodzina – wkrótce spolszczona na Fukierów – rozwinęła tutaj działalność handlową, głównie winiarską. Należała do patrycjatu miejskiego, jej przedstawiciele zasiadali w radzie miejskiej, byli właścicielami staromiejskich kamienic, kolekcjonerami i mecenasami sztuki. Swoje wyraziste istnienie w społecznej przestrzeni miasta zachowali nawet jeszcze przez jakiś czas po zakończeniu II wojny; pamięć o tym rodzie przetrwała do dzisiaj, także w nazwie ulicy na Bielanach.

Od XVII wieku, a przede wszystkim w XVIII i XIX stuleciu, ściągali do Warszawy Schulzowie, Ulrichowie, Liebeltowie, Klawowie, Gebethnerowie, Wolffowie, Handkowie i Hantkowie, Engelkingowie i inni. Przeważnie byli reprezentantami klas średnich, wykształconymi rzemieślnikami: młynarzami, piekarzami, ogrodnikami, aptekarzami, księgarzami, bibliotekarzami itp. W miejscach swego nowego osiedlenia podejmowali działalność zgodną ze swoimi umiejętnościami i w tych kierunkach rozwijali przedsiębiorczość gospodarczą. Tworzyli warsztaty pracy, budowali wiatraki, młyny, piekarnie, zakładali ogrody, apteki, księgarnie. Z czasem niektóre z nich rozrastały się do rozmiarów dużych przedsiębiorstw, znanych w kraju i za granicami.

Część kolonistów osiedlała się na zachodnich obrzeżach Warszawy, gdzie na terenach wsi Wielka Wola i przyległych pełno było cieków wodnych sprzyjających budowie młynów. Na gruntach gminy Czyste w ostatnich dziesięcioleciach XVIII wieku bankier Karol Schultz wzniósł swoją rezydencję – pałac z ozdobnym ogrodem, folwarkiem i osadą (trzy browary, trzy cegielnie, młyn i kolonia złożona z sześciu domów). Posiadłość od imienia właściciela nazywała się *Karolowo, Karolinów, Karolowa Wola*. Do dziś pamięć o niej przetrwała w nazwie ulicy – *Karolkowa* (wcześniej: *ulica Karolowa*).

Z kolei nazwa zachodniej części obecnej warszawskiej dzielnicy Wola – *Ulrychów* – jest śladem istnienia rodu Ulrychów (Ulrichów). Rodzina tych ogrodników i hodowców roślin pojawiła się w Warszawie pod koniec XVIII stulecia. W roku 1805 Jan Bogumił Ulrych założył na kilku posesjach Walicowa, w okolicy ulic Ceglanej i Żelaznej, pierwsze w Warszawie szklarnie. W 1807 r. został mianowany ogrodnikiem Ogrodu Saskiego. Jako pierwszy w kraju rozpoczął handel importowanymi nasionami, a w roku 1835 podjął szklarniową produkcję ananasów. W 1877 r. jego syn Krystian kupił kolonię w Górcach (późniejszy Ulrychów) pod hodowlę drzew owocowych i ozdobnych, rozwinął szklarniową uprawę roślin, głównie kwiatów, prowadził kursy ogrodnicze. Założył również kwiaciarnię przy ulicy Wierzbowej. Firma Ulrychów znana była szeroko, nie tylko w kraju.

Ludwik Jan Klawe był majstrem młynarskim. Rodzina miała w Warszawie wiatraki, młyny, prowadziła piekarnie. Jego stryjeczny brat Henryk zakupił kamienicę przy placu św. Aleksandra (później Trzech Krzyży) i w 1869 r. założył w niej aptekę, która przetrwała do czasu przebudowy tej pierzei placu, wiele lat po II wojnie. W swoim laboratorium wytwarzał kilkadziesiąt specyfików farmaceutycznych. W okresie 20-lecia międzywojennego jego syn Stanisław rozszerzył produkcję w zakupionej i przebudowanej fabryce przy ulicy Karolkowej na dawnym Gizowie. W 1939 r. produkcja firmy Klawe obejmowała ponad 300 specyfików. Po wojnie w zabudowaniach zakładów mieściły się państwowe zakłady farmaceutyczne Polfa.

Za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego w Warszawie zjawili się jednocześnie dwaj bracia – Jan i Jakub Liebeltowie, wcześniej mieszkający w Toruniu (...) z zawodu kupcy bławatni, z mocy wyroku Konfraterni Warszawskiej z dnia 8 marca 1776 roku wpisani zostali do ksiąg handlowych. Dwa lata później, rozporządzając kapitałem, założyli już Dom Handlu Bławatami (T. W. Świątek „Rody Warszawskie", Veda 2007). Niebawem stali się właścicielami dwóch kamienic przy Krakowskim Przedmieściu. Oprócz działalności kupieckiej angażowali się w życie lokalnej wspólnoty, m.in. uczestnicząc w staraniach o budowę kościoła ewangelicko-augsburskiego oraz o przeniesienie cmentarzy protestanckich z Leszna i założenie nowych przy ulicy Młynarskiej: ewangelicko-augsburskiego (luterańskiego) i ewangelicko-reformowanego (kalwińskiego).

Szymon Bogumił Zug był ogrodnikiem, ale przede wszystkim architektem – jednym z najwybitniejszych projektantów Warszawy w dobie klasycyzmu. Jemu zawdzięczamy projekty pałacu Blanka, browaru na Solcu, pałacu Pod Czterema Wiatrami (przebudowa), pałaców Branickich

i Sanguszków, wspomnianego wyżej kościoła ewangelicko-augsburskiego i innych, wzniesionych również poza Warszawą.

Samuel Bogumił Linde pochodził ze zniemczonej rodziny szwedzkiej, w Warszawie osiadł w 1803 r. Oprócz rozległej działalności na polu edukacji (był m.in. organizatorem i pierwszym dyrektorem Liceum Warszawskiego, twórcą i pierwszym dyrektorem Biblioteki Uniwersyteckiej, członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk) pozostawił nam dzieło bezcenne – ogromny, sześciotomowy „Słownik języka polskiego" – pierwszy w krajach słowiańskich tak obszerny leksykon języka narodowego.

W pierwszej połowie XIX stulecia pojawili się w Warszawie przedstawiciele rodzin księgarzy i wydawców; Wolffów reprezentował Robert, a Gebethnerów – Adolf Gustaw. Przez pokolenia rozwijali powszechnie znaną działalność wydawniczą.

W dawnych wiekach Warszawa była otoczona licznymi gliniankami, które w XIX wieku intensywnie wykorzystywano do celów przemysłowych. Powstało wówczas na wschodnich i zachodnich obrzeżach miasta kilkanaście cegielni. W Kawęczynie działała cegielnia zbudowana w 1866 r. przez Kazimierza Granzowa. Z produkowanej w niej cegły, zwanej *grancówką*, wznoszono w XIX wieku i początkach wieku XX liczne budowle (m.in. Teatr Wielki). Cegły produkowane u Granzowa odznaczały się doskonałą jakością, a firma Granzowa zdobyła kilkanaście złotych medali na wielkich wystawach i konkursach międzynarodowych. Do naszych czasów przetrwały jeszcze domy wzniesione z tego budulca; niezliczona liczba grancówek została też wmurowana w sklepienia podziemnych kanałów burzowych. Przy ulicy Chełmżyńskiej 165 w XIX stuleciu zbudowano dom, którego mury składały się z różnych gatunków cegieł produkowanych w cegielni Granzowa.

Inne skupisko cudzoziemskich osadników pozostawiło ślad swego istnienia na pierwotnych terenach Saskiej Kępy. Tam najpierw, w pierwszej połowie XVII stulecia, dotarli Holendrzy poszukujący bezpiecznej przystani po prześladowaniach we własnym kraju. Ich obecność i działalność gospodarcza nie trwała długo, ale w dziejach miasta pozostawiła kolejne ówczesne nazwy kępy wiślanej: *Holandia, Olendernia, Olędry, Holendry, Kępa Holenderska, Wyspa Holenderska*. Mimo iż w II połowie XVII wieku teren ten zajęli inni koloniści, nazwy związane z obecnością pionierów przetrwały do końca tego stulecia. Śladem pobytu Holendrów na Saskiej Kępie jest istniejąca do dziś nazwa *ulica Holenderska*.

Kolejnymi osadnikami i dzierżawcami terenów Saskiej Kępy byli i Polacy, i cudzoziemcy. Znane są nazwiska niektórych właścicieli tamtejszych parceli, osad, kolonii: Jobs, Winter, Dauter, Habelman, Krammerowa, Netzel, Oehme, Gotlieb oraz Krokoszyński, Czajkowski, Stypułkowski, Paszkowski, Grabowski i wielu innych. Wszyscy oni w jakimś stopniu przyczynili się do zagospodarowania tego dziewiczego terenu, choć przez wieki, żeby tu żyć, musieli się zmagać z nieprzychylną rzeką zalewającą ich siedliska i odbierającą części gruntów. Mimo to systematyczne wysiłki kolejnych pokoleń doprowadziły do scalenia wyspy ze stałym lądem.

Trudne, ale i barwne dzieje tego skądinąd pięknego miejsca, które przez pewien czas

➜

Fot. Ze zbiorów rodzinnych T. Świątka

Jan Wilhelm Liebelt, kupiec i przemysłowiec, właściciel Domu Handlowego Bławatami przy Nowym Świecie, z małżonką Julią Marcelą z baronów von Ristow i dziećmi. Rodzina Liebeltów (Libeltów), pochodząca z pogranicza Alzacji i Lotaryngii, osiadła w Warszawie w 1776 r.

było rekreacyjnym salonem dla dworu Augusta III Sasa (stąd nazwa *Saska Kępa*), a następnie dla mieszkańców Warszawy, doczekały się wspaniałej monograficznej publikacji „Historia Saskiej Kępy" autorstwa Waldemara Łysiaka (wyd. Nobilis, 2008). A cenne wspomnienia zebrała Hanna Faryna-Paszkiewicz w swoim opracowaniu „Saska Kępa w listach, opisach, wspomnieniach..." (wyd. Kowalska/Stiasny, 2004). Właśnie tam możemy znaleźć m.in. rozmowy Olgierda Budrewicza z potomkami rodów osiadłych na tym terenie: Bogdanem Szenkiem, Andrzejem Umgelterem oraz Wiesławem i Zbigniewem Wolframami. W 2011 r. patronem niewielkiego ronda u zbiegu ulic Paryskiej, Wersalskiej i Brukselskiej został Karol Edmund Wolfram, pochodzący z tutejszej rodziny holenderskich osadników. Był założycielem Spółki Wodnej Obwodu Wawerskiego, angażował się w akcję osuszania Saskiej Kępy i zastępowania na tym terenie budownictwa drewnianego murowanym.

Przybysze z zachodu, głównie Niemcy, łatwo zakorzenili się w nowej przestrzeni społecznej. Kolejne ich pokolenia zdobywały wykształcenie w różnych dziedzinach, zazwyczaj odbiegających od zawodów protoplastów. Środowiska te stopniowo się polonizowały, choć długo lub na zawsze zachowywały swoje odrębne protestanckie wyznanie; również przez dłuższy czas zawierano związki małżeńskie w obrębie dawnej narodowościowej wspólnoty. Przy tym jednak członkowie tych rodzin, szybko opanowawszy język polski, podejmowali działalność na rzecz nowej ojczyzny – w edukacji, nauce, kulturze, sztuce, prawodawstwie, lecznictwie, sporcie, służbie wojskowej i dyplomatycznej.

Pierwszym zewnętrznym symptomem adaptacji była nieznaczna modyfikacja pisowni i wymowy niektórych nazwisk, na przykład: *Fugger* > *Fukier, Liebelt* > *Libelt, Rhode* > *Rode, Ulrich* > *Ulrych*. Wyraźnym przejawem polonizacji była też zmiana imion. Najpierw częste u niemieckich przybyszów imię *Gottlieb* zastąpiono jego polskim odpowiednikiem *Bogumił* (oba imiona, germańskie i słowiańskie, oznaczały „miły Bogu"). Widzimy to u Lindego, Zuga, w rodzinach Rode, Ulrychów, Liebeltów i innych. Także zamiast *Johann, Johan* przyjmowano imię *Jan*. Stopniowo rezygnowano z innych imion pochodzenia germańskiego, takich jak *Hugo, Hugon, Gustaw, Adolf*, zastępując je bardziej swojskimi – *Ludwik, Edward, Stefan, Ryszard, Tadeusz* i inne, choć niektóre z nich mają również rodowód germański. Dalszy stopień polonizacji obrazuje tendencja do nadawania potomkom złożonych imion staropolskich: *Kazimierz, Mirosław, Władysław, Stanisław* i podobnych. Najdłużej w tych środowiskach zachowywały się imiona, które nosili rodzinni protoplaści: *Karol, Jan, Henryk*. Wiązało się to m.in. z dosyć trwałym zwyczajem powtarzania czy też przenoszenia imion z ojców i dziadów na synów i wnuków.

Te nieliczne przywołane i skrótowo nakreślone sylwetki protoplastów cudzoziemskich rodów i ich następców, którzy w Warszawie znaleźli swoje miejsce na Ziemi, stanowią ilustrację określonej postawy życiowej opartej na systematycznej konkretnej pracy, która współtworzyła dobro ogólne, a zarazem historię warszawskiej przestrzeni społecznej.

Na wspólnej ziemi

Janusz Pac

Ze ścian jednej z sal Zamku Królewskiego patrzą na siebie z portretów przedstawiciele dwóch magnackich rodzin: Radziwiłłów i Denhoffów. Nie są oni rodowitymi Polakami – pierwsi to Litwini, drudzy Niemcy, przybyli z Westfalii przez Inflanty. Dobrze oddaje to myśl przewodnią czynnej do końca lipca wielkiej multimedialnej wystawy „Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań i kultur (XVI-XVIII wiek)"

Często nie uświadamiamy sobie, że przez długi okres swojej historii Polska była państwem nie jedno-, lecz wieloetnicznym, wielokulturowym i wielowyznaniowym. – Chcieliśmy zaprezentować bogactwo kulturowe przedrozbiorowej Rzeczypospolitej mogącej stanowić przykład tolerancji i pokojowego współżycia „pod wspólnym niebem". Pokazać nie każdą z grup osobno, lecz szukać elementów, które przyczyniły się do niezwykłego wzbogacenia naszej kultury przez „wmieszkanych Polaków" (jak określał siebie Hieronim Wietor, przybyły z Niemiec drukarz i księgarz, typograf kancelarii Zygmunta Starego) – mówi dr hab. Igor Kąkolewski, jeden z autorów scenariusza wystawy przygotowanej przez Muzeum Historii Polski we współpracy z Zamkiem Królewskim.

Wystawa składa się z sześciu modułów tematycznych. Dwa pierwsze prezentują przejawy wielokulturowości w skali całego państwa, dwa kolejne zawężają perspektywę, koncentrując się na problematyce tożsamości regionalnych i lokalnych oraz funkcjonowania jednostek. Moduł piąty poświęcony jest oddziaływaniu wieloetniczności na ówczesną kulturę, szósty – prezentuje to, co z tej wielokulturowości pozostało nam do dzisiaj. A pozostało sporo, co dostrzegamy, choćby śledząc nazwy dzielnic miast, ulic czy pałaców. Oraz obco brzmiące nazwiska ludzi, którzy wnieśli wybitny wkład do naszej kultury, m.in. Joachima Lelewela, historyka pruskiego pochodzenia, Samuela Orgelbranda, wydawcy pierwszej encyklopedii, w młodości ucznia szkoły rabinów, Samuela Bogumiła Lindego, syna szwedzkiego emigranta i autora słownika języka polskiego, Fryderyka Chopina...

Wystawa „Pod wspólnym niebem" w Zamku Królewskim

Jednym z najciekawszych elementów wystawy jest multimedialna prezentacja mało znanych zapisków Martina Grunewega (1562-około 1618). Liczą one ponad dwa tysiące stron i zawierają m.in. opisy wielu polskich miast. Ich autor był człowiekiem o bogatym życiorysie. Urodzony w Gdańsku syn luterańskiego kupca wiele podróżował, nie tylko po Polsce. W latach 1579-1582 pracował w Warszawie u nadwornego dostawcy Georga Kerstena, a potem we Lwowie u ormiańskiego kupca Astwadzadura. Był w Moskwie i sześciokrotnie w Konstantynopolu. Podczas ostatniej z tych handlowych podróży, zachorowawszy na dżumę, złożył ślubowanie, że jeśli przeżyje, przejdzie na katolicyzm. W efekcie w wieku 26 lat wstąpił do dominikanów i kolejne wyprawy, m.in. do Rzymu, odbywał już w białym zakonnym habicie.

Czytelników „Stolicy" najbardziej zainteresują opisy Grunewega dotyczące Warszawy z przełomu XVI i XVII wieku („Warszawa z lat 1579-1582 gdańszczanina Martina Grunewega", „Rocznik Warszawski 20007"). Jak wynika z jego obserwacji *Miasto ma rynek* (...) *otoczony pięknymi kamienicami, do których się wszelako wchodzi jak do skorupy. Bowiem ludzie mieszkają na górze, a na dole stoi zazwyczaj pełno wozów. Zamieszkujący w nich mieszczanie, pośród których jest wielu Niemców, noszą się świetnie, żyją w zbytku i ciągłym spraszaniem gości próbują dorównać wielkim panom*. Autor zachwyca się mostem przez Wisłę: *Wiele można znaleźć pięknych drewnianych mostów, ale ci, którzy widzieli ten, powiadają, że jest najznakomitszy* (...). *Biegnie on prosto jak po sznurku i jest tak szeroki, że mogą się na nim minąć dwa wozy, jest też on najmilszym traktem spacerowym mieszkańców Warszawy*. Relacjonuje wielkie pożary, jak choćby ten z 15 października 1580 r., którego ofiarą padło 16 domów przy Freta i 30 przy Mostowej, czy nieco wcześniejszy, z 10 stycznia, na Świętojańskiej: *W nocy pijany woźnica upuścił latarnię na słomę, która się zapaliła, a ogień tak rozgorzał, że spaliły się konie w stajni i do tego 15 domów*. Gruneweg opisuje też kościoły i reprezentacyjne budowle, sejmy, wyczyny złotej młodzieży i zabawy karnawałowe.

Wystawa w Zamku to instalacje multimedialne, interaktywne prezentacje i klasyczne muzealia pochodzące z 54 kolekcji krajowych i zagranicznych. Wśród nich znajdują się dokumenty unii lubelskiej, Artykułów henrykowskich i Konstytucji 3 maja, różaniec Stefana Batorego, panoramy miast, portrety, przedmioty religijne obywateli II Rzeczypospolitej różnych wyznań – rzymskich katolików, protestantów, prawosławnych, unitów, żydów, muzułmanów, karaimów. Podobny układ ekspozycji ma zostać zachowany w projektowanej nowej siedzibie Muzeum Historii Polski nieopodal Zamku Ujazdowskiego. Na razie rozstrzygnięte zostały konkursy – architektoniczny i na koncepcję wystawy stałej tej placówki. Zdaniem Roberta Kostro, dyrektora MHP, najwcześniejszy termin otwarcia nowego obiektu to 2017 r. Pod warunkiem otrzymania środków z Unii Europejskiej i budżetu państwa...

◄ Portret Władysława Denhoffa, około 1680 r.

Portret Marii z Lupulów Radziwiłłowej, 1733 r. ►

50-lecie „Prusa"

Główna Księgarnia Naukowa im. Bolesława Prusa na Krakowskim Przedmieściu obchodzi 50-lecie istnienia. W tym roku przypada też setna rocznica śmierci jej patrona. Z tej okazji w księgarni odbędą się spotkania z pisarzem Mariuszem Wieteską, historykiem prof. Januszem Tazbirem i literaturoznawczynią prof. Ewą Paczoską. Będzie też można zobaczyć wystawę dokumentującą historię tego miejsca. 19 maja.

Otwarte Ogrody

Festiwal „Otwarte Ogrody Sadyba" odbywa się po raz szósty. W tym roku otwarty zostanie szlak latarni gazowych, z których słynie ta okolica, odbędzie się także spotkanie poświęcone Stanisławowi Grochowiakowi, spektakl kabaretowy poświęcony Starszym Panom – Jeremiemu Przyborze i Jerzemu Wasowskiemu, wystawa wycinanek, występ skrzypaczki Aleksandry Kuls i mistrza skrzypiec Krzysztofa Jakowicza oraz wiele innych wydarzeń. Od 18 do 20 maja.

Święto Wisły

Tegoroczne Święto Wisły będzie obchodzone pod sportowym hasłem „Pedałuj i płyń". Zapowiedziane atrakcje to m.in. kajakowa masa krytyczna, przejażdżki po Wiśle, bieg psich zaprzęgów, pokazy łodzi. Wystąpią także zespoły Nasi Starzy i Projekt Warszawiak. 19 i 20 maja.

Warszawa jest funky

W Galerii Muzeum Drukarstwa Warszawskiego w budowie pokazywana jest wystawa „Wwa jest funky. W czerni i bieli". Oprócz zdjęć znanych z albumu „WWA" Pawła Tarasiewicza można tu zobaczyć prace innych warszawskich fotografów, dokumentujących stolicę na czarno-białych filmach: Tadeusza Rolkego, Chrisa Niedenthala, Krzysztofa Pruszkowskiego, Kacpra Krajewskiego i Ludwika Lisa. Do 23 maja.

Graficy w Soho Factory

Młodzi twórcy z kręgu warszawskiej ASP w Soho Factory zorganizowali „Wielką wystawę grafiki artystycznej Kissprint". Prezentuje ona ponad 150 prac 50 początkujących artystów. Ideą „Kissprintu" jest promowanie grafiki wśród polskich odbiorców. Do 23 maja.

Wyjątkowy maj w CSW

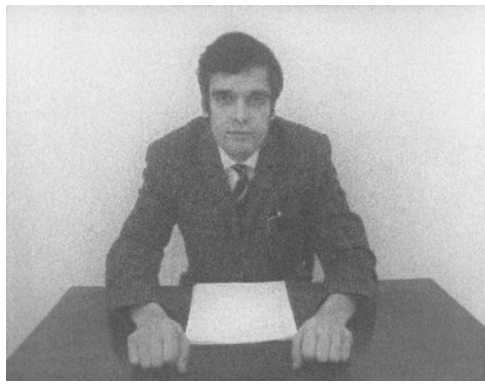

Maj w Centrum Sztuki Współczesnej rozpoczął się „Wydarzeniami Teatralnego i Tanecznego OFF-u", czyli przeglądem polskich niezależnych teatrów tańca, oraz inscenizacją upadku Berlina „Battle of Berlin '45" odbywającą się w ramach 7. Biennale Sztuki Współczesnej w Berlinie. W drugiej połowie miesiąca czeka nas wystawa „Figury z Nowego Świata" (od 19 maja), prezentująca dokonania międzynarodowego grona rzeźbiarzy figuralistów pracujących w USA, takich jak David Altmejd, Huma Bhabha, Aaron Curry, Ohad Meromi i Thomas Houseago. Artyści ci odwołują się w swoich pracach do sztuki pierwotnej (totemy, posągi) i stosują nieszlachetne materiały – sklejki i odpady przemysłowe. Największym wydarzeniem będzie chyba jednak wystawa **Haruna Farockiego**, jednego z najgłośniejszych współczesnych artystów niemieckich, twórcy filmów dokumentalnych i wideoinstalacji oraz teoretyka filmu. Trwającej do 19 sierpnia ekspozycji „Harun Farocki pierwszy raz w Warszawie" towarzyszyć będzie przegląd filmów w Kinotece. **Natalia Grzywalska**

Stan Borys 50/70

Fot. K. Tomaszewski/VIDOQ

Stan Borys, jeden ze współzałożycieli zespołu Blackout, aktor, autor piosenek i wokalista, obchodził w zeszłym roku 70. urodziny i 50-lecie kariery scenicznej. Z tej okazji 22 maja w Sali Kongresowej odbędzie się „Benefis Stana Borysa 50/70". Miłośnicy muzyka będą mieli okazję wysłuchać przygotowanych przez Krzesimira Dębskiego aranżacji utworów jubilata na zespół i sekcję smyczkową. Na scenie pojawią się także artyści w różny sposób związani z Borysem, m.in. Jan Englert, Daniel Olbrychski, Michał Milowicz, Katarzyna Grochola czy Anna Rusowicz. Pomysłodawcą reżyserowanego przez Małgorzatę Potocką widowiska jest Wiesław Dąbrowski, a wsparcia udzieliły Narodowe Centrum Kultury i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. (ng)

22 maja, godz. 19

Dworzak na zakończenie sezonu

Na koncert wieńczący bogaty sezon artystyczny Filharmonia Narodowa przygotowała wykonanie wspaniałego dzieła muzyki romantycznej – „Requiem" Antoniego Dworzaka.

„Requiem" powstało na zamówienie festiwalu muzycznego w Birmingham, a jego premiera w 1891 r. okazała się olbrzymim sukcesem. Utwór uznano za jedno z największych osiągnięć czeskiego kompozytora i zarazem jedno z najciekawszych opracowań mszy za zmarłych. Kompozytor miał do dyspozycji niemal nieograniczone środki wykonawcze, w tym znakomite chóry, z których zawsze słynęła Anglia. Stąd bogata obsada i niezwykłe rozmiary dzieła, daleko wykraczające poza ramy typowe dla liturgii.

Do wykonania utworu Dworzaka Filharmonia zaangażowała najznakomitszych solistów: Christiane Libor (sopran), Ewę Wolak (kontralt), Daniela Kircha (tenor) i Janusza Monarchę (bas) oraz wszystkie filharmoniczne siły – Orkiestrę w wielkim składzie i Chór (jako jeden z nielicznych w Polsce może się mierzyć z tego rodzaju repertuarem). Za dyrygenckim pulpitem stanie dyrektor Filharmonii Narodowej **Antoni Wit**. (fn)

Fot. DG Art Projects

1 czerwca, godz. 19,30; 2 czerwca, godz. 18

Kofta po raz szósty

Centrum Promocji Kultury na Saskiej Kępie będzie na początku czerwca rozbrzmiewać piosenkami Jonasza Kofty. W trakcie szóstej już edycji Ogólnopolskiego Festiwalu im. Jonasza Kofty „Moja Wolności" odbędą się dwa koncerty: pierwszego dnia konkurs twórców wykonujących piosenki patrona lub utrzymane w podobnej poetyce, a drugiego koncert galowy, na którym wystąpią laureaci konkursu i artyści Warszawskiej Sceny Bardów, czyli Piotr Bakal, Krzysztof Daukszewicz, **Jerzy Mamcarz**, Stanisław Klawe, Jacek Kleyff, Tomasz Kordeusz, Maciej Pietrzyk i Marta Kamińska. (ng)

2 i 3 czerwca

Architektura w projektach

Wystawa „Plany na przyszłość. Architektura Warszawy w projektach" jest organizowana już po raz siedemnasty! Jak co roku będziemy mogli obejrzeć śmiałe propozycje architektoniczne dla naszego miasta. Niektóre pozostaną tylko na papierze, ale część wejdzie do realizacji, np. nowy biurowiec przy ulicy Chmielnej 25, który zapełni dziurę ziejącą w pierzei ulicy, czy budynek Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego na Solcu autorstwa architektów z pracowni Kuryłowicz & Associates. W salach wystawowych BUW-u będzie można obejrzeć ponad 120 nowych projektów i koncepcji, m.in. biurowce, obiekty kultury, osiedla mieszkaniowe, domy jednorodzinne czy przykłady rewitalizacji starych budynków. Obok nich zobaczymy najlepsze dyplomy studentów Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej związane z Warszawą. Częścią wystawy są też filmy poświęcone znanym polskim architektom: Stefanowi Kuryłowiczowi, Magdalenie Staniszkis i Markowi Budzyńskiemu. (ng)

Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina – projekt pracowni 81.waw.pl

24 maja-14 czerwca

Warszawski ferment

Dom Spotkań z Historią przygotował wystawę kolejnej postaci ważnej dla polskiej fotografii prasowej i dla artystyczno-towarzyskiego życia stolicy. „Warszawski ferment" to wybór najciekawszych zdjęć Ireny Jarosińskiej, jednej z pierwszych kobiet, które wykonywały w powojennej Polsce zawód fotografa. Dużą część swojej twórczości Jarosińska poświęciła portretowaniu warszawskich artystów, także tych kontestujących system. Obracała się w towarzystwie osób, które stały się później ikonami kultury, i uwieczniała je w różnych sytuacjach na swoich zdjęciach. Na wystawie zobaczymy więc scenki z życia wielu barwnych postaci z lat 50. i 60., a także rozmaite sytuacje rodzajowe z życia miasta i jego powojenną odbudowę. (ng)

do 30 czerwca

„Lata 50. Kobieta przy sztalugach na ulicy Podwale, pod murami otaczającymi Stare Miasto" ▶

Książka na Mariensztacie

III Warszawski Kiermasz Książki na Mariensztacie gromadzi w jednym miejscu ponad 60 wystawców – stołeczne wydawnictwa, księgarnie i antykwariaty. Nie dość, że można będzie kupić książki po atrakcyjnych cenach, to jeszcze organizatorzy zapowiadają spotkania z pisarzami, warsztaty i zajęcia edukacyjne dla dzieci. 26-27 maja.

Policjanci dzieciom

Warszawski Komisariat Rzeczny Policji po raz kolejny przygotował „Dzień Dziecka na wodzie". W godz. 11-16 będzie można m.in. przejechać się quadem lub łodzią motorową, nauczyć się nurkować i powspinać się w parku linowym. 27 maja.

Uniwersytet Latający dla każdego

Praski Otwarty Samozwańczy Uniwersytet Latający (posul.waw.pl) zaprasza na bezpłatne wykłady przy ulicy Wileńskiej 23 (w kawiarni Sens Nonsensu) w poniedziałki o godz. 19: 21 V – Aneta Żmijewska: O nowo otwartym Muzeum Neonów na Kamionku; 28 V – Ewa Zbonikowska: Willa Żabińskich w zoo (liczba miejsc na to spotkanie jest ograniczona, obowiązują zapisy na adres spacerolog@wp.pl); 4 VI – Wiesław Ochman: Wspomnienia z ulicy Ząbkowskiej i okolic; 11 VI – Juliusz Kulesza: Podziemny futbol okupowanej Warszawy.

Warszawiacy w Trójmieście

Dramat psychologiczny „Słów, które uleciały w świat, nie można już łapać za skrzydła" warszawskich twórców Jana Kozaczuka, Pawła Orła, Aurelii Sobczak i Magdy Karpowicz zawędrował nad morze. Na eksperymentalnej scenie Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, czyli w Teatrze w Oknie, będzie można go obejrzeć trzy razy: 10, 11 i 19 czerwca.

Sztuka pod skrzydłami

W galerii na Lotnisku Chopina w maju podróżni będą mogli oglądać wystawę przygotowaną przez Muzeum Plakatu w Wilanowie. „Plakat na sportowo" to wybór najciekawszych polskich prac powstałych w latach 1920-1970. Oprócz reklam zachwalających wydarzenia sportowe zobaczymy też wybór plakatów turystycznych z tego samego okresu promujących Polskę. Do 30 czerwca.

Muzea zapraszają

Patronem 9. Nocy Muzeów jest Bolesław Prus. W związku z tym w tym roku po zachodzie słońca będzie można wybrać się na nocny spacer z „Lalką" po rosyjskiej Warszawie (zbiórka o godz. 20 pod pomnikiem Kopernika). Wśród instytucji, które aż do 1.00 w nocy (a niektóre nawet do 2.00) otworzą podwoje dla zwiedzających, są m.in. Pałac Prezydencki, Muzeum Narodowe, Węgierski Instytut Kultury, Laboratorium Ciężkich Jonów przy ulicy Pasteura 5, Centrum Nauki Kopernik, stacja filtrów, Akademia Sztuk Pięknych i wiele innych miejsc. Oprócz wystaw odbędą się koncerty, pokazy mody, potańcówki, warsztaty czytania brajlem i inne. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny. Szczegółowe informacje na stronie www.noc-muzeow.pl. (ng)

noc z 19 na 20 maja

Akademia sztuk wszelakich

Zachęta zaprasza na wystawę „Sztuka wszędzie. Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie 1904-1944", która przedstawia 40 pierwszych lat istnienia tej instytucji, najpierw jako prywatnej Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a od 1923 r. jako uczelni państwowej. Tytuł wystawy odnosi się do wszechstronnych zainteresowań pracowników i uczniów ASP, które nie ograniczały się nigdy do malarstwa i rzeźby, ale obejmowały także scenografię, wzornictwo przemysłowe, projekty reklam, fotografię czy ilustracje dla dzieci. Ich osiągnięcia we wszystkich tych dziedzinach będziemy mogli obejrzeć na wystawie. Ważnym elementem ekspozycji będzie też rekonstrukcja **Pawilonu Polskiego z Międzynarodowej Wystawy Sztuki Dekoracyjnej i Wzornictwa w Paryżu w 1925 r.**, jak również rekonstrukcja kilku wnętrz polskich transatlantyków. (ng)

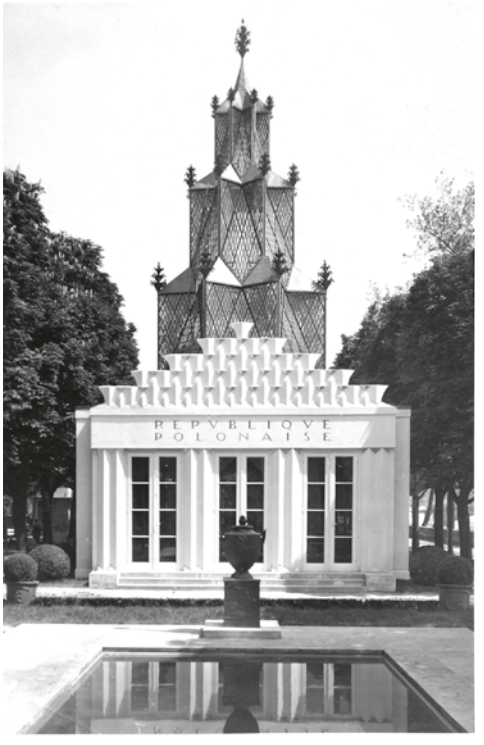

5 czerwca-6 sierpnia

REKLAMA

Symbol nowego państwa

Od 11 maja w Muzeum Niepodległości możemy oglądać wystawę „Architektura Polski Niepodległej". W II Rzeczypospolitej architektura była traktowana jako symbol nowego państwa, którego prestiż miała podkreślać. W związku z tym rozwinął się tzw. styl monumentalny budynków użyteczności publicznej (np. gmachy ministerialne w alei Szucha, budynki ministerstw przy alei Chałubińskiego, gmach Sądu Okręgowego przy alei Solidarności czy Dom Akademicki przy placu Narutowicza). Wystawa nie ogranicza się tylko do pokazania dokonań warszawskich, ale przedstawia też powstającą ówcześnie architekturę Lwowa, Poznania, Wilna i Gdyni. Zobaczymy także wnętrza z epoki oraz sylwetki ważnych twórców, takich jak Bohdan Pniewski, Zdzisław Mączeński czy Kazimierz Tołłoczko. (ng)

do 2 grudnia

Dom bez Kantów, 1935 r.

Fot. NAC

Noc Mozarta

Warszawska Opera Kameralna mimo finansowych trudności nie zasypia gruszek w popiele. W ostatni weekend maja wszyscy warszawiacy są zaproszeni do wzięcia udziału w niezwykłym wydarzeniu, czyli „Nocy Mozarta". Od godz. 17 w sobotę do 2.30 w niedzielę na scenie, w foyer i ogrodzie zimowym Teatru WOK przy alei Solidarności 76b ponad stu artystów – wokalistów i instrumentalistów – będzie wykonywać utwory Wolfganga Amadeusza Mozarta. W programie m.in. „Eine Kleine Nachtmusik", arie z „Don Giovanniego", „Czarodziejskiego fletu", „Uprowadzenia z Seraju", „Wesela Figara" i innych, a także utwory instrumentalne. Przyjść można o każdej porze, wstęp jest wolny. W trakcie koncertu wolontariusze będą zbierali podpisy pod petycją o nadanie WOK statusu Narodowej Instytucji Kultury.

26 maja

Historia czasu wolnego

Fot. Muzeum Historyczne m.st. Warszawy

Mamert Wandalli, weteran powstania styczniowego na spacerze w zoo, 1934 r.

Wystawa „Leniwie czy z biglem?", prezentowana w tymczasowej siedzibie Muzeum Warszawskiej Pragi w praskim Koneserze, to opowieść o spędzaniu wolnego czasu przez warszawiaków od czasów przedwojennych do lat 60. Powstała w sposób nietypowy: większość eksponatów, czyli zdjęć przedstawiających mieszkańców (głównie prawobrzeżnej) Warszawy, została podarowana Muzeum przez prażan. Ekspozycja ma wymiar antropologiczny – możemy obejrzeć zmieniające się na przestrzeni czasu zwyczaje warszawiaków. Do lat 80. czas wolny utożsamiany był ze świętowaniem niedziel i obchodzeniem uroczystości państwowych, dlatego na pokazywanych fotografiach często przewija się motyw niedzielnych mszy i nieodłącznych rodzinnych spacerów. Zobaczymy też popularne miejsca i rozrywki, takie jak nadwiślańskie plaże, karuzele, potańcówki czy zawody sportowe.

do 29 września

REKLAMA

patroni medialni: gazeta · Polskie Radio · The Warsaw Voice · Stolica · PANI

Między niebem a Miodową

Fot. M. Hajnosz

Tatiana Hardej

Na Miodowej, prawie na wprost Kurii Metropolitalnej i Ministerstwa Zdrowia, stoi najstarsza mazowiecka cerkiew. Należy do Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej i wcale nie wygląda na to, czym jest

Zewnątrz podobna do pozostałych budynków wzdłuż ulicy – klasycystyczna fasada, kilka schodków, proste okna... Po wejściu do środka przenosimy się daleko na wschód. Tablica przy drzwiach informuje, że mieszczą się tu cerkiew i klasztor oo. Bazylianów. No dobrze, ale kim są ci bazylianie?

Katolicy po grecku

Nic tu nie jest oczywiste. Zakon jest katolicki, ale obrządku greckiego. Jego oficjalna nazwa brzmi: Bazyliański Zakon Świętego Jozafata (*Ordo Basilianus Sancti Josaphat*), jednak w powszechnym użyciu pozostaje inna: Zakon Świętego Bazylego Wielkiego. Reguła powstała w średniowieczu, lecz samą wspólnotę powołał do życia św. Jozafat Kuncewicz, który żył ponad tysiąc lat później. Czasem bazylianie mieli klasztorów kilkaset, innym razem ten w Warszawie był jedynym w promieniu kilkuset kilometrów. Liturgia sprawowana jest w języku ukraińskim, a jednak księża twierdzą, że są zgromadzeniem bardzo polskim. Kapłani przyjmują święcenia takie jak katoliccy, ale mają żony i dzieci. Krótko mówiąc, nic nie wydaje się jasne. A jak nie wiadomo, o co chodzi, to znaczy, że odpowiedzi trzeba szukać w historii.

Gdyby nie unia brzeska, bazylianie pewnie by nie powstali. Uznanie zwierzchnictwa papieża i katolickich dogmatów pozwoliło mnichom prawosławnym w Rzeczypospolitej na założenie w 1607 r. własnego zakonu obrządku greckiego.

Świecznik, w tle ikonostas. „Ikonostas oddziela to, co materialne, od tego, czego nie widzimy" – mówią bazylianie

Św. Jozafat Kuncewicz, późniejszy męczennik, wybrał dla nich regułę św. Bazylego Wielkiego. Nietrudno się domyślić, że Cerkiew prawosławna nie była zachwycona powstaniem zakonu, który odbierał jej wiernych. – Bazylianów uważano na fanatyków katolicyzmu – przyznaje diakon Bogdan. Musiały jednak minąć ponad dwa wieki, zanim Cerkiew – po raz pierwszy, ale nie ostatni – doprowadziła do ich likwidacji. Te dwa stulecia zakonnicy wykorzystali na bardzo intensywną działalność. W XVIII wieku na terenie Rzeczypospolitej było już prawie 200 monasterów z tysiącem mnichów. Największe szkoły bazyliańskie liczyły po 500 uczniów, drukarnie wydawały dziesiątki książek, a księża zajmowali się pracą duszpasterską i edukacją. Sprawy przyjęły zły obrót dopiero po I rozbiorze. Polscy mnisi utracili kontakt z tą częścią zakonu, która znalazła się w granicach Imperium Rosyjskiego. Niestety, był to jedynie początek kłopotów.

Cerkiew po włosku

Obecna cerkiew przy Miodowej wtedy jeszcze nie istniała. Dopiero w 1780 r. arcybiskup greckokatolicki Jazon Smogorzewski rozpoczął prace nad kościołem i pałacem arcybiskupim. Zresztą aby piastować urząd metropolity, on sam – po rozbiorach obywatel rosyjski – musiał uzyskać pozwolenie króla polskiego i carycy Katarzyny. Zaprojektowanie świątyni zlecono architektowi królewskiemu Domenicowi Merliniemu. Ten Włoch z pochodzenia na Wschodzie nie bywał, cerkwi dotychczas nie budował i ani myślał przestrzegać wschodnich kanonów. Zrobił po swojemu. – Cerkiew wygląda trochę jak sala balowa – przyznają bazylianie. Wysoka, przestronna, jasna, z obrazami Franciszka Smuglewicza, bez cebulastych kopuł rzeczywiście nie przypomina świątyń, do jakich grekokatolicy byli przyzwyczajeni do tej pory. Po konsekracji w 1784 r. rozpoczęli tu pracę zakonnicy z Poczajowa. Wkrótce jednak wszelką działalność trzeba było odłożyć na później, gdyż rząd rosyjski dążył do zjednoczenia grekokatolików z prawosławiem tak wytrwale, iż unicką Cerkiew zlikwidował. W 1864 r. wszystkich bazylianów zgromadzono w Warszawie, ale 11 lat później zakon w ogóle przestał istnieć. Świątynię przy Miodowej rekonsekrowano na prawosławną, księża wyjeżdżali za granicę albo zrzucali habit.

Święty Bazyli Wielki, patron zakonu

I właśnie takiego bazylianina, który pracował jako urzędnik, odkryli po I wojnie światowej grekokatolicy z Podlasia, przyjeżdżający do stolicy w poszukiwaniu pracy. Wierni namówili go do powrotu. Odzyskanie cerkwi w latach 20. okazało się jednak szalenie trudne. – Ze względów absolutnie nie religijnych, tylko narodowościowych nie chciano jej zwrócić – przyznają bazylianie. – Arcybiskup ormiański Teodorowicz mówił bez ogródek, że on Ukraińcom cerkwi nie odda. Udało się dopiero w 1929 r., ale zakonnicy cieszyli się świątynią tylko kilkanaście lat. W 1946 r. we wszystkich krajach komunistycznych Cerkiew greckokatolicką znów dobrowolnie przyłączono do prawosławnej. – To się zawsze nazywa „dobrowolnie" – komentują duchowni.

Wschodnia wrażliwość

Grekokatolicy przestali istnieć, ale bazylianie w Warszawie pozostali. Cud? Nie, kruczek prawny – cerkiew przy Miodowej była zarejestrowana jako kościół rzymskokatolicki. Dziś jest tu klasztor, seminarium, nowicjat i rezydencja prowincjała, a wszystkie nabożeństwa odprawiane są w języku ukraińskim. Jak odróżnić wyznawców grecko- i rzymsko-katolickich, skoro podzielają te same dogmaty i podlegają papieżowi? – My znak krzyża robimy trzema palcami, od prawego ramienia i trzy razy – podaje najprostszy sposób diakon Bogdan. – Zresztą wiele rzeczy robimy kilka razy. Raz coś człowiek zrobi, może się pomylił? Ale jak już trzy razy zrobi, to chyba wie, co robi.

➜

WYDARZENIA W CSW

HARUN FAROCKI PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE

WYSTAWA
12.05-19.08.2012 CSW ZAMEK UJAZDOWSKI
RETROSPEKTYWA FILMÓW
12.05-20.05 2012 KINO.LAB I KINOTEKA

WYDARZENIA TEATRALNEGO I TANECZNEGO OFF-U 2012
WARSZAWA 8-15.05.2012

NAJCIEKAWSZE SPEKTAKLE TEATRU TAŃCA, OBRAZU I EKSPRESJI FIZYCZNEJ STWORZONE POZA WARSZAWĄ

TEATR CINEMA / LESZEK MĄDZIK I SCENA PLASTYCZNA KUL / TEATR DADA VON BZDÜLÖW / BARBARA BUJAKOWSKA I MARCIN JANUS

BATTLE OF BERLIN'45
INSCENIZACJA HISTORYCZNA W RAMACH 7. BIENNALE SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W BERLINIE

13.05.2012 (NIEDZIELA), GODZ. 14.00
WARSZAWA, PARK PRZY CSW ZAMEK UJAZDOWSKI

CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ ZAMEK UJAZDOWSKI

Galeria czynne:
wtorek-niedziela 12.00 - 19.00
piątek 12.00 - 21.00
w czwartki wstęp wolny

www.csw.art.pl
www.facebook.com/cswzu

patroni medialni CSW

EXKLUSIV STOLICA ELLE DECORATION

Zdjęcia: T. Hardej

Ikona męczenników podlaskich

Wiara katolicka jest jedna, ale duchowości inne. Widać to choćby po wystroju cerkwi. Wszystko ma tu znaczenie symboliczne. – Ikonostas oddziela to, co materialne, od tego, czego nie widzimy – wyjaśniają bazylianie. – Ten świat nieba jest dla nas niedostępny, ale są drzwi, które wskazują, że jakiś most jednak istnieje. Nasz ikonostas (pochodzący z lat 90. XX wieku) jest bardzo ubogi, to już nie te czasy, kiedy jakiś magnat albo rząd carski sponsorowali wystrój cerkwi. Inaczej wygląda też liturgia. – Mówi się, że u nas ksiądz, odprawiając mszę, stoi tyłem do wiernych – przyznaje diakon Bogdan. – Ale on nie jest odwrócony tyłem, tylko w tym samym kierunku. Wszyscy razem patrzą na wschód, bo stamtąd przyjdzie Chrystus. Niektóre nabożeństwa odbywają się przy tetrapadzie – niewielkim stoliku stojącym w części przeznaczonej dla wiernych. Tu udziela się ślubu, gdyż kobieta nie może wejść za ikonostas, ale też chrztu, bo tak to już bywa, że czasem chrzci się dziewczynki.

Księża przyjmują święcenia takie jak katolicy, z jednym wyjątkiem: – No, żenią się chłopaki po prostu – wyjaśniają bazylianie. Bywa to jednak możliwe tylko przed wstąpieniem do zakonu. I nie jest to tak idealny układ, jakby się mogło wydawać. – Fajnie, jak ksiądz przychodzi na mszę z żoną i dziećmi, ale mniej fajnie, kiedy taki ksiądz owdowieje i nie może się ożenić drugi raz, a ma dwoje malutkich dzieci. Jeśli jednak takie życie wydaje się komuś kuszące, aby zostać bazylianinem, musi przejść długą drogę od kandydatury, poprzez nowicjat, kilkuletnie śluby czasowe, aż po wieczystą profesję.

Bazyliańscy parafianie w Warszawie są wspólnotą dość liczną i prężnie działającą. Ogromną większość stanowią wśród nich Ukraińcy. Cerkiew pełni rolę ośrodka duszpasterskiego, ale też miejsca spotkań i wymiany informacji. Przy wejściu do świątyni, kilkadziesiąt kroków od oddzielonego ikonostasem nieba, znajduje się tablica z bardzo przyziemnymi ogłoszeniami: „Zaopiekuję się dzieckiem", „Szukam pracy", „Wynajmę mieszkanie". To tylko potwierdza słowa diakona Bogdana: – Cerkiew jest z jednej strony symboliczna, a z drugiej bardzo realistyczna.

Katolicka dogmatyka ubrana we wschodnią obrzędowość stanowi połączenie dość niezwykłe. Niezwykła jest też warszawska cerkiew na Miodowej. – Rzymscy katolicy mogą u nas przystępować do komunii – zachęcają bazylianie. – Wasz proboszcz by powiedział, że nie wolno, ale raz na jakiś czas to można. Liturgia zaczyna się w niedzielę o 10.

Warszawska

22 kwietnia podczas uroczystej gali w Teatrze Na Woli poznaliśmy tegorocznych laureatów Nagrody Literackiej m.st. Warszawy. Tytułem Warszawski Twórca uhonorowano prof. Janusza Tazbira.

W kategorii Literatura piękna – proza nagrodzono książkę Jarosława Mikołajewskiego „Rzymska komedia" (wydawnictwo Agora). Nominowane w tej kategorii były też „Stara" Rafała Wojasińskiego i „Ręka Flauberta" Renaty Lis. W kategorii Literatura piękna – poezja zwyciężył tomik Jacka Łukasiewicza „Stojąca na ruinie" (Biuro Literackie). Nominowane były także „Muzeum dzieciństwa" Leszka Engelkinga i „Place zabaw ostatecznych" Przemysława

Mistrz dziejopisarstwa

O twórczości prof. Janusza Tazbira przewodniczący jury prof. Andrzej Makowiecki

Ten warszawski twórca nie urodził się w Warszawie, ale na miejsce urodzenia wybrał leżący na Mazowszu Kałuszyn. Możemy się domyślać, że ta decyzja była związana z jego wczesnymi upodobaniami historycznymi, bo niewielki Kałuszyn był dwukrotnie miejscem ważkich wydarzeń historycznych: tu zdarzyły się aż trzy bitwy w powstaniu listopadowym, tu walczyła z Niemcami we wrześniu 1939 r. I dywizja Piechoty Legionów im. Józefa Piłsudskiego. Ale dalsze losy naszego Laureata związane są już na stałe z Warszawą: nauka w liceum im. Słowackiego, studia historyczne na UW i błyskotliwa kariera naukowa zwieńczona profesurą w Instytucie Historii PAN, stanowiskiem dyrektora tegoż Instytutu, członkostwem rzeczywistym Akademii. Nie o drodze uczonego i stanowiskach w hierarchii naukowej powinniśmy jednak mówić dzisiaj, podczas wręczania Nagrody Literackiej m.st. Warszawy, ale o przymiotach pisarskich Janusza Tazbira.

(...) Jest w polskim języku piękny, choć wyszły z użycia rzeczownik „dziejopisarstwo", którego znaczenie określa stary i nieoceniony „Słownik języka polskiego" (tzw. warszawski, z 1900 r.) jako „naukę albo sztukę pisania dziejów" i stawia tym samym tego rodzaju twórczość na pograniczu pisarstwa naukowego i artystycznego. Właśnie na owym pograniczu porusza się chętnie dzisiejszy Laureat. W jego twórczości naukowej i popularyzatorskiej, obejmującej ponad 40 książek i niezliczoną liczbę esejów, szkiców i artykułów, najsilniej ujawniają się dwa obszary zainteresowań wspieranych materiałem XVI- i XVII-wiecznym: szeroko rozumiana historia kultury i historia ruchów religijnych. Tym zakresom problemowym poświęcone są jego najgłośniejsze książki, by przywołać tu choćby takie, jak „Państwo bez stosów" (ten autorski tytuł wszedł do rejestru polskich „skrzydlatych słów"), „Rzeczpospolita i świat", „Kultura szlachecka

nagroda literacka

Dakowicza. W kategorii Literatura dziecięca – tekst i ilustracje zwyciężyła książka Małgorzaty Strzałkowskiej „Leśne Głupki i coś" (wydawnictwo Bajka). Nominowane były również „Dwa serca anioła" Wojciecha Widłaka z ilustracjami Pawła Pawlaka i „Kto to widział? Przewodnik dla dzieci po Łazienkach Królewskich" Izabeli Koczkodaj z ilustracjami Agaty Dudek i Małgorzaty Nowak.

W kategorii Edycja warszawska nagroda przypadła książce Ewy Morycińskiej-Dzius „Rozsypane fotografie" (Świat Książki/Weltbild). Nominowane były też „Dzieje Warszawy nazwami pisane" prof. Kwiryny Handke i „Kronenberg. Dzieje fortuny" Andrzeja Żora.

Laureaci: Jacek Łukasiewicz, Małgorzata Strzałkowska, prof. Janusz Tazbir, Ewa Morycińska-Dzius i Jarosław Mikołajewski

w Polsce", „Reformacja w Polsce", „Protokoły mędrców Syjonu. Autentyk czy falsyfikat", „Okrucieństwo w nowożytnej Europie", „Świat panów Pasków", „Polska na zakrętach dziejów". Ich autor w swoich narracjach historycznych wielokrotnie demonstrował postawę przekory wobec stereotypów myślowych (także na gruncie uprawianej przez siebie dyscypliny), umiejętnie dezawuował mity świadomości zbiorowej i ukazywał ich skomplikowane uwarunkowania, przywracał wartość kulturze szlacheckiej gnębionej propagandowo przez wiele lat po wojnie, przekonująco definiował i ukazywał genealogię ksenofobii jako wynik głęboko utajonego kompleksu niższości, wskazywał sarmackie źródła lekceważenia dla kultury.

Ale też (co dodatkowo uzasadnia uroczystość dzisiejszą) profesor Tazbir wkraczał chętnie na teren literatury i to w formie dwojakiej: jako badacz kultury i jako pisarz uprawiający formę eseju. W swoim pisarstwie wielokrotnie podejmował tematy z pogranicza historii kultury i literatury (np. problematyka falsyfikatów, uchybień edytorskich czy fenomenu literatury sowizdrzalskiej) i tematy czysto literackie – pisał przecież o swoich ulubionych pisarzach (np. Janie Potockim czy Sienkiewiczu), o powieści historycznej, którą nazwał odbiciem współczesności, o Boyu-Żeleńskim i obrazach mezaliansu w literaturze. Eseistyczny zaś, bliski literaturze charakter pisarstwa naukowego Janusza Tazbira widoczny jest szczególnie wyraźnie w książkach wydawanych we współpracy z wydawnictwem Iskry, by przywołać tytuły „Polacy na Kremlu i inne historyje", „Długi romans z muzą Klio" i ostatnio „Od sasa do lasa", tom esejów nagrodzony w kwietniu tego roku przez miesięcznik „Odra". Dzięki tej formie literackiej nasz Laureat trafia swoim pisarstwem historycznym do najszerszych warstw czytelniczych. Także dlatego, że pisząc o historii, często przywołuje dzieła literackie i traktuje je jako źródło – jednak nie wobec odległych czasowo faktów historycznych, ale jako dokument świadomości epoki, w której powstały, dokument rozumienia i przeżywania historii. Ten stały dialog między dawnością i współczesnością decyduje o atrakcyjności eseistyki historycznej Janusza Tazbira na równi z jej warstwą językową. Dbając bowiem, by „odpowiednie dać rzeczy słowo", autor tych esejów sięga do zasobu najlepszej polszczyzny literackiej.

O jego książkach dałoby się powiedzieć to, co on sam powiedział kiedyś o książkach innego historyka – Henryka Samsonowicza: „są chwilą wytchnienia dla czytelnika dręczonego pracami, w których paradygmat i fantazmat gonią traumę". Ten uczony, który jest przecież także członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i PEN-Clubu, pisał i pisze stylem precyzyjnym, ale wyrazistym i indywidualnym, odwołującym się także do najlepszych wzorów polszczyzny barwnej, niepozbawionej stricte literackich konstrukcji stylistycznych, poświadczającej też wysublimowane poczucie humoru.

Na koniec przypomnę, że profesor Tazbir w jednym ze swoich szkiców, zatytułowanym „Lektury naszych potomków", nakreślił wizję przyszłości, w której (cytuję) *literatura piękna z powrotem wejdzie w związki małżeńskie z historią, a jej kapłani nauczą się pisać równie pięknym stylem jak ongiś Szajnocha, Kubala czy Brückner*. Pozwolę sobie dodać, że w zabiegach o odnowienie tego małżeńskiego związku profesor Tazbir okazuje się bardzo skutecznym swatem.

Tytuł od redakcji

Książki prof. Janusza Tazbira wydane w ostatnim czasie przez Iskry

Tajemnice Kałuszyna

Janusz Tazbir

Wśród pisarzy XIX stulecia rekordy popularności bili bez wątpienia Francuzi: Honoriusz Balzak, Aleksander Dumas, Wiktor Hugo i Eugeniusz Sue (1804-1857), dziś już prawie zapomniany. W obfitej twórczości tego ostatniego prym wiodły „Tajemnice Paryża" (1842-1843), ukazujące świat przestępczy stolicy Francji. Powieść ta, przetłumaczona na język polski już w 1844 r., rychło znalazła naśladowców w wielu krajach Europy. Pojawiły się więc tajemnice Wiednia i Berlina, Petersburga i Rzymu oraz paru pomniejszych miast. Zirytowany tym Cyprian Norwid wymyślił sobie Grzegorza Peryfrazowicza, czyniąc z tej fikcyjnej postaci autora... „Tajemnic Kałuszyna"

Zdjęcia: Ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Kałuszyńskiej

Ulica Warszawska w Kałuszynie, 1936 r.

Tam właśnie – w Kałuszynie – przyszedłem w 1927 r. na świat, tam też spędziłem wczesne dzieciństwo, a już w trakcie studiów historycznych zacząłem wypisywać z literatury pięknej i pamiętników wszelkie wzmianki na temat mego rodzinnego miasteczka, które historia tak ciężko w 1939 r. doświadczyła. Z tej właśnie racji Kałuszyn trafił na jedną z tablic przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Ale już wcześniej miał on podzielić polskie losy.

Po powstaniu listopadowym w Niemczech były szeroko rozpowszechniane dwie litografie. Jedna z nich, będąca dziełem Karla D. Pirschera, przedstawiała młodą wieśniaczkę spod Kałuszyna wiozącą na chłopskiej furze broń zebraną dla powstańczej armii na pobojowiskach. Na drugiej widzimy bitwę pod Kałuszynem (*Gefecht bei Kaluszin*). Biwakując pod tym miasteczkiem, poeta i żołnierz Rajnold Suchodolski ułożył w rocznicę Konstytucji z roku 1791 słynną później pieśń „Witaj majowa jutrzenko". Pod Kałuszynem też został ciężko ranny Edward Fredro, rodzony brat autora „Zemsty". Po klęsce powstania listopadowego w Kałuszynie stacjonował pułk Czerkiesów, którzy w 1859 r. dokonali napadu rabunkowego na jadących do Mińska furmanów żydowskich (siedmiu z nich zabito) oraz towarzyszący im dyliżans. Miał nim jechać Józef Ignacy Kraszewski, ale na szczęście dla literatury polskiej zmienił termin wyjazdu. Wydarzenie to odbiło się głośnym echem w ówczesnej prasie, trafiając po latach do książki Stanisława Milewskiego „Ciemne sprawy dawnych warszawiaków" (1982).

Skoro pod zaborami musiano sięgać do narodowego szyfru, to Wacław Berent każe bohaterowi swej powieści „Fachowiec" (1895) spoglądać z okien warszawskiej fabryki na rozległe morze pól, co się *aż hen pod Grochowem, Kałuszynem i Wawrem krętą*

Kałuszyn w latach 1941-1942

linią lasów odgradza. Na pozór zdanie to brzmi bezsensownie: wielopiętrowych wieżowców Warszawa wówczas nie miała, a i z nich nie dałoby się dostrzec Kałuszyna. W istocie Berent, wymieniając miejscowości, o które w roku 1831 toczyły się zacięte walki, zmylił w taki właśnie sposób czujne oko cenzury. Bo przecież nie ścierpiałaby wzmianki o tradycjach powstania listopadowego. Nic nie miała natomiast przeciwko pisaniu o panującym w Kałuszynie brudzie; przejeżdżający w połowie XIX stulecia przez miasteczko literat rosyjski Paweł M. Spilewski odnotował w swym opisie podróży po Polesiu „i białorusskomu kraju", iż jedyna osobliwość Kałuszyna, tej bardzo brudnej mieściny, to to, że jest zamieszkana przez Żydów trudniących się drobnym handlem. Pesymizm tego opisu odpowiada zresztą wrażeniom Juliana Ursyna Niemcewicza. Przejeżdżając w 1828 r. przez Kałuszyn, zauważył on zbyt wielką austerię (restaurację) nieodpowiadającą „ani szczupłości miasta, ani liczbie przyjeżdżających". Zamiast niej należałoby wybudować raczej domki dla rzemieślników trudniących się wyrobem sukna. Inaczej by się pewnie o tej karczmie wyraził pan Onufry Zagłoba, któremu Sienkiewicz kazał wychwalać panów Paców. Oni to, jak czytamy w „Panu Wołodyjowskim", upili go właśnie w Kałuszynie i tamże „na rękach nosili".

Trudno się oprzeć wrażeniu, iż na opiniach o miasteczku zaważył ponury cień generała Aleksandra Rożnieckiego (ok. 1774-1849), właściciela Kałuszyna od roku 1817. Ten gorliwy sługa caratu był jako szef tajnej policji znienawidzony w Królestwie Kongresowym. Zdając sobie z tego dobrze sprawę, po nocy listopadowej „w przebraniu dorożkarza" pospiesznie opuścił Warszawę.

W 1844 r. znana pisarka Narcyza Żmichowska, zrażona do Kałuszyna niepowodzeniami gospodarczymi brata Hiacynta, który dzierżawił jeden z pobliskich folwarków, pisała: *Powiadam, że nad tym miejscem jest kara i przekleństwo Boże, choć Rożniecki nic już do tego niema* (w 1828 r. miasteczko zostało mu odebrane z powodu dużych zaległości skarbowych). Na wsi pod Kałuszynem mieszkał czas jakiś Walery Przyborowski (1845-1913), późniejszy autor popularnych powieści historycznych

REKLAMA

1941-1942

dla młodzieży. W innej z pobliskich wiosek próbował uczyć tamtejszych chłopów sztuki czytania Konrad Prószyński („Promyk"), zapoczątkowując w ten sposób walkę z analfabetyzmem, szeroko rozpowszechnionym w Królestwie Polskim.

Na Kałuszyn również ludzie pióra patrzyli przez pryzmat przewagi liczbowej jego żydowskich mieszkańców stanowiących ponad 80 proc. ogółu ludności. Upatrywano w nich niebezpieczną konkurencję dla chrześcijańskich rzemieślników i kupców. Podchwytywała to zwłaszcza satyra, żeby przypomnieć choćby powstały około 1906 r. wiersz poety i dziennikarza Kazimierza Laskowskiego zatytułowany „Samorząd miejski według poprawki posła Niselewicza". Burmistrzem Kałuszyna jest w nim Lejzor Chała, który rządzi miasteczkiem przy pomocy współplemieńców. Są nimi Nuchim, Mordka, Szmul, Chil i Szaja. Pragną oni zniszczyć cały chrześcijański handel, a blisko kościoła wybudować żydowski szynk.

Żydzi z Kałuszyna występują w tak popularnych wówczas skeczach kabaretowych czy felietonach sądowych „Wiecha", noszących charakter literatury szmoncesowej. Z jego bogatej twórczości wystarczy przypomnieć takie felietony, jak „Dorożkarz sportowiec" czy „Pojedynek sałaciarzy", które zresztą zostały wznowione dopiero po 1990 r. (w zbiorze: „Koszerny kozak"). Z recenzji Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który dość regularnie uczęszczał na przedstawienia w teatrzyku Qui pro Quo dowiadujemy się, iż w prezentowanych tam skeczach-szmoncesach stosunkowo często pojawiał się żydowski kupiec właśnie z Kałuszyna (por. skecz „Małkinia-Kałuszyn" grany 25 września 1930 r.).

W rezultacie mało kto wiedział, iż w Kałuszynie mieszkali rabini cieszący się później zasłużoną sławą w całej społeczności żydowskiej. Tak więc Meir Szalom Rabinowicz, rabin w latach 1896-1902, zasłynął z założonej tu przez siebie szkoły rabinackiej. Ponadto wydał on kilka zbiorów poezji oraz parę powieści, jak również swoje wspomnienia. Do czołówki literatury żydowskiej należał Alejchem Szolem, nauczyciel, poeta i pisarz. W pewnym okresie dojeżdżał on do Kałuszyna, gdzie miał wielu sympatyków wśród tutejszych chasydów. Z kolei w „Antologii poezji żydowskiej", opracowanej przez Salomona Łastika, znajdujemy co najmniej dwóch poetów urodzonych w Kałuszynie. Pierwszy z nich to Szmul Wulman (1896-1942), który w 1917 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie wydał dwa tomiki poezji w języku jidysz. Drugim był Arie Szamri (1907-1978); w 1929 r. wyjechał do Palestyny.

W pierwszych dniach września 1939 r. w stodole pod Kałuszynem popełnił samobójstwo poeta i powieściopisarz Szymon Horończyk (ur. 1889). Poeci byli zawsze szczególnie wyczuleni na apokalipsę... Dla Kałuszyna była nią bitwa stoczona 11-12 września 1939 r. Jej przejmujący opis znajdujemy w niedawno wydanej książce Symchy Binema Motyla „Do moich ewentualnych czytelników. Wspomnienia z czasów wojny" (Warszawa 2011). Przed rozpoczęciem działań wojennych przez Kałuszyn przejeżdżał Jarosław Iwaszkiewicz. „W Kałuszynie tłok, ciemność, tabory wojskowe, zmieszane z wozami cywilnymi" – odnotował w swoim dzienniku autor „Sławy i chwały".

Nie chciałbym wszakże krótkiego omówienia swej „kałuszyńskiej kwerendy" kończyć tym ponurym akordem. Cofając się znacznie w czasie, pragnę przeto przypomnieć o wesołym spektaklu satyrycznym zatytułowanym „Burmistrz z Kałuszyna". Cieszył się on dużym powodzeniem, zwłaszcza że rolę córki tytułowego bohatera grała Zula Pogorzelska, czołowa gwiazda ówczesnych kabaretów – jak wynika ze wspomnień Władysława Rydla („Historia małego człowieka", Melbourne 1966), który około 1930 r. oglądał to przedstawienie w teatrzyku Qui pro Quo. Cała akcja sztuki zbudowana była na pomyśle, iż właśnie przez Kałuszyn ma prowadzić trasa ważnego wyścigu kolarskiego. Kiedy jednak zjawia się pierwszy rowerzysta, witany przez Pogorzelską płomiennym przemówieniem, okazuje się, iż nie ma on nic wspólnego z wyści-

1941-1942

giem. Przywozi natomiast hiobową wieść, że do Kałuszyna przybywa, celem dokonania inspekcji miasteczka, sam minister spraw wewnętrznych, generał Felicjan Sławoj Składkowski.

Wówczas, jak wynika z relacji Rydla, śmiertelny lęk opanował tłum. Parę osób zemdlało. Pierwszy ochłonął z przerażenia burmistrz i opanował sytuację. „Robić porządki! – krzyknął. I wszyscy się rozbiegli". Niestety, nie udało mi się natrafić na jakiekolwiek inne relacje o tym spektaklu. Nie jest też pewne, czy po tylu latach pamięć nie zawiodła autora „Historii małego człowieka". Obszerne fragmenty tej książki dotyczące Kałuszyna przedrukował w 2003 r. dość regularnie wychodzący „Rocznik Kałuszyński". Rydel urywa swoje wspomnienia na 1939 r. Co z nim było dalej, nie wiadomo. Nawet Towarzystwo Polonijne w Australii nie potrafiło udzielić na ten temat żadnych informacji.

O „Burmistrzu z Kałuszyna" nie wspomina i sam Składkowski, nader wyczulony na wszelkie wzmianki o sobie. Rydel nie podaje też nigdzie nazwiska autora sztuki, co znacznie utrudnia kwerendę. Z jego relacji wynika, iż kiedy we wrześniu 1931 r. wraz z żoną przeniósł się do Kałuszyna, zamieszkał w domu burmistrza, którego nazywa swoim przyjacielem. Dodajmy, iż w latach 1918-1934 burmistrzem był Franciszek Stasiak, którego nazwiskiem opatrzono później jedną z kałuszyńskich ulic. Nazwa ta pozostała do dziś. Jego dwaj synowie polegli na ziemi włoskiej, gdzie walczyli pod rozkazami generała Andersa.

Rydel nie przedstawia życia politycznego II Rzeczypospolitej w zbyt dodatnim świetle. Między innymi obszernie opisuje, jak fałszowano w Kałuszynie wybory samorządowe. Gdybyśmy więc wzięli na serio kpiarskie propozycje Norwida, byłby to jeden z rozdziałów książki (a może li tylko broszury?) zatytułowanej „Tajemnice Kałuszyna". Ze wspomnień mego ojca, który kilka lat pracował w tamtejszym magistracie, wiem, iż każdy żeniący się policjant zaraz po ślubie przedstawiał żonę wszystkim żydowskim kupcom. Odtąd miała ona faktyczne prawo (bo żadnych umów oczywiście nie spisywano) brać ze sklepu potrzebne sobie towary. Żydowscy sklepikarze słusznie woleli tę formę łapówki od groźby mandatów, które im można było wymierzyć za handel w niedzielę czy brudne wnętrza sklepowe. To chyba też można zaliczyć do „tajemnic Kałuszyna".

W swym krótkim przeglądzie pominąłem z oczywistych względów te utwory literackie, w których Kałuszyn jest wspominany tylko marginalnie, że wymienię przykładowo powieść Lesława Bartelskiego „Łuna, powieść z roku 1863" (1973) czy „Pole niczyje" (1976) Zbigniewa Safjana. W tej drugiej występuje sympatyczna, skromna i cicha mieszkanka Kałuszyna, ofiarnie pielęgnująca rannych legionistów. Małżeństwo z jednym z nich nie przynosi jednak „dziewczątku z Kałuszyna" (określenie Safjana) oczekiwanego szczęścia. Z własnych wspomnień dorzucę, iż drogę ze stacji kolejowej Mrozy przebywało się dorożką lub wozem mieszczącym kilku pasażerów, co oczywiście wypadało taniej. Z tym środkiem lokomocji nie wytrzymała konkurencji miejska kolejka konna istniejąca tylko przez parę lat. Uległa likwidacji ku wielkiemu żalowi dzieci, dla których przejechanie się nią stanowiło dużą atrakcję. Jeszcze w latach 20. ubiegłego stulecia obwieszczenia magistratu przekazywał mieszkańcom stentorowym głosem jego woźny, zwołujący słuchaczy za pomocą bębna. Dopiero w roku 1928 zaczęła działać elektrownia. Wiek XIX odchodził z Kałuszyna powoli...

Umawiamy się na skarpie

Jacek Fedorowicz

W marcowym wydaniu „Stolicy" znalazłem zaproszenie na majówkę, która odbędzie się na skarpie 27 maja z inicjatywy Warszawskiej Drogi Kultury na Skarpie. Pomyślałem sobie, że czym prędzej muszę wystosować zaproszenie na następny weekend, czyli na 4 czerwca. Też na skarpę zapraszam, w bardzo konkretne miejsce; umawiamy się w alejce, która biegnie wzdłuż płotu na tyłach Senatu. By określić dokładniej: z jednej strony alejka ta kończy się mostkiem nad Górnośląską, a z drugiej – wychodzi na placyk przy Muzeum Ziemi. Kiedyś placyk zajmował pałac Branickich przy alei Na Skarpie. Obok alejki, tej jeszcze bardziej na skarpie, też wzdłuż płotu za budynkiem Senatu, na rozległym trawniku stanie pomnik Haliny Mikołajskiej. Odsłonięcie 4 czerwca. W 22. rocznicę przełomowych wyborów.

Oddajemy hołd postaci niezwykłej.

Halina Mikołajska była wielką aktorką, a jednocześnie osobą, która nie mogła pogodzić się z tym, co w 1976 r. wyczyniała władza, tak zwana ludowa, kiedy na protesty robotnicze w Radomiu, Ursusie, Płocku i wielu innych miastach odpowiedziała bandyckimi atakami Milicji Obywatelskiej, słynnymi „ścieżkami zdrowia" i procesami, jakich nie oglądaliśmy od czasów stalinowskich. Wtedy powstał Komitet Obrony Robotników, grupa ludzi odważnych, wśród których znalazła się też Halina Mikołajska. Korowcy zbierali pieniądze dla rodzin uwięzionych, jeździli i chodzili na procesy, informowali świat o represjach, patrzyli władzy na ręce. To nagle uświadomiło komunistom, że nie mogą robić wszystkiego, co zechcą, a niejeden być może pomyślał sobie wtedy z niepokojem, że „poeta zapamięta". Powstanie KOR-u było wielkim wydarzeniem historycznym, bo oto przeciwko władzy stanęli wreszcie w jednym szeregu robotnicy i inteligencja. Ten sojusz – jak wiemy – utrwalił się poprzez „Solidarność" i doprowadził do upadku systemu totalitarnego.

Halina Mikołajska ze swoim talentem mogła mieć w PRL wszystko, mogła nie wychodzić z telewizji i grać w filmach raz po raz. Zrezygnowała, na rzecz spraw – w jej pojęciu – ważniejszych.

W momencie gdy wysyłam do „Stolicy" to zaproszenie, uroczystość nie ma jeszcze ustalonej godziny, mamy nadzieję, że odsłonięcia dokona prezydent Komorowski, ale rozumiemy, że w tym szczególnym dniu może mieć różne inne zajęcia i będziemy się dostosowywać. Kto wie, czy nie będzie trzeba w ostatniej chwili zmieniać terminu, więc proszę zaglądać na skarpę już od 27 maja codziennie i sprawdzać, czy pomnik stoi. Na skarpę zawsze warto, bo tam jest pięknie...

A z Haliną będzie jeszcze piękniej.

Domek na Ikara

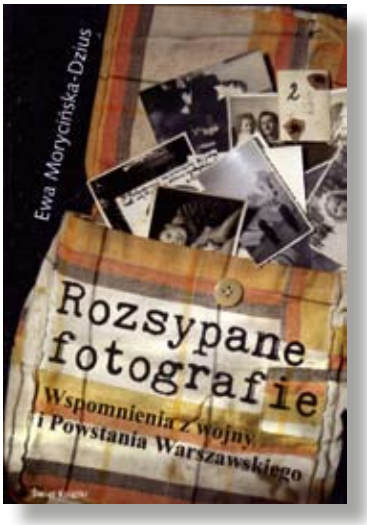

Kiedy „Rozsypane fotografie. Wspomnienia z wojny i Powstania Warszawskiego" Ewy Morycińskiej-Dzius, w silnie obsadzonej kategorii warszawskiej, uzyskały jedną z trzech nominacji do Nagrody Literackiej m.st. Warszawy – byłem pewien, że to pierwszy, ale z pewnością nie ostatni sukces debiutującej autorki, znanej dotychczas jako tłumaczka. I oto jurorzy przyznali książce nagrodę dla varsavianów.

Tytułowe fotografie odgrywają w niej rolę pierwszoplanową. Nie tylko ilustrują narrację, ale wręcz ją konstruują; przywołują wspomnienia ludzi i miejsc, faktów i nastrojów utrwalonych w pamięci pięcioletniej wówczas Ewy. Autorce udała się rzecz arcytrudna: po kilkudziesięciu latach potrafiła odtworzyć naiwną świeżość dziecięcego obrazu świata, nie popadając przy tym w infantylizm. Po latach też uzupełnia dziecięce wspominki relacjami dorosłych.

„Rozsypane fotografie" są opowieścią o wielopokoleniowej rodzinie, której przyszło żyć w trudnych czasach. Jej członków łączyły silne więzi. Należący do ciotecznego dziadka Ewy, uwieczniony przez zaprzyjaźnionego poetę Tadeusza Hollendra legendarny Domek na Ikara, w którym przed wojną mieszkały cztery osoby, za okupacji dosłownie trzeszczał w szwach, pełen domowników i gości. Ze względu na godzinę policyjną, kto się zasiedział, musiał nocować.

Przybywało też potrzebujących schronienia na dłużej. W niesieniu pomocy wyjętym spod prawa solidarnie udzielali się wszyscy członkowie rodziny. Wuj Walewski (z drugiego domu rodzinnego – na Racławickiej) wyprowadził z getta i umieścił w rozmaitych placówkach opiekuńczych dziesiątki dzieci. Ojciec Ewy, dr Tadeusz Stępniewski, współpracował z Radą Pomocy Żydom „Żegota", m.in. dostarczał pieniędzy na utrzymanie Hanny Krall; sławna pisarka napisała po latach: „W grze o moje życie stawką było życie 45 osób". Ukochana babcia, Janina Zołotarew, w sklepie na Marszałkowskiej prowadziła przechowalnię, skrzynkę kontaktową, a nawet... charakteryzatornię.

Na Ikara mieszkała też Krysia, przygarnięta „siostrzyczka" Ewy. Po wojnie wyjechała z matką z Polski, przysłała potem kartkę z Australii. Autorka ma nadzieję, że kiedyś odnajdzie Krysię, bo: *chyba i ona cieszyłaby się, gdyby na murze muzeum holocaustu Yad Vashem znalazło się nazwisko* (...) *mojej dzielnej Babci, która przygarnęła małą córeczkę żydowskiego policjanta z getta i uczyniła z niej swoją kolejną wnuczkę*. Kto wie, może ten numer „Stolicy" trafi do Australii?

W Domku na Ikara nie dyskutowało się o patriotyzmie. Może pojęcie ojczyzny pojawiło się w „Śpiewach dla Ewy" Tadeusza Hollendra, ale dorośli nie używali wielkich słów – gdy przyszedł czas, „poszli do powstania", tak jak bez patosu działali w konspiracji. Zwykła inteligencka rodzina, trochę lewicowa, z pewnymi aspiracjami artystycznymi... Czy inteligencja, rozumiana jako zbiorowy nośnik wartości, jeszcze istnieje?

Bogumił Paszkiewicz

Warszawa w sepii

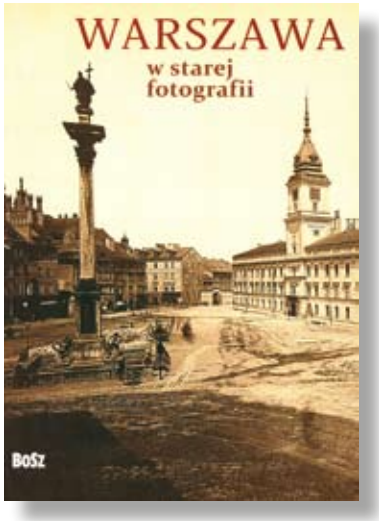

W 2004 r. Olgierd Budrewicz napisał zbiór miniesejów i przemyśleń o przedwojennej Warszawie zachowanej na archiwalnych fotografiach, opublikowany wówczas jako „Warszawa przedwczorajsza". Wydawnictwo Bosz przypomina go dziś w albumie „Warszawa w starej fotografii", ilustrowanym pięknymi zdjęciami ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.

Oglądanie zdjęć stolicy z przełomu XIX i XX wieku jest trochę zadaniem detektywa. Cóż to za ulica, co tu się zmieniło, co dziś stoi w tym miejscu? Jeśli nie damy się opanować żalowi za tym, co bezpowrotnie utracone (Budrewicz niejednokrotnie mu ulega), to badanie archiwów może być źródłem wielkiej przyjemności. Plac Zamkowy płaski jak stół, wsie i łąki po praskiej stronie Wisły, dwa razy węższa niż dziś Marszałkowska z kamienicami wysokimi jak w Paryżu, pręgierz na Rynku Starego Miasta (tego ostatniego nie zobaczymy jednak na zdjęciach) – niby to wszystko znane, a jednak nadal zaskakuje. Często możemy też zobaczyć, jak dane miejsce zmieniało się na przestrzeni lat, bo redaktorzy tomu pogrupowali zdjęcia z różnych okresów tematycznie.

Warto wybrać się z Budrewiczem na wycieczkę po tej nieistniejącej Warszawie. (ng)

Olgierd Budrewicz „Warszawa w starej fotografii", Bosz, Olszanica 2012

Żydowska Atlantyda

Wszyscy wiemy, że przed wojną Warszawę zamieszkiwała duża społeczność żydowska, ale tak naprawdę nie umiemy sobie wyobrazić, jak wielki wpływ miała ona na wygląd i życie miasta. Żydzi od połowy XIX wieku stanowili co najmniej 25 proc. mieszkańców stolicy, a w rekordowym roku 1914 – aż 38 proc. To tak, jakby w naszej szkole czy pracy jedna trzecia dzieci lub dorosłych była wyznania mojżeszowego. Ta Warszawa – „żydowska Atlantyda", jak pisze Jarosław Zieliński – została zatopiona przez odmęty historii. Książka „Przedwojenna żydowska Warszawa. Najpiękniejsze fotografie" przypomina ten nieistniejący świat: architekturę „dzielnicy północnej", czyli okolic Nalewek, i innych rejonów zamieszkanych przez starozakonnych, wygląd synagog, zwyczaje świąteczne, wnętrza restauracji i życie uliczne. Zobaczymy tu piękne kamienice bogatych kupców, ale też oblepione szyldami podwórza czynszowych kamienic, gdzie gnieździła się i handlowała czym się dało miejska biedota i gdzie nierzadko rej wodziły zorganizowane grupy przestępcze „doliniarzy", czyli kieszonkowców, czy „pajęczarzy", czyli złodziei specjalizujących się w kradzieży bielizny suszącej się na strychach (sic!). (ng)

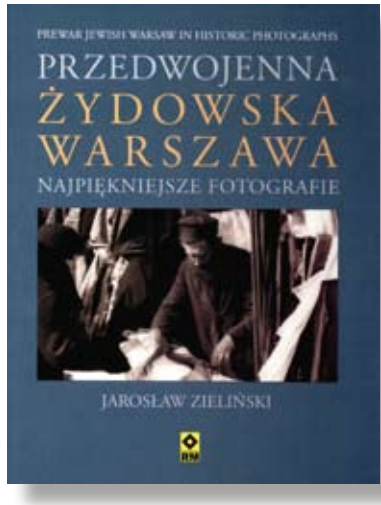

Jarosław Zieliński „Przedwojenna żydowska Warszawa. Najpiękniejsze fotografie", Wydawnictwo RM, Warszawa 2012

Gdzie nie pojedziemy

Tekst i zdjęcia Andrzej Kałuszko

Miejsc, gdzie nic nie jedzie, przybywa w Warszawie szybciej, niż tych, gdzie cokolwiek jedzie. Nie jest wykluczone, że jak tak dalej pójdzie, to właściwie już wkrótce nigdzie się nie pojedzie. Władze tłumaczą, że głównym sprawcą niejechania jest nitka. Konkretnie chodzi o drugą nitkę. Ta właśnie nitka miała poprowadzić metro prawie spod Muzeum Powstania Warszawskiego na nowy stadion piłkarski, zbudowany z okazji przyznania Polsce zawodów sportowych o mylącej walutowej nazwie Euro 2012. Pomysł był bardzo dobry, bo MPW jest w tej chwili jednym z najprężniej działających muzeów w Polsce, tłumnie odwiedzanym, więc może swoimi zwiedzającymi zasilić niejeden duży stadion. Jak się ostatnio okazało, wspomnianą nitkę wydrąży się z co najmniej dwuletnim opóźnieniem. Niestety, władze międzynarodowego futbolu nie zgodziły się opóźnić o marne dwa lata mistrzostw w piłce nożnej, aby dostosować się do opóźnień drążenia nitki, więc widz muzeum do stadionu rzeczoną nitką nie pojedzie. Jedyną szansą jest próba jazdy naziemnej. Ale i w tym wypadku ten, kto wjedzie od strony Woli na piękną i szeroką ulicę Kasprzaka, zmierzając do Towarowej – dalej już nie dojedzie. Zatrzyma go rozkopane rondo Daszyńskiego, pod którym budują pierwszą stację (fot. 1). Można zatem powiedzieć, że Kasprzak jest zaczopowany rondem. Stamtąd w połowie maja, jak dobrze pójdzie, ma wyruszyć tarcza drążąca 10 m tunelu na dobę. A zatem na otwarcie Euro, zakładając, że wszystko dobrze pójdzie i tarczę uda się uruchomić, pokona ona jakieś 100 m i znajdzie się zaledwie około 5 km od stadionu. W tych pomyślnych okolicznościach tarcza może (ale nie musi) znaleźć się pod ulicą Prostą, która także jest rozkopana i którą również się nie pojedzie. Tak więc nie jadąc Prostą, można dalej już spokojnie nie dojechać do Świętokrzyskiej. Ta główna ulica Warszawy też jest rozkopana w związku z budową stacji pod rondem ONZ.

Najładniej jednak rozkopanie Świętokrzyskiej przedstawia się na odcinku od Emilii Plater w stronę Marszałkowskiej (fot. 2). Uroku rozkopom dodaje jeszcze wspaniale zielony o tej porze roku park, w przyszłości przeznaczony przez władze miasta na podziemne garaże dla kilku 50-piętrowych wieżowców. Oczywiście dalej Świętokrzyską aż do Nowego Światu też się nie pojedzie.

Od maja przez najbliższe pół roku (jak dobrze pójdzie) nie jeździ się również Marszałkowską przy Świętokrzyskiej (fot. 3). Przyczyną tego niejechania jest ta sama nitka, a zwłaszcza węzeł i łącznik, które oczywiście bez zamknięcia Marszałkowskiej nie mają szansy powstać. Warto uzupełnić, że o ile samochód i autobus nie jadą Marszałkowską krótko – od Rysiej do Sienkiewicza, to już tramwaj nie jedzie nią znacznie dłużej – bo od placu Zbawiciela do Stawek. Nowym kultowym miejscem miasta może się stać teraz – widoczna na fotografii – urocza „nawrotka" dla samochodów między Sezamem a Domem pod Sedesami. Kiedyś za coś takiego trzeba było zapłacić co najmniej 500 zł.

Bardzo fotogenicznym miejscem, którym, w związku z końcem nitki metra na Dworcu Wileńskim, nie jeżdżą samochody osobowe, jest wyremontowany most Śląsko-Dąbrowski (fot. 4). Przejeżdżający nim z rzadka tramwaj czy autobus na pewno nie odstraszy filmowców, którzy mogą tam spokojnie kręcić seriale o czasach inżyniera Kierbedzia. Na koniec warto zasugerować władzom, aby trzecia nitka poszła, podobnie jak tunel na Wisłostradzie, wzdłuż Wisły. Budowa metra pod rzeką – na jej całym warszawskim biegu – pozwoli na długo zamknąć wszystkie stołeczne mosty.

Krochmalna Singera

Fot. IS PAN

Jarosław Zieliński

Rozpoznanie miejsca ukazanego na fotografii to – nie po raz pierwszy w naszym cyklu – sukces pana Adama Wolniewicza. Zdjęcie powyżej, wykonane po 1915 r., ukazuje fragment ulicy Krochmalnej z dwoma długimi parterowymi domami nr 18 i 16 na pierwszym planie. W obecnej konfiguracji terenu lewy skraj frontu domu nr 18 przylegałby do północnego szczytu bloku przy alei Jana Pawła II nr 26. Zabudowane wysokimi oficynami tyły podwójnej posesji, jak i widocznych głębiej kamienic otwierały się na Hale Mirowskie. Nieco dalej z prawej stała kamienica nr 10, do której w roku 1908 sprowadziła się rodzina Singerów. Ojciec późniejszego wybitnego literata Isaaca Bashevisa Singera, podówczas sześcioletniego, objął w Warszawie posadę rabina. Singerowie przenieśli się wkrótce do sąsiedniego domu nr 12 – jego część widać przy prawym skraju zdjęcia. Młody Isaac wraz z matką opuścił Krochmalną i Warszawę w roku 1917, a pamięć spędzonego tu dzieciństwa znalazła swoje odzwierciedlenie we wspomnieniach i licznych opowiadaniach pisarza. Krochmalna, na nieistniejącym dziś odcinku między placem Żelaznej Bramy a ulicą Ciepłą zamieszkana w ogromnej większości przez Żydów, była owiana złą sławą jako rewir lokalnego półświatka. Morderstwa i napady rabunkowe zdarzały się tu niemal codziennie. Centralnym kręgiem „piekła" był placyk zwany Pełtz, położony niemal naprzeciw okien pierwszego mieszkania Singerów, który powstał w rezultacie cofnięcia od linii ulicy trzypiętrowych domów nr 9 i 11. W kamienicach tych funkcjonowało najwięcej lupanarów, a dochody z nich czerpał w tamtych czasach lokalny król złodziei Ślepy Icek. W podłych knajpkach załatwiano podejrzane interesy, w mrocznych bramach wystawały prostytutki i szukające zaczepki bandziory, a po placyku snuli się sutenerzy, oszuści i złodzieje. Dzieciarnia zabijała czas, uganiając się po ulicy albo grając w kucki w loteryjkę. Przygnębiająca nędza na Krochmalnej nie miała ponoć sobie równych w całej żydowskiej Warszawie. W powietrzu unosił się smród śmieci, rynsztoka, końskich odchodów, smażonego oleju i śledzi oraz dymu z kominów. Nader liczne ubogie sklepiki ledwie wegetowały, większość towarów sprzedając „na zeszyt", czyli przysłowiową kreskę. W latach pierwszej wojny światowej ludzie dosłownie przymierali tu głodem, toteż kondukty pogrzebowe stanowiły typowy element codzienności. Bieda sprowadzała młodych ludzi na złą drogę, a ci, którzy nie zostali pospolitymi przestępcami, ulegali często komunistycznej propagandzie, czasem zresztą łącząc oba rodzaje „kariery". Na ulicy, z wyjątkiem pory szabasu, zawsze pełno było rozkrzyczanych osób, turkoczących ręcznych wózków i furmanek, toteż odbijany od ścian domów hałas był dojmujący. Rwetes obejmował też podwórza, chętnie odwiedzane przez wędrownych sztukmistrzów, akrobatów, grajków i zbieraczy wszelkiego rodzaju odpadków. Smętną szarość rozweselały latem nieliczne kwiaty doniczkowe w oknach i na balkonach, bo naturalnej zieleni tu niemal nie było. Sąsiedztwo wielkich bazarów – Janasza i Gościnnego Dworu przy placu Żelaznej Bramy oraz Hal Mirowskich – oznaczało dla Krochmalnej pełnienie funkcji handlowego satelity tego największego targowiska Warszawy. Ubodzy mieszkańcy u Janasza (Krochmalna 2/4) mogli się zaopatrzyć w tanie produkty żywnościowe, zdarte buty czy używane kapoty.

Okres międzywojenny niewiele tu zmienił. Podczas okupacji północna strona opisanego odcinka ulicy należała do getta tylko przez rok – do grudnia 1941 r., natomiast strona południowa (nieparzysta) – do sierpnia 1942 r. Parterowe domy nr 16 i 18 zostały w 1942 lub 1943 r. zburzone przez sowieckie bomby, które dosięgły też kamienicę nr 10. Pozostała zabudowa spłonęła w sierpniu 1944 r. podczas ofensywy oprawców Dirlewangera. Ruiny po wojnie rozebrano.

WYSTAWA MUZEUM HISTORII POLSKI

POD WSPÓLNYM NIEBEM

RZECZPOSPOLITA WIELU NARODÓW, WYZNAŃ, KULTUR (XVI–XVIII w.)

3 MAJA – 31 LIPCA 2012

ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE

WYSTAWA POD HONOROWYM PATRONATEM
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO

www.zamek-krolewski.pl

www.muzhp.pl

www.facebook.com/muzhp.pl

ORGANIZATOR

WSPÓŁORGANIZATOR

PARTNER

SPONSORZY WYSTAWY

Bank Zachodni WBK

SAMSUNG

SPONSORZY ZAMKU KRÓLEWSKIEGO

PZU

T

LIDEX

PATRONI MEDIALNI WYSTAWY

TVP TELEWIZJA POLSKA

gazeta

metro

pap

STOLICA

Historia

STRÖER

HISTORIA

POŻYCZKA Z GWARANCJĄ

Nie musisz już zastanawiać się, która oferta pożyczki jest najlepsza. Gwarantujemy, że rata pożyczki w Alior Banku będzie niższa od oferowanej przez inny bank – przy tej samej kwocie i identycznym okresie pożyczki. A dodatkowo:

- 0% prowizji
- do 150 tys. zł bez zabezpieczeń
- środki nawet w 1 dzień
- już od 500 zł dochodu netto

Zapraszamy do oddziałów Alior Banku: **Warszawa**: al. Jana Pawła II 18 (rondo ONZ), al. Jana Pawła II 35, al. Jana Pawła II 70, al. KEN 20, al. KEN 83, al. Reymonta 6, ul. Bracka 16, ul. Bukowińska 26c, ul. Fieldorfa 10a, ul. Francuska 12a, ul. Grójecka 59/63, ul. Grzybowska 4, ul. Klonowa 22 (przy pl. Unii Lubelskiej), ul. Kobielska 23 (rondo Wiatraczna), ul. Koszykowa 60/62, ul. Leszno 12, ul. Malborska 1, ul. Marszałkowska 85, ul. Nowogrodzka 21, ul. Płocka 17, ul. Puławska 31, ul. Puławska 52, ul. Rakowiecka 41, ul. Św. Barbary 1, ul. Świetlików 8 (przy ul. Człuchowskiej), ul. Świętokrzyska 20, ul. Targowa 34, ul. Targowa 59, ul. Trakt Brzeski 62, ul. Wałbrzyska 44, ul. Wołoska 7; **Grodzisk Mazowiecki**: ul. Sienkiewicza 4; **Legionowo**: ul. Piłsudskiego 20; **Łomianki**: ul. Warszawska 98; **Otwock**: ul. Wawerska 1; **Piaseczno**: ul. Jana Pawła II 9; **Pruszków**: ul. Sprawiedliwości 6; **Wołomin**: ul. Wileńska 51c.

Warunki oferty w placówce banku, na www.aliorbank.pl i pod numerem telefonu 19 502.

Przykład reprezentatywny. Kwota pożyczki: 32 000 zł, liczba rat: 64, oprocentowanie nominalne: 12,9%, składka na ubezpieczenie na życie: 5 120 zł, opłata przygotowawcza: 0 zł, kwota odsetek: 12 414,17 zł, RRSO: 22,54%, rata: 693,97 zł. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej Klienta, daty wypłaty pożyczki oraz daty płatności pierwszej raty. Warunki oferty – wg stanu na 20.02.2012 r.